Nr. 182 Kraków, Sobota dnia 12 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły ° ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„Hejże na psów słowiańskich!“

Wiedeń 11 sierpnia.

(G. S.). Mężni Niemcy cylejscy, sprowadziwszy sobie cały osobny pociąg najzawołańszych hałaburdów narodowo-niemieckich z Gracu, stoczyli, poczuwszy się z powodu posiłków w sile, pod hasłem: „hejże na psów słowiańskich!“ formalną bitwę na ulicach Cylei. „Rozgoryczeni“ i „wzburzeni“ byli, jak zapewniają, „niesłychanem zuchwalstwem“ Słowian polegającem na tem, iż garstka czeskich techników korzystając z feryj przybyła do tego miasta na uroczystość słoweńską.

A trzeba wiedzieć, że niewielkie miasto Cyleja leży w czysto słoweńskim kraju t. j., że lud wiejski w tej części Styrji, jak wogóle na całem południu tego kraju, jest wyłącznie słowiańskim, a tylko miasta i miasteczka podobnie jak na naszym Śląsku austrjackim i pruskim, są zniemczone. Wolność krążenia poręcza wszystkim obywatelom państwa konstytucja. Jakimże sposobem tolerują władze urzędowe tak jaskrawe naruszenie obowiązujących podstawowych ustaw państwa? Wobec jasno przedstawiającego się gwałtu ze strony Niemców śmieszne są bezczelne ich wymówki o „wzburzeniu umysłów“ czy „rozgoryczeniu“, bo przy ich uroszczeniu mogłoby łatwo przyjść do tego, iż będą się oni czuli zaniepokojonymi i rozgoryczonymi, jeśli dwóch ludzi na ulicy będzie rozmawiało z sobą w którejkolwiek z gwar słowiańskich!

„Bijmy, zabijmy słowiańskich psów!“ — brzmi dziki okrzyk Teutonów tak samo, jak przed wiekami. gdy wybijali i rznęli Obotrytów, Lutyków, Pomorzan, Łużyczan i Polaków. Najwięcej wybili Polaków: na Pomorzu, ziemi chełmińskiej, dobrzyńskiej, na Warmji, w Wielkopolsce, na Kujawach i Śląsku, który w średnich wiekach nosił miano *Poloniae secundae*. Mimo to znajdują się osobniki w naszem społeczeństwie— zdrajcy albo głupcy, — którzy nam z naszymi* oprawcami od lat tysiąca doradzają sojusz.

Ależ to, co zaszło w Cylei — powie może ten lub ów z naszych filoteutonów — dotyczy nie nas, tylko Czechów i Słoweńców.

Takiego osobnika, o ile on nie działa z złej woli i zdolny jest stan rzeczy rozpoznać i widzieć to, na co patrzy, posłać trzeba tylko do Prus. Tam wszędzie Polacy są w srogim barbarzyńskim ucisku i w poniewierce daleko gorszej, aniżeli Słoweńcy, gdyby nawet byli zdani na łaskę lub niełaskę tych, co ich w Cylei bili i w „Domu Narodnym“ oblęgali.

Mogą się atoli „niepokoić“ i „rozgoryczać“ ile im się żywnie podoba, ale naruszać ustawy i gwałcić je wara im! a rząd jest chyba na to, żeby na ustaw straży stał i żeby silną ręką przywoływał wykraczających do porządku. Lecz rząd w Austrji dalekim jest od tego. Bierze on wprawdzie zapęd do tego, lecz zaraz mięknie mu serce tak, iż zrobiwszy krok jeden naprzód we wskazanym kierunku, cofa się zaraz o kilka kroków w tył, co tylko bunt niemiecki rozzuchwala bardziej, a stosunki w państwie czyni co raz — groźniejszymi.

Niech Niemcy nie myślą, że Słowianie pozostaną gołębiami, a zwłaszcza Niemcy cylejscy powinni pamiętać, że w „niemieckiem mieście Cylei“ są podobnie, jak w Cieszynie tylko na maleńkiej wysepce wód słowiańskich, że ze strony wsi okalających wysepeczkę niemiecką, mógłby przyjść odwet, a wtedy mogłoby brutalnym zuchwalcom i miłośnikom cudzej własności pójść bardzo źle. Jeśli rząd nadal postępować będzie tak, jak dotychczas, starcia daleko krwawsze staną się nieuniknionemi, a wszystko to trawić będzie siły państwa jak galopujące suchoty.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Paryż 11 sierpnia. Paleologue ukończył dziś o godzinie dziewiątej rano *exposé* o tajnych dokumentach dyplomatycznych. Posiedzenie przerwano. Jutro zaczyna się jawna rozprawa.

Paryż 11 sierpnia. Prasa żydowska przyznaje, że w wielu tajnych dokumentach Dreyfus jest wymieniony jako agent niemieckiego rządu. — Zwłaszcza w jednem z Berlina pochodzącem sprawozdaniu, Dreyfus jest wskazany jako ten, który wydał niemieckiemu departamentowi wojny bardzo cenny dokument. Doniesienie to otrzymało ministerstwo wojny za pośrednictwem wysoko położonej osobistości francuskiej narodowości, która żyje w Berlinie i pozostaje w zażyłości z dwoma oficerami niemieckiego sztabu jeneralnego.

W *dossier* dyplomatycznem są rzeczy, nie nadające się do publikacji, ze względu na ich niemoralność. Są to listy dwóch panien, pełne obrzydliwej treści; jedną z tych panien jest hrabianka Münster, drugą córka wysoko położonego francuskiego męża stanu. Dwie te przyjaciółki wymieniały listy, w których jest mowa o Dreyfusie, jako o notorycznym zdrajcy. Nadto akty te zawierają sprawozdania z tego, co Schwarzkoppen mówił o Dreyfusie jako o zdrajcy do swoich kochanek. W Rennes krąży pogłoska, że wskutek tych dokumentów zadecydowano już po przesłuchaniu Merciera rozpocząć uzupełniające śledztwo.

Podczas wczorajszego procesu, kapitan Moreau wysłany był przez sąd, aby przyniósł leksikon. Jenerał Chamoin przedłożył 370 dokumentów, Paléologue 220 dokumentów dowodzących winy Dreyfusa. Znajduje się w aktach wiele takich dokumentów, które nie były znane trybunałowi kasacyjnemu.

Paryż 11 sierpnia. *Echo de Paris* uzupełnia wiadomości podane przez *Gaulois* o sprawie panny B... *Echo* twierdzi, ze *bordereau* i inne ważne dokumety w sprawie Dreyfusa nie zostały przyniesione do ministerstwa wojny przez pannę B... Panna B... oddała w każdym razie wielkie usługi francuskiej służbie informacyjnej, służąc za pośredniczkę w dostarczaniu do pewnych rąk korespondencyj jednego z najlepszych ajentów francuskich w pewnej rezydencji zagranicą. Panna B... czytała list tego ajenta, zawiadamiający ministerstwo, że pewien kapitan sztabu jeneralnego dopuszcza się zdrady. Podobno także widziała na własne oczy Dreyfusa w ambasadzie niemieckiej. Mercier zażąda jej przesłuchania; ponieważ ona bawi obecnie zagranicą, trzeba będzie proces w tym celu odroczyć.

Bliski kuzyn Dreyfusa, żyd Grumbach, szef służby politycznej w policji paryskiej, wysłał do mieszkania panny B. ajenta, znanego pod nazwiskiem Gastona, aby wywrzeć presję moralną na pannie B...., zmuszając ją pogróżkami do milczenia i aby zabrał jej przechowywane przez nią dokumenty. Panna B.... zamknęła jednak Gastona w szafie i oddała go w ręce policji, która do tej pory nie wie, co ma z tym fantem zrobić. Bezpośrednio potem panna B. wyjechała z Paryża wraz ze swymi dokumentami, które tam nie były dość bezpieczne.

Rennes 11 sierpnia. Na czwartkowem tajnem posiedzeniu, skończył Chamoin swój wywód o *dossier* wojskowem, poczem Paleologue przedłożył sprawę *dossier* ministerstwu spraw zewnętrznych. Wyjaśnień Paleologuea słuchano z nadzwyczajną uwagą. Koniec ich odroczono do rozprawy piątkowej. W sobotę odbędzie się znowu rozprawa jawna. W niedzielę i we wtorek rozpraw nie będzie. Świadkowie, którzy odjechali na czas tajnych rozpraw, powracają znowu do Rennes.

Rennes 11 sierpnia. Dreyfus bierze żywy udział w dyskusji i tłomaczy niektóre słowa z niemieckiego na francuski, bo sam mówi po niemiecku, tak, jakby rodzinnym językiem.

Pierwszym świadkiem w sobotę będzie sekretarz ambasady w Berlinie Delaroche-Vernet. Drugim świadkiem będzie Casimir-Perier. Trzecim jen. Mercier.

Rennes 12 sierpnia. Casimir Perier wyjaśni podczas dzisiejszego przesłuchania, dlaczego podczas pierwszej rozprawy Dreyfusa domagał się jawności dla pierwszej części procesu, a mianowicie dla wywodów Demauge'a. Ta kwestja była podobno zasadnicza w różnicach, jakie wówczas zaistniały między Perierem a gabinetem.

Rennes 12 sierpnia. Z powodu artykułu *Timesa*, który z inspiracji żydowskiej wydrukował potwarczą wiadomość, że Henry był właściwym zdrajcą i wydawał tajne dokumenty ambasadzie niemieckiej za pośrednictwem Esterhazego, zamierza pani Henry wystąpić przeciw *Timesowi* ze skargą o oszczerstwo zmarłego jej męża.

Korzyść z studenckiego strejku.

Wiadomo, że jednym z głównych powodów rozruchów uniwersyteckich w Rosji była kwestja t. zw. „inspekcji“, czyli szpiegującej policji w Uniwersytetach. To też teraz baczną na siebie zwraca uwagę ogłoszony świeżo następujący okólnik ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych:

„W naradzie, jaka odbyła się w czerwcu b. r. pod mojem przewodnictwem, z udziałem kuratorów okręgów naukowych i rektorów Uniwersytetów, zastanawiano się między innemi nad stanowiskiem obecnem inspekcji w Uniwersytetach i nad kierunkiem jej działalności. Z wymiany spostrzeżeń i uwag osób, uczestniczących w obradach, wyjaśniło się, że dzisiejsze stanowisko przedstawicieli inspekcji n i e z u p e ł n i e o d p o w i a d a j e j p r z e z n a c z e n i u, co przejawia się szczególnie wyraźnie w razie jakiegokolwiek niepokoju wśród studentów.

„Radząc sobie z lepszym lub gorszym skutkiem z zadaniem utrzymania porządku w spokojnych czasach, inspekcja nie posiada jednak dostatecznej powagi wśród uczącej się młodzieży, aby zdołała oddziałać na nią należycie, ilekroć coskolwiek naruszy spokojny bieg życia akademickiego. Wprawdzie dzieje się to w przeważnej mierze pod wpływem przyczyn, leżących po za obrębem władzy inspekcji, ale po części i z tego powodu, że inspekcja, ograniczając swe czynności głównie na przestrzeganiu zewnętrznego porządku w murach zakładu naukowego, nie wnika dostatecznie w różnorodne potrzeby studentów i w ogóle mało się troszczy o wytworzenie moralnej z nimi spójni.

„Wobec tego uważam za rzecz pożądaną, aby przedstawiciele inspekcji nie poprzestawali na czuwaniu nad porządkiem zewnętrznym, lecz przyjęli na siebie obowiązek życzliwej opieki nad studentami, okazując im pomoc tymi sposobami i środkami, jakimi inspekcja może rozporządzać: wynajdywaniem zajęcia, wskazywaniem wygodnych mieszkań i odpowiednich jadłodajni, dostarczaniem pomocy lekarskiej chorym itp W tej myśli uważam między innemi za rzecz konieczną zwrócić szczególną uwagę na oględny wybór pomocników inspektora i powoływanie na urzędy te, o ile możności, osób z wyższem wykształceniem uniwersyteckiem, odpowiadającem specjalności tego wydziału, na którym dany pomocnik ma być czynny, tak, aby mógł porozumiewać się z studentami także w zakresie zajęć naukowych.

„Niezależnie od tego, co się powiedziało, niepodobna nie zwrócić uwagi na niższych służących inspekcji, na których od pewnego czasu słyszeć można n i e z a w s z e b e z z a s a d n e s k a r g i. Według wiadomości, posiadanych w ministerjum, w niektórych Uniwersytetach inspekcja daje owym służącym t a k i e o d p o w i e d z i a l n e i d r a ż l i w e z l e c e n i a, które z jednej strony nie licują z ich rozwojem umysłowym i stanowiskiem. a z drugiej powodują nadużycia. Tu należy naprzykład: dozór nad studentami w przerwach między wykładami, notowanie uczęszczających na wykłady, czynienie uwag o przestrzeganiu przepisów co do ubrania itp. Nie pochwalając takiego stanu rzeczy, uważam za stosowne zabronić dawania w przyszłości podobnych zleceń niższym służącym inspekcji, którzy nie powinni pod żadnym pozorem spełniać obowiązków, należących w gruncie rzeczy do pomocników inspektora“.

Tak więc przynajmniej w jednym punkcie ogólny strejk studentów rosyjskich odniósł korzystny skutek.

Dyplomacja i szpiegostwo.

III. Panizzardi uspokoił Borupa, wytłomaczywszy mu, co mu zresztą przyszło bardzo łatwo, że nie opłaci się być w życiu małą płochliwą rybką, tylko raczej szczupakiem, który idzie przebojem. Panizzardi przypomniał przykład Huenego, z którego wynikało, że w niebezpieczeństwie wolno kłamać, zwłaszcza zaś ambasadorowi, który jako dyplomata, choćby był najbardziej zimnym i wyrachowanym, znaleść się może w nieprzewidzianem i wprost głupiem położeniu. Kapitan Borup, który miał i za mało temperamentu do podobnych przedsięwzięć i za mało doświadczenia, skorzystał z rady kolegi Panizzardego i potrafił tak dalece przekonać swego zacnego przełożonego ambasadora Stanów Zjednoczonych p. Withelaw-Reida, że kiedy prasa zaczęła pomieszczać rewelacje o udziale Borupa w sprawie Greinera, pojawiła się nota urzędowa rządu Stanów Zjednoczonych, w której stanowczo zaprzeczono, jakoby Borup miał jakikolwiek udział w tem szpiegostwie.

Czując się krytym przez swego przełożonego ambasadora Stanów Zjednoczonych i umocnionym na duchu przez Panizzardego, kapitan Borup uwierzył nareszcie sam w swoją niewinność. Był więc ofiarą prześladowaną niewinnie. Zaczął się wdawać w interwiewy. „Nie uczyniłem nic takiego — mówił do korespondenta *New-York-Herald* — zacobym jako gentelman nie mógł wziąć na siebie odpowiedzialności. Czuję się głęboko dotkniętym zarzutami, jakie na mnie miotają. — Jest to wstrętna potwarz. — Nie miałem nigdy żadnych stosunków z urzędnikiem ministerstwa marynarki Greinerem, którego nazwisko znam dopiero od dzisiejszego poranka. Abym czuł się obowiązanym do odpowiadania na podobne oskarżenie, musiałbym je usłyszeć z ust godniejszego człowieka, niż taki Greiner, który będąc zdrajcą własnej ojczyzny, jest zarazem ohydnym kłamcą. Przeciw dziennikom, które rozsiewają pogłoski ubliżające mej czci, wystąpię ze skargą o oszczerstwo“.

Mimo tej włoskiej fanfaronady, w której kapitan Borup okazał zresztą mało wytrwałości, Greiner został skazany na najwyższą karę, — a sam Borup wkrótce potem otrzymał dymisję. Lojalność rządu amerykańskiego w Waszyngtonie zasługuje na uznanie i naśladowanie.

Pod kierunkiem niemieckich wojskowych *attachés*, szpiegostwo i zdradzanie nawiedziły Francję bezwstydnie w sposób epidemiczny. W roku 1887 pułkownik saski von Meerheimb schwytany został na gorącym uczynku na stokach pewnej fortecy francuskiej. W roku 1889 pewien niemiecki jenerał nazwiskiem de la Chevallerie, komendant 58-mej brygady piechoty w Mülhausen, został zaaresztowany wraz ze swoim oficerem ordynansowym w rowach okalających inną fortecę. Oficer ten nabył dobra w dolinie Doller — zupełnie tak samo, jak jenerał Giletta de St. Joseph pod Niceą — w ten sposób, że należał do niego las, przez który nagły atak niemiecki na fortecę mógł być bardzo groźny.

Oficerowie wielkiego sztabu jeneralnego Niemiec, należący do *Nachrichten Bureau*, opuszczają często wspaniałe salony na Herwarthstrasse w Berlinie, ażeby podróżować po Francji i po Rosji. W roku 1892 major Dame — wówczas kapitan — przybył do Dijon. Równocześnie major Waenker znalazł sposobność zwiedzenia, bez upoważnienia, arsenału w Tulonie. W r. 1893 kapitan Hepke, potajemnie odbył ogromny rekonesans, który miał na celu odkrycie francuskich podziemnych komunikacyj telegraficznych pomiędzy zachodniemi twierdzami. Po drodze zapoznał się z tajemnicami fortecy Manonviller. Później kapitan Brand operował w okolicach Remiremont. Trzebaby było cały tom zapisać, gdyby się chciało kreślić dzieje tych szpiegostw.

W dwa lata po procesie Greinera, Dreyfus został dostawiony do więzienia w Cherche-Midi. Reszta jest znana. Podobnie jak pp. Borupa i Huenego w tamtym procesie, tak i w tym procesie zapytywano pp. Schwarzkoppena i Panizzardiego. Oni naturalnie podobnie jak tamci, protestowali naprzód przeciw oskarżeniom, których byli przedmiotem. Później chwycili się lepszej taktyki; poczęli puszczać w świat twierdzenia sprzeczne, wywołujące zamęt a nieobjaśniające niczego. Jest to metoda szkoły Bismarka. *Nowoje Wremia* jeszcze w roku 1887 definjując tę szkołę pisało: „Kanclerz osiągnął zaiste rzecz bezprzykładną i niebywałą: mógł kierować zawsze decyzjami mężów stanu świata, wywoływać przesilenia, organizować paniki, wywoływać zamęty na giełdach. Wszędzie, gdzie się do tego nastręczała sposobność, wyzyskiwał w celach własnej polityki, wewnętrzne niesnaski innych krajów. Wobec Anglji podburza Irlandję; w Austrji podnieca Słowian i Madziarów; utrzymuje ciągły pożar na półwyspie bałkańskim — oficjalnie zaś organizuje konferencje zmierzające pozornie do zgaszenia tego pożaru. We Włoszech przeciwstawia kwirynał Watykanowi. W Hiszpanji wywołuje widmo Republiki. W Belgji przeprowadza po ulicach czerwony sztandar anarchji. We Francji wreszcie stara się wyzyskać słabość rządu parlamentarnego i jest gotów w każdej chwili rzucać na bruk paryski całą bandę prowokacyjnych ajentów“...

Pojmuje się teraz z jakim zachwytem ludzie wychowani w takiej szkole opanowali sprawę Dreyfusa i wyzyskują ją na korzyść coraz to silniejszych Niemiec. Przypadkowo Niemcy dostały za kanclerza w chwili, gdy zaczęła się kampanja za rewizją procesu Dreyfusa, księcia Hohenlohego, dawnego namiestnika Alzacji i Lotaryngji, za którego rządów Strassburg stał się jednym z najczynniejszych centrów szpiegostw. Cesarz Wilhelm II. protegnje te ciemne agitacje, które mają na celu zniweczenie siły wojskowej Francji bez walki krwawej. A już Montesquieu pisał, że „jeśli ajenci dyplomatyczni nadużywają swoich reprezentacyjnych przywilejów, należy sprawić, aby wrócili do domu, można ich nawet oskarżyć przed ich panem, który wówczas ma do wyboru: zostać ich sędzią lub wspólnikiem...“ Niestety inaczej postąpił Casimir-Perier wobec ambasadora Münstera, nagrodzonego dziś za dezorganizację Francji książęcym tytułem — to jest tą samą odznaką, jakiej Wilhelm II. uznał godnym tylko ustępującego Bismarka.

Z KRAJU.

Krynica 8 sierpnia.

Potwierdzenie tego, com powiedział w poprzedniej korespondencji. — Urządzenia pocztowe wołające o pomstę do nieba. — Ćwiczenia Sokołów na boisku i tańcująca zabawa. — Co będzie dalej?

Ktoby chciał znaleść jaskrawe potwierdzenie tego, com powiedział w poprzedniej korespondencji, mianowicie, że rząd jest dla Krynicy tylko ojczymem, niechby się przyjrzał bliżej tutejszym urządzeniom, pocztowym. Krynica, podczas sezonu letniego, ma tak silną wszelakiego rodzaju korespondencję i ruch przesyłkowy, że przewyższa takie duże miasta, jak Tarnów, Rzeszów, a nawet Przemyśl — w zimie ruch ten maleje, niemniej jednak, z powodu stałej siedziby zarządu zdrojowego, sądu, oraz dość rozwiniętego handlowego życia, personal pocztowy zmniejsza się, ale poczta ma dosyć do roboty. Cóż się jednak dzieje? Poczta mieści się w tak lichym budynku i w takich kilku niskich i ciasnych klitkach, że w Marienbadzie n. p., daleko więcej miejsca jest przeznaczone na... waterklozety. W Krynicy, w ubikacjach pocztowych dla publiczności, nie ma najmniejszych wygód. Prawie nie ma gdzie, czem i na czem napisać korespondentki, telegramu — nie można nawet podpisać recepisu, lub przekazu, bo nie ma miejsca. Parasole, laski, lub kapelusze, trzeba chyba kłaść na podłodze, ażeby ręce uwolnić do tego, po co się przychodzi. Samo urządzenie biur pocztowych jest tak prymitywne, niedbałe, pozbawione wszelkiej wygody i przerażające swoją izbową nonszalancją, że zakrawa to wszystko więcej na jakąś spelunkę do łapania emigrantów na przewóz do Ameryki, aniżeli na biura pocztowe, które powinny być jasne, czyste, śmiało i wesoło ludziom spoglądające w oczy. Publiczność nie ma najmniejszych wygód, urzędnicy także.

Urzędników poprostu męczy się i wystawia na odpowiedzialność publiczną, za ten wiatr, co w polu

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

23) (Ciąg dalszy).

— Najpierw pojadę do Konstantynopola — mówił sobie Niechludow — potem do Rzymu, tylko wpierw muszę się co rychlej uwolnić od obowiązków sędziego przysięgłego i załatwić ową sprawę z adwokatem.

Nagle w wyobraźni jego stanęła w tej chwili bardzo żywo i jasno aresztantka z czarnemi, trochę zezującemi oczyma. Jak ona boleśnie łkała wtedy, gdy udzielono jej głosu do obrony! Nerwowym ruchem zagasił dopalającego się papierosa w popielniczce, zapalił drugiego i jął niespokojnie przechadzać się po komnacie. I chwile przeżyte z „nią“ razem, zaczęły jedna po drugiej wstawać w jego pamięci.

Przypominał sobie ostatnie z nią spotkanie, tę straszną namiętność, która wtedy zapanowała nad nim wszechwładnie i to uczucie rozczarowania, jakiego później doznał.

Widział białą sukienkę z niebieską wstążeczką, i ową Mszę poranną w dzień Zmartwychwstania.

— O tak, ja ją kochałem, kochałem prawdziwie, czystą, serdeczną miłością, w ów święty poranek, kochałem ją jeszcze dawniej, jeszcze wtedy, kiedy po raz pierwszy przyjechałem na wieś do ciotek i pisałem moją rozprawę. Widział się w tej chwili takim, jakim był wówczas. Powiew młodości, wiary, pełni życia ogarnął go — a w ślad zatem serce jego popadło w stan bolesnej rezygnacji.

Różnica między owym Niechludowem, a dzisiejszym była ogromna — może nawet większa, niż między ową Kasieńką w cerkwi i tą dziewczyną, którą sądzili dziś rano.

Wtedy był on młodym, w pełnem znaczeniu tego słowa, wolnym człowiekiem, przed którym otworem stało życie i wszystko zdawało się łatwem do zdobycia, teraz czuł się zewsząd omotanym pętami głupiego, pustego, bezcelowego, bezużytecznego życia, z którego nie widział żadnego wyjścia, ba nawet wyjścia już nie szukał.

Przypominał sobie, jak niegdyś szczycił się wobec samego siebie, z swojej prawości, jak zasadą jego było mówić zawsze tylko prawdę i w istocie mówił ją zawsze — podczas gdy dzisiaj nurzał się cały w kłamstwie — w straszliwem, nieustannem kłamstwie, które wszyscy ludzie z jego otoczenia przyjmowali za prawdę. I z tej kałuży kłamstwa nie było dziś już żadnego wyjścia, tak mu się przynajmniej zdawało. Grzązł więc w tem bagnie, przywykł do niego i nie miał siły, aby się wydobyć.

Jakże tu rozwiązać stosunki z Marją Wasilewną i z jej mężem tak, aby można jako tako spojrzeć w oczy jemu i jego dzieciom? Jak rozplątać bez kłamstwa węzły, łączące go z Missi? Jak wybrnąć z sprzeczności między teorją o nieprawości osobistego posiadania ziemi, a między objęciem przez niego spadku po matce?

Jak zmazać grzech wobec Kasieńki? Tego nie można zostawić bez zadośćuczynienia.

— Wszakże kobiety, którą kochałem nie mogę opuścić, zadowalniając się tem, że zapłacę adwokata i uwolnię ją od katorgi, na którą i tak nie zasłużyła. Mamże teraz tak samo pieniędzmi naprawić krzywdę moralną tak jak wówczas, gdy dając pieniądze, sądziłem, że zrobiłem wszystko, co do mnie należało?

Żywo stanęła mu przed oczyma owa chwila, gdy w korytarzu dopędził Kasię, wetknął jej pieniądze i szybko oddalił się.

— Ach, te pieniądze! Ze wstrętem i przerażeniem mienał takiem, jakiego wówczas doznawał, wspominał tę chwilę.

— Jakaż to podłość — powtarzał głośno, tak samo jak wtedy. — Czegoś podobnego mógł się dopuścić tylko łotr, niegodziwiec! Ja jestem takim łotrem i niegodziwcem! Czyż naprawdę jestem łotrem — tu zatrzymał się i zadumał, ja, ja łotrem?... A, któż inny — odpowiedział samemu sobie. — Ba, alboż tylko to jedno jest niegodziwością we mnie? — A mój stosunek do Marji Wasilewny, czyż to nie podłość i nikczemność? A posiadanie majątku? Pod tym pozorem, że jest to majątek macierzysty, korzystasz z niego wbrew twemu przekonaniu, że używanie bogactw jest rzeczą nieprawną? A całe twoje, leniwe, puste życie, a korona wszystkiego twój występek względem Kasi! Łotr, niegodziwiec! Ludzie mogą mnie sądzić jak zechcą. Ich można oszukać, ale siebie samego nigdy!

Nagle zrozumiał, że ta niechęć do ludzi, która ogarnęła go w ostatnich czasach, a zwłaszcza dzisiaj, niechęć i do księcia Korczagina i do Zofji Wasilewnej i do Missi, było to uczucie wstrętu do siebie samego. I dziwna rzecz, w tem przyznaniu się do podłości, obok głębokiego bólu, było coś miłego i uspokajającego.

Niechludow nieraz już przeżywał w swem życiu taką chwilę, którą nazywał „oczyszczeniem duszy“.

Był to taki stan, w którym on, po upływie pewnego dłuższego czasu spostrzegał, że dusza jego uległa moralnemu zamroczeniu i nastąpił zastój w wewnętrznem jego życiu. Wtedy jął wyrzucać z siebie wszystko złe, które nagromadzone w jego duszy, było przyczyną tego zastoju.

Zawsze po takiem przebudzeniu się, układał sobie Niechludow zasady postępowania i ślubował sobie, że zasad tych na zawsze trzymać się będzie; zaczynał pisać pamiętnik nowo rozpoczętego lepszego życia, wierząc, że go nigdy już nie zmieni — *turning a new leaf* — jak mówił. Atoli zawsze ułudy świata znowu go opanowywały i sam nie wiedząc jak i kiedy, — upadał znowu — często gorzej, niż poprzednio.

Tak oczyszczał swoją duszę i podnosił się

wieje. Urzędnicy pocztowi są tak przeciążeni pracą w Krynicy, iż jeśli który sądzi, że przy sposobności poratuje zdrowie i odpocznie trochę, to niech lepiej idzie w wolnych chwilach spacerować po parku Kilińskiego we Lwowie, albo niech pochodzi sobie po Plantach krakowskich i wypije kilka szklanek wody sodowej, naturalnie z sokiem, dla osłodzenia losu, a o przydzielenie do Krynicy na lato, niech się nie stara, bo wśród niebotycznych gór, iglastych drzew, krzepiącej Słotwinki, żelazistych i borowinowych terenów — psy zająca zjedzą. W ciasnym i wilgotnym lokalu pocztowym, podgryzie go tak praca, że zanim wróci, skąd przyjechał, wyrażając się stylem dzisiejszych dekadentów, podniesie ściśnioną pięść ku wieczności i pogrozi z zaciśniętymi zębami temu, kto pocztę wynalazł.

No i proszę sobie wystawić, że w tej dziurce pocztowej koncentruje się sprzedaż marek na całą Krynicę — to się znaczy, że jeżeli komu potrzeba kupić korespondentkę za dwa centy, nie dostanie jej nigdzie, tylko w urzędzie pocztowym, a ponieważ biura są otwarte przez siedm godzin dziennie, a w niedzielę tylko przez cztery, więc można sobie wyobrazić co z tego wynikają za niedogodności? Wprawdzie są cztery handle w Krynicy, które są obowiązane trzymać na sprzedaż marki pocztowe, ale ponieważ procent od tych marek jest bardzo mały, więc handle te marek nie trzymają wcale. I wysokie władze rządowe, które otaczają taką subtelną pieczołowitością rozmaitego rodzaju zgromadzenia, obchody patrjotyczne i wyrachują z każdej dziurki od klucza odpowiedni podatek, nie mogą zmusić pana kupca, czy trafikanta, aby marki pocztowe na sprzedaż trzymał, chociażby pod groźbą utraty konsensu. Czy to nie śmieszne, aby w takiej sprawie potrzeba było aż interwencji wyższej władzy, bo niższa nie może sobie dać z tem rady.

Przechodzę do spraw weselszych. W wielkiej sali pałacu zdrojowego odbył się dnia 7 b. m. rodzaj zabawy tańcującej, poprzedzonej ćwiczeniami gimnastycznemi na tutejszem boisku, wykonanemi przez Sokołów nowosądeckich, którzy przybyli tu w gościnę. Gościom zgotowano serdeczne przyjęcie, a nawet było coś na kształt bramy tryumfalnej. Tłumnie zgromadzona publiczność na boisku, z zajęciem przyglądała się dzielnym ewolucjom sokolskim i oklaskiwała je gorąco. Sokoły dokazywali cudów zręczności, w której ujawniała się siła, przedziwna sprężystość muskułów i energja męska. Płeć brzydka, która się temu przyglądała, zazdrościła tym aplauzom, które z pięknych rąk kuracjuszek przenosiły się na boisko i podniecały jeszcze bardziej brawurę dorodnych gimnastyków. Niejeden westchnął, że nie obrał sobie tej drogi, szybko i prosto prowadzącej do sercowych zakątków tych istot, które podbijają świat cały słabością, ale w rezultacie tak silną, że się łamią o nią pazury lwów i lampartów...

Zabawa tańcująca nie była bardzo liczna, ale tańczono ochoczo, niemal do wschodu słońca. Wielki świat towarzyski krynicki, nie był na tej zabawie — nie brakło jednak ładnych buziaków i seraficznych uśmiechów. Toalety były zwykłe — spacerowe, nie wielu też panów przybyło we frakach — przeważały buńczuczne mundury sokolskie. Przygrywała dzielna orkiestra Wrońskiego, ale bez niego, bo pan kapelmistrz jako Sokół, wycinał chołupce, aż się szyby trzęsły.

W trzeciej i ostatniej korespondencji pospieszę z resztą kłosów, ściętych na niwie krynickiej, a jeśli wśród nich były, są i będą plewy, to proszę mieć żal do Krynicy, ale nie do mnie. *Zet.*

Borysław 9 sierpnia.

Panorama Borysławia. — Wielcy gniotą małych. — Nędza wśród robotników. — Żydowska opieka. — Potrzeba reformy.

Kałuża błota, poprzeżynana licznymi chodnikami drewnianymi, będącymi nieraz do dwóch metrów wysokości od ziemi, podrutowana całą siecią drutów telegraficznych i drutów lamp elektrycznych, z mnóstwem wież, wieżyczek i rezerwoarów, kramów i nędznych, z drzewa pobudowanych bud, służących za mieszkania — oto jak przedstawia się przybywającemu Borysław, jedno ze źródeł wzbogacania tylu przedsiębiorstw i przedsiębiorców.

Widok jego sprowadza nam mimowoli na myśl opisy fantastyczne kopalń złota w Ameryce, gdzie wśród skarbów niezmierzonych wielu ludzi z głodu poprostu umiera. Całkiem podobnie ma się rzecz i w Borysławiu. Tu wzbogacają się jedynie wielcy przedsiębiorcy, mali upaść musieli, a mający jeszcze kopalnie w ruchu, upaść muszą, zmuszani przez władze do zaprowadzania racjonalnej eksploatacji wosku ziemnego i oleju skalnego, na co jednak funduszu nie mają i co im zresztą może by się nie opłaciło.

Robotnicy, to nędzarze, którzy przepędzają noce przez większą część roku, bez względu na pogodę na polu i jedynie w zimie chronią się po nędznych barakach, przepędzając noce na lichych barłogach, lub na gołej ziemi. Żywią się zaś przeważnie samym chlebem. Przyczyna tego w pierwszym rzędzie leży w strasznie lichej płacy.

Przeciętnie bowiem robotnik pobiera od 40 cnt., co przy drożyźnie panującej ledwo na chleb może wystarczyć dla jednej osoby, a nie, jak po największej części jest, dla całej rodziny. A cóż dopiero, w razie wypadku, o który z powodu nader prymitywnie prowadzonych robót, nietrudno. Właściciele kopalń, lub dyrektorowie ich po największej części żydzi, nie troszczą się o nich, na miejsce bowiem jednego, znajdą zaraz dziesięciu a stowarzyszenia robotnicze jak: „Kasa Bracka“, „Brüderlichkeit“, „Zgoda“ i inne nie są w stanie udzielić wszystkim potrzebującym pomocy. Pozostawieni więc na łasce Opatrzności, popadają w jeszcze większą nędzę, z której rzadko który wydobyć się jest w stanie.

W ostatnich dopiero czasach t. j. po zaburzeniach i strejkach, które przed kilku miesiącami miały miejsce w Borysławiu, rząd wziął się energiczniej do żydowskich przedsiębiorców, zmuszając ich do racjonalniejszej eksploatacji, nie narażającej tak życia i zdrowia robotników i do zabezpieczenia utrzymania niezdolnym do pracy wskutek kalectwa robotnikom. Pomimo tego jednak i nadal stan robotników jest nader nędzny i pozostanie takim tak długo, aż zupełna reorganizacja i sanacja stosunków borysławieckich, stosunków pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami, nie nastąpi.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 10 sierpnia.

Reforma taryfy przesyłek pocztowych. — Zaburzenia w Cylei. — Fałszerze pieniędzy.

Ministerstwo handlu przygotowuje zmianę, która w świecie handlowym wywoła wielkie zadowolenie. Mianowicie starają się ułatwić taryfę przewozu pakietów za tańsze pieniądze i tym sposobem uczynić zadość wymaganiom austrjackiego świata przemysłowego i kupieckiego. Dotychczas była jedna taksa tylko na przesyłki do 5 klg., a za każdy następny klg. musiano dopłacać bez względu na ilość tych klg. Te niedogodności właśnie mają zamiar uprościć. Nietylko na przesyłki 5 klg., ale także ponad 5 klg. do 10 klg. będzie jedna stała taksa. Trzeba bowiem przyznać, że stara taryfa za wiele i za wysokie posiadała stopnie.

Oto kilka przykładów, które to wyjaśnią bliżej. Przewóz pięcio-kilowej przesyłki z Wiednia do Lwowa, albo do Insbrucka kosztuje 30 ct. Gdy jednak ta przesyłka 6 klg. waży, to trzeba zapłacić 48 ct. Pięciokilowy pakiet do Siedmiogrodu opłaca się 30 ct., a sześcio-kilowy 54 ct.

Nawet pakiet 5 klg. i 100 gr. jest już taksowany jako 6 klg. Podług tej taryfy opłacamy 10 kilo w 3 strefie 90 ct., w 4 strefie 1 złr. 20 ct., w 5 strefie 1 złr. 50 ct. tj. trzy-cztery-pięć razy tyle, ile za pięcio-kilową przesyłkę!! Ma to być teraz uproszczone. Jednolita taksa obejmować będzie przesyłki aż do 10 klg. wagi, liczba stref także będzie zmniejszona. Przez zaprowadzenie taryfy dziesięcio-

---

już nieraz; taka chwila po raz pierwszy była wtedy, gdy na lato przyjechał do ciotek było to też najżywsze przebudzenie, którego wpływ trwał najdłużej.

Druga chwila przebudzenia nastała wtedy, kiedy porzucił służbę cywilną i w chęci oddania swego życia w ofierze za słuszną sprawę, wstąpił do służby wojskowej podczas wojny.

Wtedy atoli bardzo szybko znowu mrok ogarnął jego duszę. Po raz trzeci zbudziła się jego dusza wtedy, gdy wystąpił z armji i pojechał za granicę, aby się oddać malarstwu.

Od owego czasu aż do tej chwili przeżył cały długi okres życia bez „oczyszczenia duszy“. Nigdy też przedtem nie miał duszy tak zachwaszczonej, jak w tej chwili, nigdy nie odczuwał tak strasznego rozłomu między tem, czego pożądała jego istota, a tem życiem, które wiódł, jak w tej chwili.

Ten rozłom, który zobaczył w tej chwili, przeraził go. Rozłom ten był tak wielki, a zanieczyszczenie duszy tak głębokie, że w pierwszej chwili Niechludow zwątpił o możliwości wskrzeszenia lepszej swojej istoty.

— Wszak próbowałeś już nieraz poprawić się i wieść lepsze życie i nigdy ci się to nie udało — mówił mu w duszy głos kusiciela, pocóż więc jeszcze jedna próba? — Nie ty jeden takim jesteś, tylko wszyscy, bo takiem jest ludzkie życie — powtarzał ów głos. — Atoli przeciw temu głosowi stała już, przebudzona w Niechludowie wolna duchowa istota, sama jedna, czysta i prawdziwa i wieczna i potężna. On nie mógł już oprzeć się jej świętym rozkazom. I chociaż tak wielkim był rozłam między tem, czem on był, a tem, czem być pragnął — mimo to zapełnienie tej przepaści, wydawało się Niechludowowi możliwem, dzięki wskrzeszającej się w nim duchowej, lepszej istocie.

— Rozerwę pęta kłamstwa, które mnie wiążą za każdą cenę, choćby mnie to nie wiem jak wiele kosztować miało, prawdę powiem wszystką i wszystkim i prawdę uczynię — mówił z całą szczerością i postanowieniem. — Prawdę powiem Missi, że jestem człowiekiem występnym i nie mogę ożenić się z nią; że napróżno zamąciłem jej życie niepokojem, powiem Marji Wasilewnie, żonie marszałka powiatu — chociaż właściwie jej nie mam nic do powiedzenia — wyznam tylko jej mężowi, że byłem niegodnym i oszukiwałem go, a potem rozporządzę tak mojim majątkiem, aby się zadość stało... prawdzie. Jej, Kasieńce, wyznam, że jestem nikczemnikiem, zbrodniarzem wobec niej i uczynię wszystko, co tylko zdołam, aby jej ulżyć w nieszczęściu. — Pójdę do niej i błagać ją będę o przebaczenie, tak, jak proszą małe dzieci.

Zastanowił się.

— Ożenię się z nią, jeśli tego będzie potrzeba.

Znowu zadumał się, założył ręce na piersi, tak jak czynił niegdyś, gdy był maleńkim i wzniósłszy oczy w górę, szeptał:

— Panie, ty wesprzyj mnie, poucz mnie, jak mam czynić, wejdź we mnie i oczyść ze wszelkiego zła!

Modlił się, prosił Boga, aby mu pomógł do oczyszczenia jego duszy i w tej chwili, gdy się modlił, już dokonało się to, o co błagał. Uczuł nie tylko swobodę w duszy, wartość własną i radość z życia, ale także uwierzył w siłę swoją do spełnienia dobra. Tak, miał przekonanie, że zdoła dokonać wszystkiego dobrego, co tylko jest w ludzkiej mocy.

Na oczach jego zawisły łzy, gdy myślał o tem wszystkiem i głośno sam sobie mówił — były to łzy, co płynęły z dobrych i mniej dobrych uczuć: z dobrych, bo z uczucia radości, z wskrzeszenia tej duchowej, lepszej istoty, która tak długo, przez tyle lat spała z nim snem kamiennym, a mniej dobrych, bo z współczucia z samym sobą i z wzruszenia nad odzyskaną cnotą i prawością.

Gorączka paliła mu czoło. Przystąpił do okna i otworzył je; okno wychodziło na ogród. Nad światem panowała cicha noc księżycowa; od strony drogi słychać było turkot powozów, potem wszystko ucichło.

Już pod okno padał cień suchych gałęzi, obnażonej z liścia, uschłej topoli, które dokładnie odcinały się swojemi sękatemi i nierównemi brzegami na piasku niedużej, wolnej przestrzeni przed domem.

Na lewo widniał dach stodoły, który w powodzi jasnego, księżycowego światła zupełnie białym się wydawał, dalej gałęzie drzew splecione w tajemniczym nieładzie, a z poza drzewa czarny cień wysokiego parkanu.

Niechludow patrzył na oświetlony księżycem ogród, dach, drzewa, na cień topoli, wsłuchiwał się w szepty nocy i chwytał tchnieniem, orzeźwiający powiew wiatru.

— Jak pięknie, jak cudownie, mój Boże — mówił, myśląc o tem, co się działo w jego duszy.

XXIX.

Dopiero o godzinie szóstej wieczorem wróciła Masłowa do swojej celi. Była bardzo zmęczona i czuła ogromny ból w nogach po przejściu piętnastu wiorst po kamieniach, zwłaszcza, że odwykła już od chodzenia. Przygnębienie z powodu nieoczekiwanego, tak srogiego wyroku upadło głazem na jej piersi; a głód ściskał jej wnętrzności.

Jeszcze w sądzie, gdy podczas jednej przerwy, żołnierze konwojowi, usiadłszy obok niej, jedli chleb i jaja, Masłowa uczuła, że ślina nabiega jej do ust, że jest bardzo głodna, jednak wstydziła się poprosić ich o kawałek chleba. Od tej chwili upłynęło jeszcze trzy godziny; Masłowa nie czuła już głodu, tylko wielkie osłabienie. W takim stanie wysłuchała strasznego wyroku.

W pierwszej chwili zdawało się jej, że źle słyszała, potem nie mogła dać temu wiary, co słyszała, nie mogła oswoić się z tem, że jest katorzniczką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kilowej staje się zakres obszerniejszy, adresaci prędzej otrzymają owe przesyłki, bo zmniejszy się liczba pakietów i przesyłka o wiele mniej będzie kosztować. Także w urzędach pocztowych praca zmniejszy się z tego powodu.

Gdy dziesięcio kilowa taksa i ograniczenie stref zostanie zaprowadzone, uprości się robota urzędników. Publiczność przyjmie przychylnie tę wiadomość.

Do rytownika Ferd. Batka na Josephstadt, zgłosiło się temi dniami dwóch cudzoziemców. Zamówili oni u niego sztance rzekomo na marki do gry. Nieznajomi przynieśli dwa wzory, według których rytownik miał sporządzić sztance. Jeden z tych wzorów był ze złota, drugi ze srebra. Nieznajomi złożyli 50 złr. zaliczki i oświadczyli, że za kilka dni zgłoszą się po sztance. Rytownikowi zamówienie wydało się nieco podejrzane. Udał się więc do kantoru wymiany, gdzie mu powiedziano, że monety które miały być markami do gry, są rosyjską pięciorublówką i dwurublówką. Batek zawiadomił policję. Ajenci jej przychwycili cudzoziemców w chwili, gdy zgłaszali się po sztance. Okazało się, że byli to dwaj Francuzi bracia Hovasse; jeden z nich Wiktor jest nauczycielem języka francuskiego. Mają oni nadzwyczaj awanturniczą przeszłość. Twierdzą, że byli posiadaczami dóbr ziemskich w Batum na Kaukazie, ale że Turcy im te dobra odebrali. Przy uwięzionych znaleziono znaczną ilość pieniędzy niemieckich, włoskich, rumuńskich i rosyjskich.

Wycieczka do Cylei, urządzona przez czeskich studentów, przybrała smutny koniec. Przyjęciem czeskich gości zajęło się 7-miu Słoweńców z Cylei, pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego dra Józefa Sarneca, adwokata i patrjoty słoweńskiego i członka Wydziału krajowego dra Iwana Decko. Zebrana niemiecka ludność Cylei, jak już wiadomo, protestowała w dziki, haniebny i namiętny sposób przeciw przybywającym Czechom. Czesi bocznemi drogami udali się do „Narodnego Domu". W nocy przyszło do krwawych zajść. Rozwścieklony i rozbestwiony tłum Niemców krzyczał: „Precz z rabusiami słowiańskimi!" „Precz ze złodziejami!" Niemcy obsadzili wszystkie ulice w pobliżu „Narodnego Domu", ażeby Czechów tam zdążających bić. I rzeczywiście, niektórzy z nich zostali silnie pobici.

Na Laibacherstrasse o godz. 1 w nocy przyszło do krwawego zajścia. Na jednym z murów w pobliżu domu „Narodnego Domu" stał Słoweniec Recha z sekretarzem słoweńskiej kasy oszczędności p. Lachem. Niemcy rzucili się na obydwu; w tem padł strzał z rewolweru Recha, który się znajdował w stanie koniecznej obrony. Niemiec Pollanetz upadł skrwawiony na ziemię. Niemcy krzyczeli: „Morderey!" „Zabić psa!" „Precz z tą kanalją!" i podczas, gdy niektórzy starali się podnieść Pollanetza z kałuży krwi, inni rzucili się z kijami do Recha i usiłowali wydrzeć mu rewolwer. Wtedy oczywiście znowu rozległ się drugi strzał. Podczas tego zajścia przybyła policja i użyła broni. Recha z towarzyszem bronił się rozpaczliwie, Niemcy jednak tak długo i dziko bili Recha, że upadł na ulicy Ratuszowej krwią zbroczony. Policja uwięziła go wtedy i odprowadziła do gminnego aresztu. Słoweniec Antoni Beg wpadł koło kościoła w ręce gromady Niemców, gdzie go obito i do aresztu gminnego odstawiono. Straż policyjna, która wkroczyła, musiała i tu użyć broni. Na Pańskiej ulicy po północy przyszło również do krwawego zajścia. Niemiec Juliusz Grabner, został postrzelony z rewolweru, zraniony w pierś i czoło. Przeraźliwe krzyki rozlegały się po ulicy. Wołano: „Morderstwo! morderstwo! Przelana krew woła o pomstę! Precz z wami!" Sytuacja była coraz gorszą. Burmistrz Stieger, radca namiestnictwa hrabia Attems i komendant straży Fürstbauer udali się do „Narodnego Domu" i zwrócili się do przewodniczącego, zastępcy marszałka krajowego Serneca, aby skłonił Czechów do opuszczenia Cylei najbliższym pospiesznym pociągiem.

Dr Sernec oświadczył, że skłoni Czechów, aby najbliższym pociągiem opuścili Cyleę. Podczas gdy urzędowe osoby znajdowały się na placu Cesarza Franciszka Józefa, wiceburmistrz udał się do gospody Engla, aby zebranych Niemców uspokoić. Wielka ilość Niemców nie ustąpiła jednak z placu Józefa spoglądając na okna Narodnego Domu, skąd rozlegały się słoweńskie pieśni a wychyleni Czesi wołali „Na zdar". „Wynoście się psy! Precz z wami!" odpowiadali Niemcy. Dopiero rano o godzinie $^1/_4 5$ otwarły się drzwi Narodnego Domu i 30 Słoweńców a także kilka pań opuściło dom, odchodząc częścią ulicą Pańską, częścią Teatralną. Skoro ukazali się dr Sernec, dr Decko, Hrahowec i Hribar, rozbrzmiały głośne nawoływania. Do dra Sarneca wołano: „Precz ty psie, wpadniesz jeszcze w nasze ręce, ty hańbo sejmu". Tłum gwizdał i krzyczał. W ten sam sposób przyjmowano innych słoweńskich przywódców. Czescy studenci pozostali w Narodnym Domu i oświadczyli, że dopiero w poniedziałek opuszczą Cyleę. Ostatecznie ulegli przedstawieniom władz i wyjechali we czwartek.

ZDRAJCA.

3) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne, że wyglądałaby na nim cokolwiek lepiej, niż królowa Wiktorja — odpowiedziała śmiejąc się hrabina... Dam ci jednak, mój książę, pewną radę... Oszczędzaj swoje zapały... Pani Larsal uwielbia swego męża, który jej odpłaca uwielbieniem za uwielbienie... O ile jestem dobrze poinformowana, sądzę nawet, że pan Larsal jest cokolwiek zazdrosny...

Książę zagryzł wargi, równocześnie jednak uczynił niedbały gest, który świadczył o pewnem zaufaniu w siebie samego i w swoje miljony.

— Życzę szczęścia — odpowiedziała pani de Moissac z ironicznem skinieniem głowy.

I rozstawszy się z Suworynem, który poszedł prosto ku Larsalom, hrabina wróciła do małego salonu, gdzie przed chwilą zatrzymał ją książę.

Pod ciężkim fałdem aksamitnej portjery o żółtozłotej barwie zatrzymała się tuż przed hrabią Herscherem, opartym o konsolę.

Zagadkowy Niemiec rozmawiał z panem Fortin, dawnym i przyszłym ministrem.

— O! jakież poważne miny macie panowie! — zawołała wesoło księżna. Czy nie przeszkadzam panom?

Obaj mężczyźni zaprotestowali jednym i tym samym ruchem.

Herscher w sposób niedostrzegalny mrugnął oczami.

— Doprawdy! wyglądacie panowie na konspiratorów — zawołała hrabina, zawsze wesoła, rzucając się w wielki fotel, który pozwolił jej ukryć twarz w półmroku — podczas gdy pan Fortin w pełnem świetle pozwalał wszystkim swoim wrażeniom odbijać się na swej wyrazistej fizyognomji.

— A więc — rzekła tym samym wesołym tonem — przyznajcie, że poprawiliście w tej chwili kartę Europy.

— Poprawia się ona sama przez się, nie zapytując nas o radę — odpowiedział dawny minister.

— Ach tak! Wypadki na półwyspie Bałkańskim, zapałka bułgarska!

— To niebezpieczeństwo jest jeszcze dalekie; są takie, które są bardziej bezpośrednie.

— O mój Boże! i jakież to są te niebezpieczeństwa?

— W chwili, w której pani weszłaś — odpowiedział Fortin — pytałem się właśnie hrabiego, czy nie ma informacyj o znacznych przygotowaniach wojskowych, czynionych obecnie przez Niemcy, a skierowanych oczywiście przeciwko Francji.

— A ja odpowiedziałem panu ministrowi — dodał żywo hr. Herscher — że nie widziałbym dość jasno celu, do którego zmierzałyby Niemcy.

— No, no... — szepnął pan Fortin.

— Cegóż Niemcy mogą jeszcze pragnąć? — podjął stary dyplomata. Pocóż ryzykowałyby nierozważnie stratę owoców swoich zwycięstw? — Klęska byłaby dla nich niepowetowaną i pociągnęłaby za sobą ich ruinę, a nawet może rozpadnięcie się Rzeszy. Przeciwnie, zwycięstwo dawałoby im ograniczone korzyści, nie budząc niczyjej zazdrości.

— To cóż mówi hrabia, wydaje mi się zupełnie słusznem — zauważyła pani de Moissac, patrząc panu Fortin prosto w oczy.

— Zechciej pani najedno zwrócić uwagę — rzekł polityk. Jest jedno, o czem hrabia nie mówi. Nie podobna zaprzeczyć, że Niemcy są przerażone szybkiem podniesieniem się Francji i marzą jedynie o zniweczeniu owoców naszego wysiłku, zapomocą nowego zgnębienia nas wojną...

— Patrzysz pan przez czarne okulary, panie ministrze — odpowiedział Niemiec tonem lekko podniesionym. Pańskim konkluzjom brak logicznych przesłanek. Sam pan stwierdzasz, że Francja szybko się podniosła, tem samem wynik wojny z Niemcami byłby zupełnie niepewny.

— Mam poważne powody, dla których nie jestem optymistą — odpowiedział pan Fortin, potrząsając głową! Niestety, potrzeba nam jeszcze z dziesięć lat nieustannego wysiłku, ażeby nasze rany z roku 1870 zupełnie się zabliźniły. Wtedy dopiero, tylko wtedy, możemy myśleć o odzyskaniu naszego miejsca w świecie, z ufnością w własne siły...

— To znaczy wyjąć szablę z pochwy — zapytała podstępnie hrabina, która porzuciła swój lekki ton.

— O, bynajmniej tego nie twierdzę — odpowiedział Fortin. Mojem zdaniem, ci, którzy wywołują wojnę, biorą na siebie tak ciężką i tak straszną odpowiedzialność, że bez żadnego wątpienia unikać będziemy o ile tylko będzie można tej fatalnej ewentualności...

— A jednak zdaje mi się, że armja francuska doszła już do szczytu kulminacyjnego swojej siły — rzuciła hrabina...

— Moje opinje — odrzekł polityk — opierają się na doświadczeniu, jakiego nabrałem, zajmując się sprawami państwa. Wierz mi więc pani, że, jak powtarzam, dziesięć lat usilnej pracy zaledwie nam wystarczą, abyśmy mieli możność odzyskania naszego stanowiska. Oto, żeby tylko zacytować ten jeden fakt, czyż nie jesteśmy w przededniu transformacji naszego uzbrojenia? Niemcy wiedzą o tem i to właśnie sprawia, że z zaniepokojeniem patrzę w najbliższą przyszłość.

Hrabia Herscher odparł z żywem poruszeniem:

— Mam nadzieję, że pańskie ponure przepowiednie nie sprawdzą się. Oba nasze kraje, cokolwiekby o tem myślano we Francji, stworzone są na to, aby z sobą żyć w zgodzie; nasze rasy dopełniają się wzajemnie. Byłoby zbrodnią i szaleństwem utrzymywać je we wzajemnej nienawiści i doprowadzać je do niepotrzebnego rozdzierania się naprzemian...

To powiedziawszy tonem, który miał udawać wzruszenie, sprytny dyplomata, zmieniając nagle fizjognomję i postawę, ukłonił się i oświadczywszy żartobliwie, że idzie popróbować szczęścia przy zielonym stoliku na poufnej rozmowie z damą pikową, wyszedł z pokoju.

W chwili, w której wstępował do sali gry, pan Leblanc, redaktor radykalnego dziennika, stanął na progu saloniku, w którym się znajdowała pani de Moissac z dawnym ministrem.

Leblanc był redaktorem *Intensiva*, jednej z najgwałtowniejszych republikańskich gazet.

Ucałował z wyszukaną uprzejmością rękę hrabiny, ukłonił się grzecznie lecz zimno dawnemu ministrowi, do którego upadku w swoim czasie najwięcej się przyczynił.

Inaczej niż wielu innych, Leblanc uważał swoich przeciwników politycznych we wszystkich okolicznościach życia, za swoich osobistych wrogów.

— A jak to grzecznie ze strony pana, żeś przyszedł... — zawołała wesoło pani de Moissac. — To tak, jakby Kamil Desmoulin odwiedzał Wandejkę...

Leblanc odpowiedział z uśmiechem:

— Staram się o względy tych, którzy są potentatami dnia.

Pani domu rozpoczęła ożywioną rozmowę. Znała ona ulubiony temat rozmowy dla Leblanca. Miał on tylko etykietę republikańską. Marzył o Republice bez republikanów, a wszystkich ministrów, równie dawnych jak i teraźniejszych, uważał za ohydnych reakcjonistów.

Przezornie pani de Moissac nie pozwoliła błąkać się Leblancowi na tej drodze, lecz sprowadziła rozmowę na kwestje dnia, pozwalając mu opowiadać o jego dziennikarskich projektach. Też też Leblanc z zapałem jął mówić o kampanji publicystycznej, którą przygotowywał. Szło o wywołanie olbrzymiego skandalu przeciwko rządowi. Skandal ten musiałby skończyć się epilogiem na trybunie Izby poselskiej.

Słowa takie jak „interpelacja", „głosowanie powszechne", nieuniknione upadek ministerstwa, powracały ciągle na usta dziennikarza i wywoływały zmrużenia oczu oraz nieme potakiwania pana Fortin, który nie mając odwagi wziąć bezpośredniego udziału w rozmowie, sądził, że w ten sposób wypadało mu usprawiedliwić swoją obecność przy tych wywodach.

— Nie traci się czasu u pani, hrabino — zawołał były minister, gdy dziennikarz zniknął przekonany, że Fortin wybadywał go jak najciekawiej.

Pani de Moissac roześmiała się i powstawszy, aby powrócić do sali balowej, którą orkiestra napełniała ustawicznie rozkosznemi tonami muzyki, rzekła do pana Fortin:

— Znasz pan zamiary nieprzyjaciela; przygotuj więc pan nawzajem swoje baterje.

II.

W sali gry książę Suworyn trzymał właśnie bank. Towarzyszyło mu niepojęte szczęście. Za każdem pociągnięciem karty zagarniał stosy złota.

— Ośm! Dziewięć!

Była to rozpaczliwa i nieubłagana monotonja.

Zabobonni jak wszyscy gracze, goście hrabiny de Moissac, okrążali swoje krzesła, albo odchodzili myć ręce, aby „zmienić szansę".

Ale szanse pozostawały wierne księciu rosyjskiemu. Złoto i banknoty gromadziły się koło niego w wielkiej masie.

W tej samej chwili hrabia Herscher wszedł do sali gry.

U progu ogarnął ruchliwemi oczami całe towarzystwo i skierował się ku stołowi otoczonemu graczami.

Jego szare źrenice spoczęły z uporczywą przenikliwością na jednym z graczy, poruczniku inżynierji, owym wielbicielu pani Larsal, który przyszedł do hrabiny w mundurze wbrew zwyczajom i którego obecność tak zdziwiła lokajów stojących przed bramą pałacu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Dr J. G. (szkoda, że nie podpisano całego nazwiska, abyśmy napewne wiedzieli, że to ks. Gnatowski) umieścił w jednym z ostatnich numerów *Ruchu katolickiego* uwagi o wartości i treści pieśni narodowej, — chorału Kornela Ujejskiego, „Z dymem pożarów". Uwagi te wywołała korespondencja, umieszczona w *Głosie Narodu* z powodu przykrego zajścia w kościele w Krynicy, gdzie ks. Harbut zawołał głośno do śpiewającej tę pieśń publiczności (było to w rocznicę Unji Polski z Litwą): „Proszę przestać, zabraniam śpiewać tę pieśń w kościele".

Nie mamy wcale zamiaru omawiać samego faktu, który wywołał uwagi dra J. G.; oceniono go raz w korespondencji przesłanej naszemu dziennikowi, wytknięto jego niewłaściwość, choć dalecy jesteśmy od przypuszczenia, jakoby ksiądz Harbut działał w złej wierze, przeciwnie, wszystko świadczy o tem, że uniósł go na chwilę temperament i krewkość, wzbudzona gorliwością kapłana, i przekonaniem, że obowiązek tak, a nie inaczej, postąpić mu nakazywał. Wiemy zresztą skądinąd, że ks. Harbut jest szczerym patrjotą i dobrym Polakiem, że, jako taki, uznaje uczucia innych bratnich, gorących polskich serc i że nie uczyniłby rozmyślnie nic, coby mogło te uczucia zadrasnąć lub obrazić.

Inna rzecz „opinja" dra J. G. o chorale, której zasadniczym błędem jest, że w ogóle się pojawiła. O pieśni tej tyle już mówiono i pisano, wypowiadali o niej swe zdanie ludzie tak poważni i podpisujący się całem nazwiskiem, że naprawdę nie potrzeba nam już nowych uwag i komentarzy. Tembardziej zaś są one zbyteczne, im bardziej odznaczają się powierzchownością sądu i wskutek tego niezrozumieniem myśli poety.

Z chorałem i jego potężną, rozdzierającą serce nutą wzrastaliśmy wszyscy, wzrastać będą liczne jeszcze polskie pokolenia i zdaje mi się, że w młodzieńcze nasze, mocno wierzące serca nie płynęła z chorału nigdy niewiara, nie zakradało się bluźnierstwo; przeciwnie, spływał z tej pieśni do serc nastrój podniosły, patrjotyczna ekstaza, połączona z ufnością w potęgę Bożą, co musi przyjść w pomoc znękanemu narodowi. — Pieśń tę przywykliśmy uważać jako wyraz lepszych, świętych naszych uczuć narodowych, bo wiemy, że zrodziło ją wielkie cierpienie, że zrodził ją ból nad bratobójczą walką nieszczęśliwego narodu. Pisany był chorał krwią serdeczną Polaka-patrjoty przy krwawą łuną roku 1846 płonącem polskiem niebie.

Dlatego mimowoli instynktownie radzibyśmy pieśń tę śpiewać zawsze wtedy, gdy dusze w podniosłym są nastroju, a więc w świątyni Bożej i śpiewamy ją wtedy w dobrej wierze, dając wyraz naszym patrjotycznym uczuciom w przekonaniu, że pieśń ta jest modlitwą, w której jest wprawdzie gorzka skarga, ale jest rezygnacja, i ufność, i wiara! Z tem samem niezawodnie uczuciem śpiewała chorał garstka Polaków w Krynicy i ta dobra wiara modlących się zasługiwała niezawodnie na poszanowanie.

Chorał stworzył ból i uczucie, na jakie może nam dzisiaj, żyjącym w innych stosunkach i znającym te straszne czasy z opisu i powieści, zdobyć się byłoby trudno. Chorał wystrzelił jak płonący ogniem meteor z poetycznej duszy człowieka, który, słysząc jęki niewinnie mordowanych, zachwiał się na chwilę w wierze w przyszłość narodu. To nasze narodowe: "Boże mój, czemuś mnie opuścił" — jest skargą, ale nie wolno nikomu nazywać tego bluźnierstwem. Do osądzenia chorału i uczuć, które go zrodziły, nie wolno przystępować ze skalpelem anatoma — nigdy. Przeciwnie, trzeba mieć z sobą choć kroplę chrześcijańskiej oliwy, wyrozumiałości i ewangeliczne przebaczenie. Nie wszyscy z ludzi na te wzniosłe uczucia zdobyć się umieją, często też trudno ich o to winić, bo wyrobienie uczuć nie zależy od samego człowieka.

Dr J. G., który w chorale dopatrzył się myśli „uwłaczających" Bogu, chorału absolutnie nie zrozumiał. Poeta, który śpiewa: „sądź nas po sercu, nie według słów", „o rękę karaj, nie ślepy miecz", „my w zwątpieniu, zawsze jednacy, do Twoich gwiazd modlitwą płyniem, jak senni ptacy", „i z Archaniołem Twoim na czele, pójdziemy potem na wielki bój" — aby zwalczyć szatana, który „rzuca nam w oczy szyderstwem: A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg", i który zbrodniczą ręką wzbudził wpośród nas kainów — ten poeta, modli się; on jęczy wprawdzie, on płacze, on się skarży, tak jak dziecię idące za trumną matki, które nieraz zawoła: Panie, za co mnie tak skarałeś...., ale on wierzy, kocha i czci moc Bożą. To przecież jasne; a że ocena nasza jest słuszną, dowodem potęga uczuć, jaką pieśń ta wywołuje w sercach młodzieży. Młodzież uważa ją za wyraz najgorętszy miłości Ojczyzny, za groźbę wrogom, którzy legnąć muszą kiedyś bezsilni dlatego, że wyższa moc, że Bóg jest z nami.

A już zupełnie nie zrozumiał dr J. G. wiersza: „Winę ich zmyje wolności chrzest". Pan nie wiesz czyją winę panie doktorze? Ależ tu idzie o winę tego ludu, który podźwignięty przez wiarołomny rząd, a będąc ciemnym, bo wyrosłym w niedoli, mordował własnych braci, „synów" jednej ziemi. Chwila wolności zmyje ich winę, bo uczyni ich dobrymi synami Ojczyzny, bo wywoła w ich sercach żal za grzechy przeszłości. To nie są licencje, ani niejasności, ani niekonsekwencje, jak pan chcesz panie dr J. G., to myśl jasna i czysta, pełna uczucia i wiary w przyszłość.

My Polacy wiemy, że kapłani polscy i patrjoci b ł o g o s ł a w i l i naszym przodkom, gdy szli na walkę z wrogiem, my wiemy, że Papież Pius IX słał błogosławieństwo Polsce, walczącej za wolność i wiarę, wiemy także, że ideę pomsty na wroga niosły ze sobą zastępy krzyżowców, co szły przelać krew w walce z pohańcami o grób Zbawiciela. My przeto nie możemy uważać za bluźnierstwo pieśni, która modli się u Boga o pokaranie wrogów, za zadane narodowi całemu krzywdy. To jest wołaniem o sprawiedliwość tylko, a kara za występek jest tak samo istotą sprawiedliwości, jak nagroda za cnotę.

Niewłaściwem w najwyższym stopniu jest wyrażenie dra J. G., że chorał jest pieśnią o nastroju chorobliwo-mistycznym. Szkoda, że nie określił dr J. G., co właściwie w chorale jest chorobliwego; takie określenie możeby nam dało lepsze wyobrażenie o ile dr J. G. jest zdrów. Jest to prawdziwe nieszczęście, gdy ktoś używa wyrazów, nie znając dokładnie pojęć, które określają.

Zostaw pan narodowi chorał, panie J. G. i nie lękaj się tego „bluźnierstwa", które zawierają wedle twego zdania te podniosłe strofy, bo one z pewnością żadnego jeszcze serca nie zatruły. Sto razy gorszą rzeczą jest podobnem jak twoje, panie J. G., tłomaczeniem i rozumieniem podsuwać umysłom, zwłaszcza młodym, różne wątpliwości i rzucać podejrzenie na intencje poety, który śpiewał z rozdartej, ale głęboko wierzącej duszy. A brać wszystko na rozum, wszystko cedzić przez sito dyalektyki, która sama wobec bezsilności ludzkiego rozumu jest czemś bardzo mizernem i niepewnem, to się nie da, panie J. G. Dobra wiara niech będzie, serdeczna dobra wiara i uczucie w sercach tych, co chorał śpiewają w kościele — a z pewnością dojdzie ta pieśń do progu niebios... i będzie wysłuchaną.

Keryks.

* * *

Nasz miły przyjaciel i najsumienniejszy czytelnik z ulicy Kanoniczej, ten sam, którego sława wybiegła het daleko po za rogatki Rzeszowa i zjednała mu nawet wysoki order króla od Korei (o czem obszernie swego czasu na tem miejscu pisaliśmy) pracuje obecnie w chwilach wolnych od błahych zajęć nad podręcznikiem o dyplomatycznych stosunkach Austro-Węgier dla użytku dorastających prokuratorów. Będzie to książka cenna i pouczająca także i dla dziennikarzy, bo ci od pewnego czasu żyją w zupełnej nieświadomości, które państwa i którzy monarchowie zasługują na wyjątkowy ich szacunek, które zaś trzeba koniecznie otaczać taką pogardą, że samo porównanie ich urządzeń i zwyczajów z naszemi — uważać należy za podawanie naszych urządzeń na urągowisko publiczne...

Mało komu naprzykład było dotąd wiadomo, że do tych ostatnich państw zaliczać należy Królestwo Serbskie. Sympatyczny ten i pełen temperamentu kraj słowiański, żyje, jakby się po za ulicą Kanoniczą mogło zdawać, w stosunkach zupełnie przyjacielskich z państwem, z którem nas los związał. Są to jednak tylko pozory — poucza nas tak przynajmniej znawca dyplomacyi z ulicy Kanoniczej, kawaler orderów etc na str. 167 swojego znakomitego podręcznika. „Wogóle przez jakiś czas miałem wątpliwość — pisze ten autor — czy wogóle istnieje takie państwo i czy pod słowem „serbski", używanem czasami w naszej prasie, nie należy rozumieć tylko jakiejś dotkliwej obelgi, stojącej w kolizji z § 496 u. k. Sprawdziłem jednak, że istnieje naprawdę serbskie ordery, z czego wywnioskowałem, że musi być także ktoś, kto te ordery nadaje, a więc jakiś tam cesarz, król czy prezydent serbski, rządzący niezależnem państwem. Ażeby sprawdzić stosunki tego państwa z królestwem Węgierskiem oraz królestwami i krajami reprezentowanemi w nieboszczce Radzie państwa, wystosowałem do JE. ministra odnośny *Fragebogen* z zapytaniami, jakiego rodzaju węzły i zobowiązania łączą nas z Serbją, a w szczególności czy n. p. należy ścigać karnie zniewagi wyrządzane domowi tam panującemu, mającemu jak wiadomo prawo dowolnego rozdawania orderów.

Minister odpowiedział mi krótko prywatnym listem, w którym oświadczył, że nie widzi powodu do żadnych w tym kierunku w naszym kraju koronnym, kroków, oraz dołączył przyjazną radę, aby zamiast zastanawiać się nad wielką polityką, ograniczyć się w swojej działalności do bezwzględnego ścigania złodziei i trwonicieli grosza publicznego, tak, abyśmy naprawdę byli dalecy od serbskich czy bułgarskich stosunków. Sens tej odpowiedzi był dla mnie aż nadto dobrze zrozumiały; wywnioskowałem mianowicie, że stosunki nasze z Serbją są naprężone i że zatem porównanie losu serbskich złodziei z losem naszych złodziei należy uważać za występek i w sposób nieubłagany tego rodzaju porównania ścigać..."

Mały ten ustęp daje wyobrażenie o przenikliwości z jaką jest pisane dzieło honorowego prokuratora króla Korei. Nie mniej odznaczają się bystrością spostrzeżeń ustępy tego dzieła charakteryzujące cesarza Wilhelma, jako pełnego rozumu i cnót monarszych władcę; słychać, że ustępy te, wraz z wiadomością podaną w przypisku o czynach autora, wpajających wysokie wyobrażenie o cesarzu Wilhelmie w ludność Galicji, zjednać mają chlubie Rzeszowa wysokie pruskie odznaczenia...

P. S. Wychodzący w Belgradzie dziennik *Srbski Glos* rozpuścił — fałszywą zresztą — wiadomość, że Knezewicz, sprawca zamachu na Milana, nagle niebezpiecznie zachorował w więzieniu. Notatkę tę zaopatrzyła redakcja dopiskiem: „Doprawdy nastają u nas stosunki co najmniej — galicyjskie". *Srbski Glos* nie uległ konfiskacie.

Rogne-pied.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza dostawę większej ilości progów i materjałów drzewnych na rok 1900 z terminem wnoszenia ofert do dnia 10 września b. r., godzina 12 w południe.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dostawy. Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza większe dostawy żyta i owsa dla magazynów prowiantowych w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie, Stryju, Gródku i Łańcucie z terminem do wnoszenia ofert do 15 września 1899 r., godzina 9 rano.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Konkurs rozpisuje Bursa im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie na rok szkolny 1899/900 na 16 miejsc w tej Bursie, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazjum religji katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości. Przyjęci uczniowie zobowiążą się dopłacać miesięcznie po 8, 10 i 12 złr. Termin do 31 b. m. Podania należy wnosić na ręce dyrektora gimnazjum w Złoczowie. — Dyrekcja zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie na posadę dozorcy więźniów I klasy z poborami 375 złr. i umundurowaniem. Termin do 15 sierpnia.

Kolej państwowa.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Z Podgórza miasta do Mszany Dolnej**: godzina 8 minut 18 zrana (prócz poprzednich). **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września); godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suchę**: godzina 9 minut 5 zrana.

KRONIKA.

Kraków, 12 sierpnia.

Kalendarz kościelny. W sobotę Klary, Hilarji i Felicysymy, panien: jutro 12 niedziela po Świątkach, Hipolita, męczennika i Kassjana; w poniedziałek Wigilja, Euzebjusza, męczennika; we wtorek Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny.

W kościele OO. Paulinów na Skałce w niedzielę odpust bractwa „ŚS. Aniołów Stróżów“.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 4 minut 27, zachód przypada o godzinie 7 minut 2, długość dnia godzin 14 minut 35.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada w poniedziałek, dnia 14 o godz. 12 minut 54 popołudniu.

Stan powietrza. Dnia 12-go sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 741,0, termometr + 13·6 C., wilgotność 86%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Bractwo Ukrzyżowanego Jezusa wyruszyło w sobotę rano o godzinie 8 na czele kilkutysięcznej kompanji ludu krakowskiego do Kalwarji na uroczystość Wniebowzięcia N. P. Marji. Podobna gromada pielgrzymów wyruszyła równocześnie z kościoła św. Mikołaja. Pobożni pątnicy wracają we wtorek do Krakowa.

Usiłowane samobójstwo. Ze Lwowa donoszą: Onegdaj przedpołudniem przesłuchiwał w gmachu sądowym sędzia śledczy tutejszego przedsiębiorcę Cz. podejrzanego o podpalenie i po przesłuchaniu zamknąć go kazał. Cz. wziął to sobie tak do serca, że rzucił się z II piętra gmachu sądowego. Na szczęście zwichnął sobie tylko nogę. Przetransportowano go do szpitala więziennego.

Wypadek ten opisują w sposób następujący: „We wtorek padła ofiarą płomieni willa w Brzuchowicach, własność jednego z tutejszych obywateli i przemysłowca p. Cz. Wszelkie poszlaki wskazywały, że willę podpalił sam właściciel, w celu uzyskania wysokiej premji asekuracyjnej. Gdy podejrzenia były uzasadnione, żandarmerja oddała tę sprawę sądowi karnemu we Lwowie i z tegoż polecenia onegdaj rano aresztowano posądzonego.

Śledztwo prowadził auskultant sądowy Michelini. Cz. był bardzo zdenerwowany. W toku przesłuchiwania, począł nagle przeszukiwać swoje kieszenie, następnie zaś poprosił o szklankę wody. Gdy mu ją podano, oświadczył, że pić nie będzie i siedział dalej. Nagle rzucił się do okna, wyrwał ramę i chciał skoczyć na dół. Sędzia zerwał się za nim, zawadził jednak o biurko, zdołał jednak desperata, już w powietrzu pochwycić za połę surduta. Rozpoczęła się walka, w której siły sędziego coraz bardziej słabły; nie mógł utrzymać ciężaru, wiszącego w powietrzu, musiał pokonywać zarazem opór Cz. i szarpanie się jego. Chwilę trzymał go w powietrzu i ciągnął ku sobie, czując jednak, że sam tracić poczyna równowagę i runąć może w przepaść, rozkurczył palce i puścił nieszczęśliwca.

Chwila ciszy — poczem głuchy łoskot oznajmił spadnięcie ciała z drugiego piętra na bruk podwórza.

W sądzie nastąpił hałas, krzyk nie do opisania. Wezwano lekarzy, cały personal sądu zgromadził się na podwórzu. Desperat jednak nie zabił się. Przytrzymanie go na chwilę w powietrzu, osłabiło siłę rzutu. Zwichnął tylko nogę, odniósł także silne potłuczenia, jak twierdzą lekarze, nadwerężył sobie nieco stos pacierzowy. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Po upadku jeszcze był zupełnie przytomny i dawał półgębkiem odpowiedzi na czynione mu pytania.

Z dyrekcji sem. nauczycielskiego w Krośnie. Wpisy do męsk. seminarjum nauczycielskiego na rok 1899-1900 odbędą się w dniach 29, 30 i 31 sierpnia. Przy wpisach winni uczniowie, wstępujący pierwszy raz do seminarjum, wykazać się metryką urodzenia, świadectwem szkolnem z ostatniego półrocza, jeżeli pobierali naukę w publicznej szkole, świadectwem zdrowia, wystawionem przez lekarza powiatowego, a w razie przerwy w naukach świadectwem moralności. Uczniowie, którzy w ubiegłem półroczu do seminarjum uczęszczali, winni przedłożyć świadectwo szkolne z tego półrocza, a w razie przerwy w naukach świadectwo szkolne ostatnie i świadectwo moralności.

Zjazd koleżeński. Z Rzeszowa do nas piszą: Dnia 18 lipca b. r. w Rzeszowie zjechali się uczniowie gimnazjum rzeszowskiego, którzy przed laty 25 składali maturę. Z 42 zjechało się 21 kolegów, 7 zmarło, a inni telegraficznie lub listownie usprawiedliwili swą nieobecność. Ci, którzy wcześniej przyjechali, 17 lipca wieczorem, pomodlili się przed cudownym obrazem Matki Boskiej w kościele OO. Bernardynów, gdzie jako chłopięta co wieczora się modlili.

Dnia 18 rano odprawiono Msze żałobne i dziękczynne przez kolegów księży w kościele gimnazjalnym. Do Mszy koledzy świeccy kolegom księżom ministrowali. Po nabożeństwie zebrali się wszyscy uczestnicy w gimnazjum z dwoma swymi b. profesorami: p. prof. Świstunem i p. prof. Łokietkiem, którzy przy maturze egzaminowali.

Prof. Świstuń gorącemi słowy przemówił z katedry i dając wyraz tej serdecznej łączności, jaka b. uczniów i profesorów tego zakładu wychowczego ze sobą wiązała, wspomniał o dawnych kolegach i uczniach, dziękował za pamięć i pietyzm dla zakładu i zakończył, życząc zebranym błogosławieństwa Bożego na dalszą drogę życia.

Po odczytaniu katalogu przez prof. Świstunia przemówił imieniem kolegów ks. Walenty Wołcz, wyrażając wdzięczność b. przewodnikom za ich bogobojne, umiejętne i życzliwe kierownictwo. Zwrócił się następnie do kolegów, dziękował im za zachowanie dotychczasowej łączności koleżeńskiej, wzywał do utrzymania dalszego nierozerwalnego węzła przyjaźni i życzył pomyślności w dalszej pielgrzymce życiowej.

W końcu przemawiał jeszcze prof. Świstuń z podzięką i życzeniami.

Po śniadaniu udali się uczestnicy zjazdu do zakładu fotograficznego, gdzie się fotografowali w grupie. Następnie zwiedzono miasto i cmentarz, gdzie spoczywa b. katecheta gimnazjalny ks. Feliks Dymnicki, twórca bursy gimnazjalnej i nieodżałowany profesor.

Podczas wspólnego obiadu w cukierni Schumachera, przemawiali: prof. Świstuń, ks. Walenty Wołcz, ks. Fałecki i w. i.

Po serdecznych przemówieniach rozeszło się grono dawnych kolegów z przyrzeczeniem wzajemnem, że po 5 latach znowu zjazd w Rzeszowie nastąpi. W następnym roku ma się odbyć ogólne zebranie kolegów z rodzinami u kolegi Suryna w Krośnie.

Dom narodowy w Cieszynie. *Gwiazdka Cieszyńska* pisze: „Dowiadujemy się z pewnego źródła, że pragnienia nasze zaczną się wkrótce w ciało przyoblekać. Tego roku we wrześniu rozpoczną się roboty około urządzenia sali i odnowienia budynku. Sala będzie od frontu, obejmie pierwsze i drugie piętro, a zostanie także urządzona galerja. Na dole pomieści się nasza restauracja. Jest już nie nadzieja, ale pewność, że będziemy się zbierali od Nowego Roku we własnym domu dla nciechy i nauki. Koszty urządzenia sali i naprawek wyniosą sumę stosunkowo niewielką. Towarzystwo posiada ją w gotówce“.

W Nałęczowie zmarł skutkiem ataku sercowego dr Konrad Chmielewski, długoletni, zasłużony dyrektor zakładu leczniczego w Nałęczowie.

Szczepanik ranny. Z Wiednia donoszą 11 b. m.: Wczoraj w czasie prób z rewolwerem w swojem laboratorjum — skaleczył się Szczepanik ciężko w nogę. Nastąpiła bezzwłoczna operacja. Kulę (?) wyjęto z nogi. Stan Szczepanika nie jest groźny. W nocy miał lekką febrę.

Wiedeński sąd wojskowy wydał obecnie wyrok, uniewinniający żołnierza Teresneka, Węgra, który przed kilku miesiącami stał na warcie w pałacu wiedeńskim arcyks. Karola Ludwika i zatrzymał przechodzącego mimo ogrodnika pałacowego Roericha, gdy zaś Roerich odpowiedział coś po niemiecku, zastrzelił go na miejscu.

W muzeum technicznem w Wiedniu objawia się coraz bardziej prąd, nieprzychylny Polakom. Przy muzeum urządza rząd corocznie kosztem skarbu państwa kursy majsterskie dla rękodzielników różnych zawodów, mające na celu zdolniejszym czeladnikom i majstrom z prowincji udzielać intenzywnej nauki w kierunku praktycznym. Uczęszczanie na kursy te, trwające zwyczajnie 4—6 tygodni, ułatwione jest i przez to, że frekwentanci otrzymują stypendja w wysokości 80—100 złr. rocznie. Petenci polscy, ubiegający się o przyjęcie na te kursy, spotykają się z największemi przeszkodami. Pomijamy już to, że dla czeladników czeskich urządzono osobne kursy z nauczycielami czeskimi, podczas gdy od czeladników i majstrów polskich wymaga się także znajomości języka niemieckiego, aby mogli brać udział w czysto niemieckich kursach. Co więcej — w ostatnim czasie spotykają się prośby, pochodzące z Galicji, poprostu z odmową, przyczem muzeum oznajmia petentom, że miejsca na najbliższy kurs już są rozdane i poleca im, aby na przyszły rok znowu wnieśli nowe podanie. Zakrawa to na niechętny biurokratyzm. Szefem muzeum technol. jest p. Exner, który — nie bez poparcia głosów Koła polskiego — piastuje równocześnie urząd jeneralnego komisarza wystawy paryskiej.

Naoczny świadek spotkania Wolfa z posłem Krzepekiem, opowiada następujące szczegóły: Gdy kierujący pojedynkiem sekundant zawołał: „Los!“ Wolf z wielką gwałtownością natarł pierwszy. Ale po kilku natarciach Krzepek, dawny bursz i szermierz zawołany, ciął go tercją przez skroń i nos. Krew zalała oczy Wolfa. Wobec naruszonej arterji czołowej pojedynek mógłby się był zakończyć, ale Wolf dalej chciał walczyć. Po zatamowaniu krwi nastąpiło drugie starcie. Krzepek otrzymał lekkie draśnięcie w plecy i w rękę, Wolf natomiast prymę przez głowę i zaraz potem wysoką tercję, powyżej poprzedniego cięcia, naruszającą również arterję. Szabla wysunęła się z ręki Wolfa; pojedynek zakończył się zupełnem zwycięstwem Krzepeka. Przeciwnicy rozstali się bez podania rąk. Rany Wolfa, lubo ciężkie, nie są jednak niebezpieczne; po kilku dniach będzie mógł wstać z łóżka.

W Łodzi, jak donosi *Goniec Łódzki*, w krótkim okresie czasu w roku bieżącym zachorowało na pomięszanie zmysłów aż pięciu tutejszych mieszkańców ze sfery zamożnej i inteligentnej. Przyczyna dotąd niezbadana, przypuszczać jednakże można, że podobne objawy wynikają z coraz trudniejszych warunków walki o miljony.

Utrapienia redaktora. Tylko dziennikarz wie, jak słusznem jest to, co czytaliśmy wczoraj w *Dzienniku polskim*: Jeżeli kto, to redaktor powtarzać musi sobie często przysłowie: „Jeszcze się ten nie narodził, ktoby wszystkim dogodził“, — każdy niemal czytelnik żąda czegoś innego. Na dowód, że to smutna rzeczywistość, przytaczamy wycinki z listów, pisanych do pewnego redaktora:

1. Bardzobyś pan zobowiązał sobie czytelników, gdybyś zechciał zająć się więcej sprawami gminy.

2. Przestańże pan raz drukować te ratuszowe bajdy.

3. Papier pańskiego pisma jest tak miękki, że nie można nic weń zawijać, jeżeli pan bezzwłocznie itd.

4. Żona moja każe czyścić okna staremi gazetami, nie mógłżeby pan się postarać, żeby papier był miękki?

5. Nie interesuję się polityką. Jeżeli pan nie rozszerzysz działu wiadomości bieżących i nie ograniczysz należycie polityki, to będę zniewolony itd.

6. Dajże pan pokój plotkom lokalnym, któremi nikt się nie zajmuje, a proszę natomiast powiększyć sztab politycznych korespondentów, inaczej bowiem itd.

7. Wydarzeń z dziedziny politycznej nie omawiasz pan dość obszernie; my, którzy niewiele rozumiemy się na polityce, pragniemy wyrobić sobie zdanie według naszego organu, jeżeli pan itd.

8. Usuńże pan te nudne, wodniste artykuły polityczne i podawaj gołe fakta; każdy człowiek wykształcony sam sobie wyrobi zdanie.

9. Wobec znanej uprzejmości pańskiej, ośmielam się prosić o ogłaszanie wykazów wygranych na loterjach krajowych i zagranicznych, tudzież losowań papierów państwowych, za to mógłby pan usunąć inny balast, który obciąża niepotrzebnie pismo pańskie, np. drukujące się dziś powieści. W nadziei, że itd.

10. No, teraz drukujesz pan liczby bez końca, już sam widok tych tablic liczbowych denerwuje; widocznie braknie panu materjału do zapełnienia numeru; podawajże pan więcej powieści.

11. Dlaczego nie podałeś, redaktorze, wiadomości o zgromadzeniu towarzystwa? Chcesz pan walczyć za prawdę i prawo, ale rżnąć prawdę zarządowi naszego towarzystwa — to strach!

12. Wieczne szpilkowanie. Zdajesz się nie mieć żadnego szacunku dla naszego towarzystwa.

13. Czemu sprawozdania sądowe są tak krótkie? Przecież to interesuje czytelników i może oddziaływać odstraszająco.

14. Od pewnego czasu rozwodzisz się pan o rozprawach trybunałów karnych. Czyż pan uważasz czytelników swoich za studentów kryminalistyki i chcesz zaszczepić w młodzieży skłonność do zbrodni?

15. Byłoby pożądanem podać obszerny opis o życiu Dreyfusa na wyspie Djabelskiej.

16. Czyż nie skończycie wreszcie tej szopki dreyfusowskiej? Toć tego nikt już nie czyta!

. . . .

Trzeba posiadać dobry żołądek, żeby takie pigułki trawić codziennie. Na szczęście nerwy redaktora hartują się z czasem i stają się mało wrażliwemi na tego rodzaju... sprzeczności.

Na uniwersytetach niemieckich było w ostatnim roku naukowym 2.284 studentów zagranicznych, w tej liczbie 584 poddanych rosyjskich, 447 Austrjaków i Węgrów, 269 Szwajcarów, 139 Anglików, 69 Bułgarów, 50 Holendrów, 41 Francuzów, 39 Serbów, 37 Włochów, 33 Turków, 32 Rumunów, 31 Szwedów i Norwegczyków, 24 Luksemburczyków, 23 Greków, 19 Belgów, po 3 Duńczyków, Czarnogórców i Hiszpanów. Nadto Ameryka dostarczyła 300 studentów, Azja (przeważnie Japonja) 101, Afryka 21, Australja 5. Największa liczba cudzoziemców była na uniwersytecie berlińskim: 655, następnie w Lipsku 322, w Heidelbergu 205, w Monachjum 196, w Hali 138. Od 100 do 50 przypada na Fryburg, Getyngę, Strasburg, Jenę, Marburg, Wyrcburg, Bonnię. W Królewcu było cudzoziemców 49, w Wrocławiu 40, w Giessen 35, w Kilonji 22 i t. d.

Przyjemności na kolei Syberyjskiej. Sprawozdawca *Petersb. Wiedom.*, a więc organu wielce poważnego, pisząc o stanie rzeczy na kolei zachodnio-syberyjskiej, podaje następujący obrazek: „Na pewnej stacji musieliśmy czekać kilka godzin, ponieważ tor do następnej stacji, zajęty był przez pociąg robotniczy. W przyległym lasku wnet się ozwała „ochota“ ludowa. Nie wiedzieć skąd pojawiła się nagle kapela wędrowna, ba i wódka i rozpoczęły się pląsy. Ale równocześnie wychyliły się rozmaite indywidua podejrzane i urzędnicy kolejowi przestrzegali pasażerów, aby byli ostrożni i pakunków swoich z oka nie spuszczali. Nagle ujrzano pewnego architekta, który się na zabój upił i pasażerowie widzieli jak go w jasny dzień obrabowano. Wzięto mu rewolwer, pugilares, zegarek i inne rzeczy — a gdy pasażerowie poczęli się od urzędników domagać zwrócenia owych zrabowanych rzeczy, otrzymali odpowiedź, że nie należy się niczego obawiać, bo rzeczy zabrał rzetelny człowiek do przechowania. Ale ten „rzetelny człowiek“, w starym mundurze, z karabinem na ramieniu i z rękawem na całą długość rozdartym, nie mógł jakoś budzić zaufania, pasażerowie żądali przeto, aby wszystkie rzeczy natychmiast zwrócono. Ale polała się na nich cała ulewa przezwisk grubiańskich.

Ze zmierzchem stawało się położenie jeszcze fatalniejszem. Urzędnicy snuli się w pełnem uzbrojeniu, świecili na tor i pod wagony latarniami. Z jednego wagonu wywleczono jakiegoś szubrawca w łachmanach, który nie posiadał biletu, ale za to wiele pakunków, będących naturalnie nie jego własnością. Potem spostrzeżono pod wagonem pakunkowym drugiego, który gorliwie studjował dno wagonu i już na próbę kawał deski wykroił. Obito go porządnie i zamknięto w próżnym wagonie aresztanckim, skąd się srodze odzywał obelgami. Inne podejrzane indywidua konduktorowie porządnie obiwszy, po prostu wypędzili.

Był to jakby formalny obóz wojenny, w którym lada chwila wyglądają napadu nieprzyjaciela. Konduktorzy opowiadali o różnych rabunkach, które się to im samym, to ich kolegom na stacjach wydarzyły. Pewien oficer z Krasnojarska opowiadał, że batajon, który niedawno temu maszerował z Irkucka do Krasnojarska i przebył przestrzeń 500 wiorst, w krzakach przy kolei znalazł 47 trupów. Zrobił się wreszcie dzień i okazało się, że zamknięty w wagonie aresztanckim włóczęga, wybiwszy okno, uciekł, a jednemu konduktorowi zegarek skradziono.

List Ojca św. Jednym z wybitniejszych momentów ceremonjału, zamykającego obrady konferencji pokojowej w Hadze było niewątpliwie odczytanie listu Ojca św., nadesłanego w odpowiedzi na list królowej holenderskiej Wilhelminy. List ten, podany już przez nas w kilkuwierszowem streszczeniu, w dosłownym przekładzie brzmi:

Wasza Królewska Mość!

Wielce miłym był Nam list, którym Wasza Kr. Mość, uwiadamiając nas o zgromadzeniu się w stolicy Jej państwa konferencji dla spraw pokoju, uznała za stosowne zawezwać Naszego poparcia moralnego. Pospieszamy wyrazić naszą gorącą życzliwość zarówno dla Dostojnego Twórcy konferencji, jak dla W. Król. Mości, która udzieliła tej konferencji zaszczytnej gościnności, jak wreszcie dla samego celu wysoce moralnego a dobroczynnego, ku któremu dążą rozpoczęte prace.

Wobec takich działań, Naszą zwłaszcza, sądzimy, jest rzeczą, nietylko udzielać im poparcia moralnego, lecz także współdziałać w nich czynem, albowiem rozchodzi się o rzecz wysoce szlachetną z natury i najściślej złączoną z Naszem dostojnem posłannictwem, które przez Boskiego założyciela Kościoła i wedle tradycji wielowiekowych, ma sobie nadane jakoby wysoki urząd pośrednictwa pokoju.

Zaiste, powaga Pontyfikatu Najwyższego sięga po za granice narodów; ogarnia wszelkie narody, by je razem zjednoczyć w prawdziwym pokoju Ewangelji. Działalność jego około wspomagania dobra powszechnego ludzkości wznosi się ponad interesy odrębne, które mają na względzie rozliczni naczelnicy państw, i nikt skuteczniej odeń nie może nakłaniać do pokoju tak liczne ludy o tak różnorodnym duchu.

Historja świadczyć będzie o tem wszystkiem, co zdziałali Nasi poprzednicy dla ułagodzenia wpływem swym nieunikalonych niestety praw wojny, dla zapobiegania nawet walkom krwawym, gdy nastały spory między książętami, dla przyjacielskiego położenia końca sprzeczności co największych między narodami, wreszcie dla bronienia odważnie praw słabszych przed uroszczeniami silniejszych. Atoli, mimo niezwykłych warunków, w jakich znajdujemy się obecnie, dane Nam było położyć koniec wielkim nieporozumieniom między znacznymi narodami, jak Hiszpanja i Niemcy; i dziś także żywimy ufność, że uda Nam się wkrótce przywrócić zgodę między dwoma narodami Ameryki południowej, które spór swój oddały pod Nasz sąd.

Mimo przeszkód czekać Nas mogących, nie ustaniemy w wypełnianiu nałożonego na Nas obowiązku i w wykonywaniu tego tradycyjnego posłannictwa, a mieć będziemy li tylko dobro publiczne na celu, nie znając żadnej innej sławy prócz tej, że służyć będziemy świętej sprawie cywilizacji chrześcijańskiej.

Prosimy W. Kr. Mość, by zechciała przyjąć uczucia Naszej szczególnej czci i szczere wyrazy życzeń, które składamy dla pomyślności W. Kr. M. i Jej królestwa.

Dan w Watykanie 29 maja 1899.

Leo P. P. XIII.

Bluźnierstwa żydowskie. W Odessie odbyło się niedawno wielkie zgromadzenie żydów, na którem omawiano sprawę Dreyfusa i jego losy. W czasie zgromadzenia powstał młody pewien, bardzo utalentowany żyd i wygłosił z wielkim zapałem dłuższą mowę, w której dowodził, że szczęśliwie do skutku doprowadzona rewizja procesu Dreyfusa, nakłada na naród żydowski obowiązek pomyślenia o wyroku śmierci wydanym przed ośmnastu wiekami przez starszyznę żydowską na „proroka Jezusa z Nazaretu“ i przeprowadzenia rewizji jego procesu. Pomimo wielkiego wrzasku, jaki podnieśli ortodoksi, po stronie młodego człowieka stanęła wielka liczba członków zgromadzenia, a idea rewizji procesu Jezusa Chrystusa znajduje coraz szersze koła zwolenników zwłaszcza w sferach młodożydowskich.

Zwolennicy tej myśli tworzą już małą sektę, nazwaną rewizjonistami. Interesującą jest także inna sekta, którą utworzył niedawno zmarły adwokat żyd Józef Rabinowicz w Kiszyniewie w południowej Rosji. Sekta ta uznaje Jezusa Chrystusa prawdziwym Mesjaszem i przyjęła za podstawę systemu religijnego to, że Pismo święte Starego i Nowego Testamentu z wyjątkiem listów św. Pawła jest objawieniem Ducha Świętego. Sekta ta uznała także Chrzest i Komunję za Sakramenty, odrzuciła jednak naukę o Trójcy świętej i o równoczesnem ludzkiem i boskiem pochodzeniu Chrystusa, gdyż dogmata te są jej zdaniem tylko spekulacyjnymi wymysłami greckich filozofów.

Sztuczne trzęsienie ziemi. Amerykańska reklama porywa się na rzeczy nieprawdopodobne. I tak, z miasta Victor, w stanie Colorado, donoszą, że gród ten, chcąc pogodzić patrjotyzm z własną korzyścią, obchodził „święto niepodległości“ sztucznem trzęsieniem ziemi. Ekscentryczny ten obchód miał odsłonić przed światem rozmaite, nieznane dotychczas dodatnie strony przesławnego miasta. Widowisko udało się świetnie. Miasto Victor leży na stokach góry Big Bull. Komitet uroczystościowy dotarł do wierzchołka góry i w czeluściach, tamże się znajdujących, kazał umieścić 5 beczek dynamitu. 20.000 ludzi z gubernatorem stanu na czele wyruszyło za miasto, żeby przyjrzeć się wybuchowi. Dynamit podpalono stopniowo, a jednak w obwodzie 80 mil odczuto prawdziwe trzęsienie ziemi, jakiego Falb nigdy nie przepowiedział.

Próba widowiska, na której zużyto 100 funtów dynamitu, zrządziła w pobliskich domostwach takie szkody, że właściciele domów zwrócili się do sądów z prośbą o wydanie dekretów przeciwko głównej eksplozji. Ale patrjotyczne trybunały oddaliły wnioskodawców i miasto Victor zareklamowało się świetnie!

Wspomnienie. Podczas wojny krymskiej, do sklepu pewnego kuśnierza paryskiego, wszedł jeden z jego najlepszych gości, ażeby zamówić sobie futro na drogę do Krymu, gdzie jechał, ażeby odwiedzić szwagra, który tam służył jako oficer. Po namyśle, kazał zrobić dwa futra, mianowicie drugie dla szwagra. W kilka tygodni później szwagrowie uściskali się na przybyłym z Francji okręcie, a po serdecznej pogadance młody oficer musiał wracać do obozu, z którego na krótko tylko dla przywitania podróżnego przybył. Porwał na siodło przywiezione mu futro, kosztowny przy panujących mrozach podarunek. — W obozie futro wywołało sensację. Podziwiali je koledzy, nakoniec ubrał się w nie właściciel.

W kieszeni namacał jakiś przyszyty papier, wyciągnął go i przyczytał: „Futro to przeznaczone dla oficera naszej walecznej armji wschodniej. Niechże mu szczęście przyniesie! Dwie młode kobiety, które noc i dzień szyły, aby je skończyć, życzą mu tego serdecznie“. Podpisu nie było. W następnym roku, młody porucznik, wyszczególniony i dekorowany, powrócił do Francji. Wstąpił do kuśnierza, aby dwom pracownicom podziękować za życzenie szczęścia ale nie mógł ich odszukać. Szczęście jednak nie opuszczało go i na innych polach bitwy; służy mu jeszcze i dzisiaj — jest to teraźniejszy minister wojny, markiz de Gallifet.

Polacy w Ameryce. Starokatolicki niby biskup Kozłowski w Chicago zaskarżył *Dziennik Chicagowski* o obrazę honoru, a mianowicie o to, że dziennik ten przed niejakim czasem nazwał go renegatem, zdrajcą, oszustem, morderca dusz i t. p. W przeszłym tygodniu w kryminalnym sądzie przed sędzią Gary w Chicago odbył się proces. Sędzia, po wysłuchaniu obydwóch stron orzekł, że przezwiska, jak: renegat, zdrajca, oszust, morderca dusz, nie mogą obrażać Kozłowskiego, bo są one zupełnie zasłużone i odpowiednie dla człowieka, który w rzeczywistości zdradził Kościół katolicki.

Król złodziei kieszonkowych w Ameryce, niejaki Pedro Fernandez, Meksykańczyk, który sam uważa się za największego „artystę“ w tym fachu, interwiewowany (!) przez reportera gazety amerykańskiej, opowiada, że „pracuje“ tylko od maja do końca października. W zimie noszą ludzie grube i dobrze zapięte palta, co utrudnia robotę. Stara się dobrać się do ludzi, gdy wsiadają na pociąg, do tramwaju, lub na okręt, bo ich uwaga jest wtedy zajęta, a dla złodzieja ucieczka łatwiejsza. Prawdziwy „złodziej-artysta“ po wyglądzie człowieka powinien poznać nietylko, czy ma grube pieniądze, ale gdzie je ma: w kieszeni od spodni, czy w kamizelce. Jeżeli w kieszeni od spodni, wówczas jeden z pomocników wchodzi za niego i uchylając mu rękę, mówi: „Przepraszam pana, proszę mnie puścić!“ W tej chwili wyciąga mu pieniądze z kieszeni, podczas gdy inni pomocnicy, szturchając go z drugiej strony, zwracają jego uwagę. Jeżeli zaś ma pieniądze w kamizelce, wtenczas pomocnicy popychają go na stojącego naprzeciw „artystę“. Podczas gdy tamten, zwracając się w tył, klnie niezgrabjaszów, „artysta“ wyciąga pieniądze i ulatnia się.

Nowa moda. W Nowym Jorku miljonerzy, nie mając nic do roboty, wymyślili nowy sposób zabijania czasu. Siadają oni na przedzie trycyklu i każą się wieść przez Negra, który w eleganckiej liberji męczy się na tylnem siedzeniu. Nowojorskie pisma donoszą właśnie o kilku pannach, których ojcowie, przez targi świńskie, lub przez miny górnicze doszli do wysokich stanowisk. Panny te jeżdżą obecnie w podobny sposób, wożone przez Negrów. Nawet wielu męskich członków klubu „Czterechset“ w Nowym Jorku, palą swe cygara na przedniem siedzeniu trycykla i mogą przytem z całą swobodą założyć nogę na nogę.

Nowe pokłady złota. *Frankfurter Ztg* donosi z Nowego Jorku: W Klondyke odkryto nowe, niesłychanie obfite pokłady złota. Jeden robotnik zarabia na nowych terenach złotodajnych po 600 dolarów tygodniowo. Ze wszystkich osad Klondyki spieszą wszyscy na nowo odkryte tereny. Za bilet na pokład statków, przewożących podróżnych do nowej krainy złota, płacą po tysiąc dolarów (około 2400).

Przerażający wypadek zaszedł dziś w piątek przed południem w naszem mieście. Młoda, przystojna, pełna życia panienka, zakończyła nagle życie pod kołami tramwaju. Panna Apolonja Skupińska, licząca lat 22, córka urzędnika podatkowego, zamieszkała przy ulicy Szewskiej pod l. 11, przejeżdżała dzisiaj o godzinie w pół do 11 tramwajem, przez ulicę Mostową na Kazimierzu. Wskutek nieostrożnego poruszenia, parasolka wypadła pannie Skupińskiej na bruk. Tramwaj wówczas zwolnił w biegu; panna Skupińska wyskoczyła więc pospiesznie, ażeby podnieść parasolkę. Nie dostrzegła jednak, że tymczasem nadjeżdża drugi tramwaj nr. 26 ze strony przeciwnej; potknąwszy się upadła pod konie i koła. Przechodnie nadbiegli natychmiast z pomocą; wydobyli ją z pod kół, zdawało się, że zemdlona tylko i nawet bez śladu zewnętrznych obrażeń. Lekarz wojskowy dr Bauer, znajdujący się na miejscu wypadku, przystąpił do zastosowania sztucznych oddechań, ponieważ już nie czuł tętna. Usiłowania jego były jednak daremne, również jak i medyków, którzy bezzwłocznie przybyli z pogotowiem ratunkowem. Niepomogły także wstrzykiwania etern. Panna Skupińska już nie żyła, prawdopodobnie skutkiem krwotoku wewnętrznego.

Zagłodzenie dziecka. We czwartek o godzinie 6 wieczór, wójt z Nowej Wsi zawezwał pogotowie ratunkowe, które przybywszy na miejsce, zastało przerażający widok. W jednym z zaułków tego przedmieścia, na barłogu słomy, spoczywał żywy szkielet wynędzniałego dziecka. Nieszczęśliwy nazywa się Alfred Szewczyk i ma lat 15, mimo iż wygląda jakby miał 5. Jest nieprawym synem roznosiciela afiszów z biura p. Grabowskiego. Potworni rodzice niechcą się przyznać do niego, wskutek czego biedak formalnie umiera z głodu. Ofiarę nędzy krakowskiej odwieziono na policję, gdzie biedaka nakarmiono. Zapytujemy prześwietny nasz Magistrat, czy nie ma na to rady?!

Pod kołami pociągu. Ze Lwowa donoszą: Straszny wypadek zdarzył się wczoraj na torze kolejowym, pomiędzy dworcem głównym a Podzamczem. Pociąg pospieszny, idący z Krakowa do Podwołoczysk, około godziny drugiej przejechał na śmierć kobietę średniego wzrostu, szatynkę, mogącą liczyć najwyżej 25 lat wieku. Ubrana była w niebieski, perkalikowy stanik, ciemną, w niebieskie kraty spódnicę, czarny fartuszek satynowy i sznurowane trzewiki. Maszyna odcięła jej głowę, druzgocąc przytem lewą stronę czaszki; obie nogi zupełnie zdrazgotane, od zupełnego zniszczenia ocalała jedynie górna część tułowia. Głowa odrzucona została daleko po za tor, o kilkadziesiąt kroków od miejsca katastrofy, tułów leżał rozkrzyżowany, na wznak, na środku toru. O

kilkadziesiąt kroków dalej ku dworcowi Podzamcze, znaleziono próżną, ceratową torebkę, z kół zaś lokomotywy, już na dworcu Podzamcze, zdjęto czarną, włóczkową chustkę, oraz granatową, krótką damską narzutkę, własność ofiary. W kieszeni narzutki kilka szpilek do włosów i dwa centy. Tożsamości osoby nie stwierdzono, zwłoki odstawiono do kliniki medycyny sądowej.

Mimo, że spostrzeżono natychmiast, iż przejechaną została jakaś kobieta — pociągu nie wstrzymano i maszynista złożył tylko raport o wypadku na dworcu Podzamcze, poczem ruszył w dalszą drogę do Podwołyczysk.

Według relacji oficjała kolei, zamieszkałego na dworcu Podzamcze i spełniającego właśnie służbę — Czimar zeznał przed nim, że zdaleka już widział kobietę, idącą torem. Dawał znak sygnałowy świstawką o zbliżaniu się pociągu — kobieta jednak nie usłuchała sygnału i szła dalej torem. Dlaczego natychmiast nie wstrzymał pociągu — niewiadomo.

Nieznajoma kobieta widocznie szukała śmierci. Gdy pociąg znajdował się tuż za nią — rzuciła się z rozkrzyżowanemi rękami na wznak na tor i została rozszarpaną przez koła lokomotywy. Wszystko to stało się tak szybko, że o wstrzymaniu pociągu nie mogło być już mowy.

Na maszynie nie było śladów krwi, wisiały tylko resztki poszarpanego ubrania nieszczęśliwej, z lewej zaś strony maszyny stopień był nieco zgięty.

Anegdoty z powodu Dreyfusa. *Figaro* opublikował wczoraj dwie ciekawe, rzekomo autentyczne anegdoty. Treść pierwszej jest następująca: „W lutym r. 1898 siedzieli przy obiedzie w pałacu w Potsdamie: cesarz Wilhelm, cesarzowa, jeden ze starszych synów, oraz czwarta osoba, której nie możemy wymienić. Cesarzowa rozmawiała o stosunkach we Francji i zapytała cesarza, czemu nie podejmuje się interwencji na korzyść Dreyfusa.

Cesarz odrzekł: Afera Dreyfusa nic mnie nie obchodzi; Francję i Francuzów wprowadza ona w stan wzburzenia, a ja, jako Niemiec, nie jestem powołany do tego, ażeby interwenjować.

Cesarzowa odparła: A względy ludzkości?

Cesarz: Ludzkość kończy się dla mnie w Wogezach!

Następnie cesarz, wracając do zapytania cesarzowej, prędko dodał: „Interwencja z mojej strony mogłaby tylko Dreyfusowi zaszkodzić. Nic absolutnie więcej nie wiem pozytywnego o całej tej sprawie nad to, co moi ministrowie powiedzieli byli z trybuny swej w parlamencie. Tego rodzaju sprawy nie należą do mnie".

Druga anegdota *Figara* stwierdza, że *attaché* niemiecki Schwarzkoppen w r. 1894 otrzymał istotnie wymienione w *bordereau* dokumenty, ale że towarzyszące tym dokumentom właściwe *bordereau* zginęło w loży portjera ambasady niemieckiej. Dokumenty te wiążą Berlin.

Jak wiadomo, o istnieniu *bordereau* Szwarzkoppen dopiero wówczas się dowiedział, kiedy w listopadzie r. 1896 pojawiło się w dzienniku *Matin*, *facsimile* owego *bordereau*. W kilka dni później, odwiedził Esterhazy niemieckiego *attaché*, który mu wprost powiedział: „To pan sporządziłeś *bordereau*?" „Tak jest — odpowiedział Esterhazy — i cóż z tego".

Na to odrzekł pułkownik Schwarzkoppen: „Jesteś pan największą kanalją z tych, jakie kiedykolwiek istniały", poczem wyrzucił Esterhazy'ego za drzwi.

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Na powodzian: ks. Ignacy Wojs z parafji Trzebinia 72 złr., Koło tow. z Balic 3·25 złr. Dla 80-letniej staruszki drowa Edwardowa Czernowa 1 złr., p. M. Federowiczowa 2 złr.. Na szkołę polską w Białej zebrane przez pana Huberta Lindego w czasie koncertu w Kasynie w Szczakowie 10·60 złr., oraz N. N. z Nowego Targu 1·03 złr.

HUMOR.

Krocząc w kawalerstwie
Po drabinie życia —
Bał się pan Jan kobiet —
Jak majtek rozbicia!
Gdy go jednak przygniótł
Wieku czwarty krzyżyk —
Zmienił przekonania —
Ożenić się przyrzekł.
Że zaś wszystko łatwem,
Gdy chęć tylko szczera —
Znalazł pannę z wianem:
Jedność, dalej..... same zera!
Nie zwlekając tedy
Do panieńskiej stopki!
Przyjęła go chętnie —
Wzięli ślub i..... kropki!
Wszystko mu po ślubie
Dała dłoń niewieścia,
Tylko miast jedności
Znalazła się teścia!
Lekko mu i jasno
Iść życia drabiną:
W kiesce zera —
Księżyc nad łysiną!
W domu ma rozrywkę,
Z małżonki przytyków!
A teściowa starczy
Za dziesięć krzyżyków!

Szarady.

I.

Na pierwszą z trzecią dzielą się narody,
A **drugą z trzecią** w Węgrzech znają trzody,
Drugą, gdy złączysz z **pierwszej pierwszą** głoską,
Dostaniesz starych Fryzów postać boską.
Druga znów z **pierwszą** zwykle gdy kto wchodzi,
Całość na ziemi się rodzi.

II.

Pierwsza cyfra jest liczebna,
Druga z trzecią jest pochlebna,
Szpetna, lub piękna jak w raju.
Całość jedna tylko w kraju.

III.

Kto do **pierwszej** zgłoski da kreskę w połowie
I połączy z **drugą**, ten łatwo się dowie
O strasznym, lecz pięknym odblasku na niebie.
Druga wspak i **trzecia**, rzecz, gdy bardzo stara.
Całość człowiek chory, łazi jakby mara.

IV.

Z dwóch zgłosek składa się **cała**,
W technice rzecz to niemała.
Gdy zgłoski przeczytasz wstecz,
Będzie przez mężczyzn noszona rzecz.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Jan Batko, nauczyciel z Borowej.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 182 zawartych przeznacza Redakcja „Mrówki" szesnaście pogadanek Stanisława Kluczyńskiego.

Rozwiązanie szarad z Nr. 176.

De-ka-nat. — To-war. — Tur-kot.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, I. Golińska, Poczta w Jazowsku, P. Ziółkowski, H., K. i H. Żralscy, J. Tyrała, L. Ogonek, H. Węgrzynowa, I. Cieplik, K. Starowiejski, B. Kicia, A. Talowska, A. Malewska, A. Kramarczyk, I. Rozenówna, M. Mikułowska, I. Bałuk, Kasyno w Ropczycach, K. Wiluszówna, I. Hans, ks. M. Piechota, Poczta w Lipnicy murowanej, I., K. i W. Kałuża, St. Harasowski, B. Śliwińska, St. Chwalibóg, W. Fila, Urząd pocztowy w Ruskiejwsi, F. Kamiński, W. Dąbrowski, Klemens R., B. Kluger, B. Jadowski, Sz. Prorok, S. Migdał, pp. Nodzeńskie, J. Batko, A. Riess, S. Czopek, M. Ch., K. Gajewski, St. Komporda, E. Raczyński, W. Nasiuk, B. Misiewicz, W. Winter, I Habura, I. i W. Hermanowie, Leon Sewiłła, I. Nennelowa, Fr. Gaudnik.

Na Plantacjach krakowskich.

Co za głębia smutku w tych oczętach, jak błagalne spojrzenia szlą ku niebu lub — ku przechodniom! — pomyślałem, ujrzawszy ją samotną na Plantacjach. Zasiadła na ławce jakby po to tylko, by wymodlić pomoc z nieba lub u ludzi. Jako człowiek niemłody i z miękiem sercem, — dla smutnych, młodych, opuszczonych dziewcząt miałem zawsze współczucie. Wysłuchałem więc niemej prośby jej zamglonych łzami źrenic i — udekorowałem moją osobą drugi koniec ławki.

Najprzód obserwowałem ją ostrożnie z boku, żeby zbadać głębokość jej smutku i ocenić ilość jej wiosen, potem odchrząknąłem z cicha, następnie głośniej, — przysunąłem się bliżej i wreszcie odezwałem się z melancholijnem westchnieniem:

— Piękną mamy dziś pogodę!

Cień uśmiechu przemknął się po jej smutnych licach.

— A tak! — wyszeptała — kto tylko może się nią cieszyć.

— A pani nie może!

— J e s z c z e nie... — odparła szybko, i w tym momencie wydawała mi się wesołą, ba, niemal rozigraną.

— Czyż pani ma tyle powodów do smutku? — pytałem dalej, trwając w przypuszczeniu, że mam przed sobą nieszczęśliwą, potrzebującą pociechy.

— O niezmiernie dużo... — szepnęła znowu.

— Hm, hm — nieszczęśliwa miłość?

— Ani mowy... — gdy kocham, jestem zawsze szczęśliwą.

— Może pani coś dolega?

— O nie, jestem zdrowa, jak ryba.

— Sierota?

— Gdzieżby, matka żyje jeszcze. — Czuję to niekiedy zbyt wyraźnie.

— No, wolnoż zapytać, co w takim razie...?

— ...Jestem bez posady.

— Ach, więc tak... I pani jest zmuszoną zarabiać na życie?

— Tak przynajmniej twierdzi matka.

— I czemże chce się pani zajmować?

— Jak to pan uważa?

— Mam na myśli — czem — w jakim zawodzie...

— Ach, tak!... Dla mnie dobrem jest każde zatrudnienie, bylebym miała niewiele pracy a zarabiała dużo pieniędzy.

Nieco pospiesznie odsunąłem się na ławce, ale przedział ten zajęła tym razem ona, i znowu siedzieliśmy obok siebie. Śmiała się teraz.

— Jeżeli mówiłam o małej pracy — rzekła, chichocząc zalotnie — to właściwie nie myślałam o żadnej.

Spostrzegła jednak, że ton taki nie bardzo na mnie działa, więc bezzwłocznie nawróciła do „tremolando".

— Naturalnie żartuję tylko, uradowana, że nareszcie mogę się wywnętrzyć wobec współczującego człowieka. Jestem jeszcze tak młodą i chciałabym troszeczkę zakosztować życia. A musi pan wiedzieć, że jestem bardzo słabą, każda praca działa mi na nerwy.

— Tak, tak... bardzo smutne...

Chłód mój uraził ją, zadąsała się i znowu powiał od niej smutek; tak było jej atoli z tem do twarzy, że okrucieństwa mego nie chciałem posuwać za daleko. Może naprawdę była nieszczęśliwą i tylko nie umiała tego opowiedzieć.

Po krótkiej pauzie, którą wypełniła harmonijnie kilku westchnieniami, zagadnąłem znowu:

— Czemże zajmowałaś się pani dotychczas?

— O! wszystkiem; byłam najprzód sklepową.

— Gdzie?

— W rozmaitych branżach; w sklepie galanteryjnym mordowałam się nawet cały miesiąc.

— Ale pani porzuciła to zajęcie?

— Musiałam! Nie znosiłam absolutnie tak długiego wystawania.

— A potem?

— Potem próbowałam pracować w domu. Toż matka kazała mnie uczyć wszystkiego, — na brak pracy narzekać nie mogłam; a jednak musiałam rzucić wszystko...

— Ależ, miły Boże, dlaczego?

— Byłabym rozchorowała się na śmierć od długiego siedzenia.

— Ale pani nie umarła?

— Jak pan widzi, nie... — odparła uszczypliwie.

Znowu pauza. Teraz atoli byłem zaciekawiony i udawałem współczucie, które przed chwilą na prawdę budziło się w mem sercu męskiem.

— Nie chciałem panią zgniewać. Wziąłem tylko odwet i pozwoliłem sobie także na żarcik. Nie jestem z kamienia! Opowiadajże pani dalej o swym smutnym losie...

Rozgrzała się zaraz i uśmiechnęła się wdzięcznie:

— Ale bez żarcików!

— A, gdzieżby!... Mojem zdaniem, najstosowniejszem byłoby dla pani zajęcie urozmaicone. Tak na pół siedząco, na pół stojąco. Może, daruj pani twardym słowom, dobra służba u skromnych ludzi.

Zerwała się, oburzona.

— Służyć?... Zostać garnkotłukiem, chciałeś pan powiedzieć?

— O nie, nie! Tylko być czemś...

— Niczem, mój panie! — zawołała gniewnie. — Miałabym iść w służbę... cóż pan sobie o mnie myśli... na to nie zezwoli moja matka, a potem jestem też zbyt wykształcona...

— A więc... powinnaś pani spróbować z telefonem.

— A, chciałam! Ale przepadłam w egzaminie, któżby się wyuczył naraz tylu rzeczy. Pół roku „kułam" i potem przepadłam, jak się patrzy! No, i gdybym była złożyła egzamin — telefon nie dla mnie, już ze względu na burze, których nie znoszę... Nie, nie, tak ze mną postępować nie można... Wszystko już wypróbowałam, byłam nawet w teatrze...

— Ach! czyż być może?

— Tak. Mały tam zarobek, ale wcale przyjemne zajęcie.

— Czemuż więc pani je porzuciła?

— Przymus był dla mnie nieznośny... Co wieczór stawiać się punktualnie, właśnie, gdy inne wychodzą na przechadzkę lub na zabawę, a za każde spóźnienie lub nieprzybycie słuchać wymówek lub płacić karę. Nie, to nie dla mnie! Przecież my, biedne, młode dziewczyny, nie jesteśmy niewolnicami!... Uważa pan, nie każdy stworzony jest do pracy. Niejeden absolutnie znieść jej nie może! Wyczerpuje się, ginie, w co mama jednak wierzyć nie chce. Ale to prawda,

sama doświadczyłam... zmarnowałabym się nędznie pracą...

Znowu zapatrzyła się w niebo melancholijnie, a potem w swe białe rączki.

— Ale wiem, co uczynię.... — szepnęła zaledwie dosłyszalnym głosem — jeżeli niebo nie zmiłuje się wkrótce i nie zeszle mi pomocy, skończę prędko...

— Ba, moja pani — odezwałem się po namyśle — w danych warnnkach trudno będzie o pomoc z nieba!

— Z nieba — być może... ale są przecież ludzie.

— Sądzi pani?... No tak, ale musieliby dla pani stworzyć nowy rodzaj zajęcia, któryby odpowiadał jej upragnionym wymaganiom.

Spojrzała na mnie wzrokiem dziwnie wymownym.

— Moje upragnione wymagania! — odparła z siłą i dumą — są takie same, jak wymagania wszystkich młodych dziewczyn — nie potrzeba dopiero stwarzać dla nich nowych zajęć lub „posad!“

— Brzmi to nieco tajemniczo!

— Doprawdy?... Tegobym się po panu nie spodziewała, gdyś zajmował miejsce obok mnie... Miałam nadzieję...

Zamilkła, wahając się i — udało się jej zapłonąć rumieńcem.

— Jaką nadzieję miała pani?

Zasłoniła rączką oczy i odwróciła się.

— Nie, nie — odparła, dysząc szybko. — Czuję, że nic z tego!

— Czy pani liczyła, że ja pani ofiaruję pożądaną posadę?

Spojrzała na mnie badawczo i potem smutnie potrząsnęła główką.

— Nie, nie! — broniła się energicznie. — Przypuszczałam, żeś pan jest człowiekiem, który zna prawdziwe i najszczytniejsze powołanie kobiety, omyliłam się... Skończmy rozmowę.

I skończyła, odwróciła się cudnemi plecami i nie wyrzekła już ani słówka.

Oddaliłem się szybko. Odwróciwszy się raz jeszcze, ujrzałem ją znowu smutną i złamaną, zasyłającą błagalne spojrzenia ku niebu i ludziom...

Wracając w godzinę później z pod Zamku, spotkałem znowu smutną, „biedną dziewczynę“. Gawędząc wesoło, opierała się na ramieniu jakiegoś jegomościa i z nim zboczyła ku Błoniom... Czyżby nareszcie spotkała ta „biedna dziewczyna“ człowieka, znającego „prawdziwe“ i „najszczytniejsze“ powołanie kobiety?!

Obywatele kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych trzech tygodni przedstawia według wykazu w urzędowej *Gazecie lwowskiej* **4 bankructwa**, oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę **36.408 złr. 85 ct.**, co razem z sumą od listopada do dzisiaj daje cyfrę: **1,166.141 złr. 28 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują.

Hersz Kamil w Kossowie, Irachim Reich w Rzeszowie, Abraham Grün w Białej, Salamon Rothmann w Mikulińcach.

II. „Obywatele“ którzy licytują chrześcijańskie mienie:

Hersz Langer w Limanowej. Cena szacunkowa 70 złr. Majer Hersz Sigal w Radziechowie. Cena szac. 345 złr. 10 ct. Frimeta Sternklar w Buczaczu. Cena szac. 518 złr. Josel Bergmann w Buczaczu. Cena szac. 254 złr. Gerschon Morgenstern w Mielnicy. Cena szac. 150 złr. Jakób Reich w Samborze. Cena szac. 9.147 złr. 76 ct. Mojżesz Zimmet w Kozowej. Cena szac. 64 złr. Josel Rothstein w Kozowej. Cena szac. 85 złr. Elli Russ w Samborze. Cena szac. 166 złr. Hirsz Ronberg w Podgórzu. Cena szac. 55 złr. 90 ct. Adolf Goldberg w Bełzie. Cena szac. 405 złr. Mechel Einzinger w Starym Sączu. Cena szac. 174 złr. 39 ct. Jeruchim Krystynopoler w Bełzie. Cena szac. 165 złr. Seinwel Aftergut w Wiśniczu. Cena szac. 805 złr. Josel Gelber w Samborze. Cena szac. 1079 złr. 50 ct. Mojżesz Rubinfeld i Leja z Rubinfeldów Pfefferowa w Przemyślu. Cena szac. 6510 złr. 82 ct. Abraham Einhorn w Grybowie. Cena szac. 312 złr. 50 ct. Marja Trotsmann w Drohobyczu. Cena szac. 616 złr. Anczl Roth w Peczeniżynie. Cena szac. 155 złr. Izrael i Małka Panzer w Tarnobrzegu. Cena szac. 250 złr. San Goldreich w Niżankowicach. Cena szac. 927 złr. 50 ct. Juda Leib Lustig w Nowym Sączu. Cena szac. 480 złr. Hersz Than w Kołomyi. Cena szac. 1759 złr. Majer Gans w Boryni. Cena szac. 190 złr. Necha Rancer w Tłustem. Cena szac. 233 złr. Rachela Fechter w Bóbrce. Cena szac. 900 złr. Eizig Landau w Pruchniku. Cena szac. 825 złr. 61 ct. Mojżesz Klüger w Skolem. Cena szac. 713 złr. 27 ct. Leib Marmorosz w Kossowie. Cena szac. 435 złr. Fania Lustig w Nowym Sączu. Cena szac. 500 złr. Mendel Gross w Tarnobrzegu. Cena szac. 789 złr. Rebeka Scharf w Szczercu. Cena szac. 299 złr. 25 ct. Leib Königsbusch w Niepołomicach. Cena szac. 2201 złr. 30 ct. Salomon Riss w Winnikach. Cena szac. 368 złr. Jakób Salomon Ertl w Boryni 646 złr. 75 ct. Tauba Reiner w Śniatynie. Cena szac. 630 złr. Mojżesz Than w Kołomyi. Cena szac. 1545 złr. Jonas Eisler i synowie w Przemyślanach. Cena szac. 1002 złr. 20 ct.

Tajemnica zgonu Fr. Zimy.

Wychodzący we Lwowie *Kurjer Lwowski* otrzymuje następujący komunikat:

„Do wczoraj (10 b. m.) tutejszy sąd karny nie otrzymał jeszcze od p. Włodzimirskiego, zaprzysiężonego chemika sądowego, wyniku chemicznego badania, jakie on przedsięwziął na żołądku Zimy. Jak słychać, p. Włodzimirski z przygotowanego do badania płynu, strącił już chemicznie różne osady i przystępuje do ostatniej fazy badania, mianowicie do stwierdzenia, czem są owe osady! Z kół sądowych opowiadano nam o ostrożnościach, z jakiemi oddano żołądek ś. p. Zimy p. Włodzimirskiemu. Mianowicie w jednym słoju umieszczono lico żołądka, w drugim jego zawartość, przykryto słoje, obwiązano sznurkiem, zapieczętowano i opatrzono napisami. Na miejsce sekcji przybył p. Włodzimirski, zabrał osobiście oba słoje i wraz z radcą p. Weinrebem pojechał do swego laboratorjum, gdzie mu wreszcze p. Weinreb oddał szczątki ś. p. Zimy protokolarnie do zbadania“.

Z komunikatu tego wynika: 1) że badaniem tajemnicy zgonu Fr. Zimy zajmuje się przecież nakoniec jakiś sędzia; 2) że sędzią tym jest — izraelita radca Weinreb!!“; 3) że *Kurjer lwowski* nie chce stwierdzić, że to jest sędzia śledczy, jakkolwiek trudno przypuścić, aby Weinreb w innym charakterze tu występował; 4) że przecież nakoniec w pismach lwowskich zjawiło się zapewnienie, iż przy oddawaniu żołądka chemikowi, załatwiono tę rzecz protokolarnie. Zachodzą następujące zapytania: 1) Czy Weinreb od pierwszej chwili prowadził śledztwo w tej sprawie: 2) Czy prawdziwą była wiadomość, że Weinreb wydał zwłoki Zimy drowi Sieradzkiemu za pokwitowaniem: 3) Czy Weinreb osobiście kierował sekcją, której dokonał dr Sieradzki, a jeżeli nie, dlaczego nie? 4) W którym momencie sprawy prokuratorja państwa wystąpiła z wnioskiem o wdrożenie dochodzeń karnych w sprawie śmierci Zimy. Na te zapytania prasa lwowska z dziwną starannością unika odpowiedzi.

W artykule wstępnym *Kurjer lwowski* staje w obronie liberałów, skompromitowanych skandalem pieniężnym; napada na wszystkie pisma nieliberalne i z szyderstwem zapewnia, że pragnie, „aby rozprawa w sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności odbyła się na terenie zachodniogalicyjskim — dajmy na to w Krakowie — nigdy zaś we Lwowie, ażeby znowu organy stańczykowskie, jezuickie i inne paskudztwa nie cisnęły zarzutem, że sędziowie przysięgli we Lwowie powodowali się stronniczością lokalną — niech „jedyna siedziba kultury europejskiej“ — wyda wyrok w tej sprawie“. Oczywiście *Kurjer lwowski* pragnie, jak to dwa dni temu zaznaczył, aby wszystko co dotyczy Zimę było z aktu oskarżenia usunięte. Wówczas proces można będzie spokojnie oddać nawet Krakowowi!

Proces Dreyfusa w Rennes.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu“).

Rennes 11 sierpnia. Bardzo obciążające będą dla Dreyfusa zeznania jenerała Boisdeffre. Jenerał oświadczy, że jeszcze przed aresztowaniem Dreyfusa, przyjaciel jego, będący wysokim oficerem cudzoziemskim, przestrzegł go, że Dreyfus sprzedaje dokumenty Schwarzkoppenowi. Przyjaciel Boisdeffra wiedział o tem wprost od Schwarzkoppena. Dreyfus schodził się w lasku Bulońskim, oraz w pewnym domu w pobliżu dworca St. Lazare z jenerałem niemieckim, który miał od cesarza Wilhelma II specjalną misję szpiegowania we Francji. Jenerał Boisdeffre będzie wymieniał odnośne nazwiska.

Rennes 12 sierpnia. Postanowiono podczas dalszej rozprawy, w miarę potrzeby odczytywać tajne dokumenty z wykluczeniem jawności. Paleologue i Chamoin zostają przeto w Rennes.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Lwów 11 sierpnia. Pierwotnie obiegały pogłoski, że marszałek doliński Witosławski odebrał sobie życie w Karlsbadzie. Pogłoski te są mylne. Witosławski stale mieszkał we dworze w Wełdzirzu i tu sobie życie odebrał. Wincenty Witosławski był niegdyś posłem na Sejm. Samobójca skierował broń w prawą skroń. Kula przeszyła na wylot mózg i lewą kość skroniową. Powody samobójstwa dotąd nieznane. Zmarły zostawił kilka listów do braci: notarjusza we Lwowie, burmistrza w Kołomyi i aptekarza w Borszczowie.

Cylea 11 sierpnia. W czwartek Niemcy w dalszym ciągu dopuszczali się ekscesów, śpiewali pieśni na cześć Bismarka i wołali: „Precz z słowiańskimi psami!“ Czescy studenci odjechali po południu do Lublany.

Tłum Niemców obrzucił nieczystościami kościół słoweński i wybił okna w mieszkaniu słoweńskiego proboszcza. Przed ratuszem śpiewają Niemcy ciągle „Wacht am Rhein“.

Kiel 11 sierpnia. Żony urzędników niemieckich, przebywających w Kiauczau, odjeżdżają tamże na koszt rządu, celem stałego, lub czasowego zamieszkania w Chinach. Uważają to za pomyślny dowód utrwalenia się w nowej kolonji niemieckiej porządku i spokoju. Myśl transportu żon do Azji Wschodniej, wyszła wprost od cesarza.

Paryż 11 sierpnia. Na wyspach Kanaryjskich zaszły zaburzenia. Z Manili wysłano tam okręt wojenny.

Paryż 11 sierpnia. Kanonierka angielska dała ognia do francuskiej łodzi rybackiej z portu Boulogne, ponieważ łódź zbliżyła się do wybrzeża angielskiego. Jeden majtek zabity. Kapitan kanonierki angielskiej został aresztowany i odwieziony do Folcestone. Spodziewają się, że z powodu tego wypadku nastąpią wyjaśnienia na drodze dyplomatycznej.

Haga 11 sierpnia. Dwudziestego sierpnia odbędzie się we wszystkich kościołach Holandji błagalne nabożeństwo o utrzymanie pokoju światowego.

Lizbona 11 sierpnia. W Oporto pojawiła się dżuma. Wczoraj było siedm wypadków śmiertelnych.

Madryt 11 sierpnia. Sąd wojenny uniewinnił jenerała Torrala, którego wypuszczono niezwłocznie z więzienia.

Madryt 11 sierpnia. Grupa republikanów w Castegljone obległa więzienie, żądając uwolnienia aresztowanych w niedzielę towarzyszów. Straż więzienna dała ślepe strzały. Wojsko rozpędziło napastników. Panuje silne rozjątrzenie.

Londyn 11 sierpnia. Z Pretorji donoszą, że uchwała Volksraadu, odmawiająca zgody na za mianowanie proponowanej przez Anglję komisji mieszanej, zapadła 16 głosami przeciw 11.

Daily Telegraph donosi z Johannesburga, że Volksraad poczynił kroki, celem ogłoszenia stanu oblężenia w całym Transwaalu. Forty w Pretorji są wzmacniane. Rząd zakupuje znaczną liczbę okrętów transportowych.

Dzienniki donoszą, że kilka angielskich pułków piechoty, otrzymało już rozkaz udania się do Afryki południowej.

Londyn 11 sierpnia. *Morning Herald* dowiaduje się ze źródła wrzekomo półurzędowego, że Anglja i Niemcy zawarły przymierze zaczepno-odporne, celem wspólnego postępowania w kwestjach dalekiego Wschodu.

Wiedeń 11 sierpnia. Rewident rachunkowy namiestnictwa we Lwowie, Sydon Biberstein Lewiecki, z powodu przejścia w stały stan spoczynku w uznaniu wieloletniej wiernej służby otrzymał tytuł radcy rachunkowego.

Wiedeń 12 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza dzisiaj rozporządzenie na mocy § 14, o połączeniu Izb handlowych w Gorycji, Rovigno i Tryjeście.

Wiedeń 12 sierpnia. Organ posła Ebenhoha *Linzer Volksblatt* pisze, iż z powodu ciągłej frondy liberałów, narodowców i radykałów, z powodu tego, że bezczelnie twierdzą, jakoby prawa parlamentu podeptano, a sami nie dopuszczają do funkcjonowania tego parlamentu, nie pozostaje nic innego, jak zmiana konstytucji, a mianowicie wybór Rady państwa przez Sejmy. Inicjatywa do tego wyjść powinna od wyborców, a wtedy dopiero będą widoki jej urzeczywistnienia.

Petersburg 12 sierpnia. Minister spraw za-

granicznych Francji Delcassé wyjechał wczoraj z Petersburga z powrotem do Paryża, odprowadzony przez hr. Murawiewa i jego zastępcę hr. Lamsdorffa.

Paryż 11 sierpnia. Delcassé wrócił z Petersburga i miał posłuchanie u Loubeta.

Wiedeń 12 sierpnia. Wczoraj po południu odbyła się narada ministrów pod przewodnictwem hr. Thuna.

Belgrad 12 sierpnia. W gabinecie serbskim nastąpiło przesilenie. Ustąpił minister spraw wewnętrznych i minister handlu. Ministerstwo spraw wewnętrznych obejmuje minister skarbu, Petrowicz, który jest zausznikiem Milana. W kołach politycznych zapewniają, że przesilenie wywołał zamach Knezewicza. Ciągłe odroczenia rozprawy sądu doraźnego, przypisują nieporozumieniom w łonie serbskiego gabinetu. Skupczyna ma zostać w tych dniach otwartą, gdyż rząd chce uzyskać votum ufności, aby mieć nadal wolną rękę w sprawie zamachu.

Król Aleksander, Milan i cały gabinet wyjechali do Niszu.

Londyn 12 sierpnia. Rząd południowo-afrykańskiej Rzeczypospolitej nie dał jeszcze dotychczas odpowiedzi na depeszę Chamberlaina, uważając, że sprawa wymaga pilnej i dokładnej rozwagi. Stosowna odpowiedź dana będzie dopiero za tydzień.

Londyn 12 sierpnia. Wojska angielskie, które odchodzą do Natalu, wylądują w Durbau, skąd w 17 godzinach zostaną koleją przewiezione na granicę Transwaalu. Opancerzone wagony, przeznaczone na transport, stoją już w pogotowiu.

Londyn 12 sierpnia. Urzędowa depesza z Manilli donosi, że Filiposy zdecydowani są na walkę do upadłego.

Londyn 12 sierpnia. *Daily News* donoszą, że między Murawiewem a Delcassém stanął układ dodatkowy do przymierza franko-rosyjskiego, mocą którego postanowiono jednomyślne działanie we wszystkich sprawach sądów rozjemczych.

Londyn 12 sierpnia. Obiega pogłoska, że Rosja i Francja zamierzają ofiarować Anglji pośrednictwo na wypadek, gdyby przyszło do wojny w Transwaalu. Taki sam zamiar ma podobno trójprzymierze.

Londyn 11 sierpnia. W dobrze poinformowanych kołach parlamentarnych utrzymują, że akcja wojenna Anglji w Afryce południowej jest nieunikniona. Twierdzenie to popiera dzisiejsze orędzie. Anglja pragnie usunięcia republiki transwaalskiej. Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich jest kwestją kilku tygodni, a może nawet tylko kilku dni.

Londyn 11 sierpnia. *James Gazette* donosi, że wszystkie towarzystwa żeglugi, które związane są z ministerstwem marynarki odnośną umową, otrzymały rozkaz, aby miały statki przewozowe w pogotowiu na każde zawołanie.

Konkursy rozpisują: Magistrat miasta Lwowa na cztery premje po 562 złr. 50 ct. z fundacji im. Franciszka Blanka dla ubogich katolickich czeladników rzemieślniczych, posiadających już od władzy przemysłowej upoważnienie do samoistnego wykonywania przemysłu rękodzielniczego. Termin podań o przypuszczenie do losowań upływa z dniem 31 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę starszego nauczyciela w szkole mieszanej im. Szaszkiewicza z językiem wykładowym ruskim, z poborami 880 złr. i na posadę starszej nauczycielki w szkole żeńskiej im. Elżbiety z poborami 880 złr. Termin do 30 sierpnia. — Rady szkolne okręgowe w Wieliczce, Turce, Staremmieście i Trembowli na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca b. m. — Sąd obwodowy w Suczawie na posadę naczelnika kancelarji w X randze z terminem do 25 sierpnia. — Gmina miasta Ciężkowice na posadę kancelisty, względnie rewizora policji z roczną płacą 240 złr. Termin do 5 września. — Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie na posadę lekarza kolejowego z poborami 1500 złr. Termin do 10 sierpnia.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 9 sierpnia 1899.

Za woły przecięt. żywej wagi 400—500 k. płac. 26—27 zł.
„ krowy „ „ „ 350—500 „ „ 22—25 „
„ buhaje „ „ „ 400—600 „ „ 23—26 „

Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 44—49 ct., przednie 48—53 ct.

Z powodu braku wołów opasowych, ceny mięsa poszły w górę.

Targ wiedeński 7 sierpnia 1899 r.

Spęd 3660 wołów opasowych, między tymi około 440 galicyjskich. Płacono za galicyjskie prima 36—38 złr., średnie 33—35 złr.

Targ w Pradze 7 sierpnia 1899 r.

Spęd 678 sztuk wołów, między tymi 354 sztuk galicyjskich. Płacono za woły średnie 29—32 złr., krowy 24—29 złr., buhaje 30—34 złr.

Targ był ożywiony.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 11 sierpnia.

Wobec braku zarówno chęci do kupna, jak i nielicznego zaofiarowania, obroty w pszenicy i życie, na targu dzisiejszym były ograniczone, a ceny nie doznały w ostatnich dniach prawie żadnej zmiany. Na celny browarny jęczmień popyt zaczyna się ożywiać, lecz dla braku towaru, cena jeszcze się nie ustaliła, gorsze jęczmiona jak były tak są zaniedbane. Owies słabo się w cenie trzymia.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·75	do	9·15
„ czerwona	„	8·80	„	9·25
„ żółta	„	8·80	„	9·20
Żyto	„	6·60	„	7·20
Jęczmień browarny	„	6·50	„	6·75
Na krupy	„	5·35	„	5·60
Owies	„	5·50	„	6·10
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Koleje państwowe.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

Kolej Północna.

Odjazd z Krakowa.

Do Wiednia: godz. 2 popoł.; godz. 10 wiecz. (posp.); godz. 7 minut 25 zrana (posp.); godz. 5 minut 32 zrana; godz. 2 minut 31 popoł. (błyskawiczny). **Do Oświęcimia**: godz. 6 minut 40 popoł. **Do Trzebini**: godz. 3 minut 10 popoł. **Do Lundenburga**: godz. 9 minut 20 przedpołudniem. **Do Wrocławia**: godz. 7 minut 25 zrana (posp.); godz. 5 minut 32 zrana; godz. 9 minut 20 przedp.; godz. 2 minut 31 popoł. (błysk.); godz. 6 minut 40 wiecz. **Do Berlina**: godz. 2 minut 31 popoł. (błysk.); godz. 7 minut 25 zrana (Express); godz. 6 minut 40 wiecz.

Do Warszawy: godz. 6 minut 40 wieczorem (posp.); godz. 9 minut 20 zrana; godz. 5 minut 32 zrana. **Do Piotrkowa**: godz. 3 minut 10 popoł. **Do Mysłowic**: godz. 3 minut 10 popoł.; godz. 9 minut 20 zrana; godz. 5 minut 32 zrana. **Do Żywca przez Dziedzice i Bielsko**: godz. 9 minut 20 zrana; godz. 7 minut 25 zrana (posp). **Do Bielska**: godzina 2 popoł., godz. 2 minut 31 popoł.

Do Pragi czeskiej przez Przerów i Ołomuniec: godzina 2 popoł.; godz. 5 minut 32 zrana; godz. 7 minut 25 zrana. **Do Ołomuńca**: godz. 2 minut 31 popoł.; godz. 9 minut 20 zrana; godz. 10 wieczorem. **Do Opawy przez Schönbrunn**: godz. 2 popoł.; godz. 2 minut 31 popoł.; godzina 9 minut 20 zrana; godz. 7 minut 25 zrana: godz. 5 minut 32 zrana; godz. 10 wieczorem.

Do Budapesztu przez Bogumin i Cieszyn: godz. 7 minut 25 zrana; godz. 10 wieczorem. **Do Cieszyna przez Dziedzice i Bielsk**: godz. 9 minut 20 zrana; godzina 2 popoł.; godz. 2 minut 31 popoł. **Do Berna przez Przerów**: godzina 7 minut 25 zrana; godz. 2 minut 31 popoł.; godz. 10 wiecz.

Do Katowic: godz. 5 minut 32 zrana; godz. 7 minut 25 zrana; godz. 9 minut 20 przedpoł. **Do Bytomia**: godz. 2 popoł.; godz. 7 minut 25 zrana; godz. 5 minut 32 zrana; godzina 9 minut 20 przedpołudniem; godz. 2 minut 31 popoł.

Przyjazd do Krakowa.

Z Wiednia: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. 9 minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz. 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godzina 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana; godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

Z Warszawy: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem; godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 5 minut 12 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.; godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano: 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 popołudniu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express); godz. 10 minut 6 wiecz.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Cena zniżona!

Resztujące egzemplarze **Pierwszego podręcznika dla pomocników i praktykantów handlowych w dziale korzennym i delikatesów** — chcę rychlej wysprzedać, więc na pozostałe jeszcze egzemplarze cenę zniżyłem na **40 ct.**, z przesyłką pocztową **50 ct.** 2388 2 3

Podręcznik ten zawiera przeszło 115 przepisów, opracowany jest na podstawie praktycznych doswiadczeń fachowego specjalisty i daje wskazówkę jasną w wielu przyrządzeniach tak w zakresie śniadankowych specjałów, jakoteż recepty na robienie rumów, wódek i likierów oraz octu, atramentów i wielu innych cennych wyrobów. Słowem, podręcznik taki jest w każdym handlu, restauracji, kółkach gosp., sklepach wiktuałów, domach prywatnych niezbędną potrzebą.

Zamawiać tenże można u nabywcy **Ludwika Nuwaka w Krakowie ulica Czarnowiejska Nr. 59** i we wszystkich księgarniach.

HOTEL POLSKI

pod „białym Orłem“ Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne

ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej.

Siewnik i Młocarnia

czterokonna

mało używane, są **do sprzedania** w klasztorze OO. Kamedułów na Bielanach 2442

Do sprzedania

Willa murowana

blachą kryta

o 6 pokojach, 4 piwnicach z balkonem, 2 werandy, wszystko dostatecznie umeblowane, 4 morgi gruntu ornego, ogród warzywny i owocowy, wraz z inwentarzem tj. 2 krowy i 2 świnie, na wzgórzu między lasami, blisko rzeki Skawy i stacji kolejowej Strzyżów.

Cena 10.0 0 złr.

Bliższa wiadomość u **Józefa Kubasika w Dąbrówce p. Strzyżów.** 2?80 2 3

Maturzysta szkoły realnej

mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, zajmujący od lat kilku w tym samym domu posadę guwernera, poszukuje podobnego zajęcia w miejscu lub na prowincyi od września b. r. Na żądanie udzielać może nauki gry na skrzypcach i cytrze. Bliższa wiadomość w biurze ogłoszeń „Głosu Narodu“ p. l. **2465.** 3 3

Emerytowany Urzędnik

sądowy, **przyjmie** jednę lub więcej **realności** (kamienic) **w administrację.** Na żądanie może złożyć i kaucję. — Łaskawe zgłoszenia pod l. „60½“ p. res. Kraków. 2364

Ważne dla wybierających się na Wystawę Paryską w r. 1900! 2468

Ostrzega się Sz. P. T. Publiczność, aby nie związała się **w celu zwiedzenia Wystawy Paryskiej** z żadnem obcem **Towarzystwem Podróży**, przed zasięgnięciem rady i objaśnień **w Ajencji Helios Dominika Iwanowskiego we Lwowie**, Słowackiego 2. Wszelkie objaśnienia gratis i franco.

Katolik

fachowiec, poszukuje dzierżawy większego **prawa propinacyjnego.** Zgłoszenia pod tytułem „Prawo propinacji“ nadsyłać do działu inser. Głosu Narodu“. 2106

Karol Czunko

właściciel pracowni kotlarskiej, istniejącej od r. 1876 **w Krakowie, ul. św. Marka L. 31.** w której to pracowni został z mym współudziałem w pracy wykuty orzeł z tarczą z miedzi, przeznaczony na Wawel, przyczem zwiedzić raczyli mą pracownię J. E. Książę-Biskup Puzyna, W. Profesor Odrzywolski, i wiele innych osobistości, którzy się zainteresowali robotą tego orła. **Poleca swoją pracownię:** Cukrowniom, Gorzelniom, Browarom, Łaźniom, Fabrykom wody sodowej, Aptekom, Laboratorjom, Farbiarniom, Hotelom, Restauracjom, Cukiernikom, Kawiarniom, także Panom Inżynierom, Architektom, Budowniczym i t. d. Dla kościołów wykonywam wszelkie ornamenta i szczyty wież z miedzi (**po możliwie niskich cenach**). Również wykonywa kotły, rondle, i różne naczynia różnej wielkości, według wymagań. **Poleca Samowary własnego wynalazku dla restauracyj,** w których pali się węglami kamiennymi, przy tym samowarze można uskutecznić zapomocą jednego ognia: gotować wodę na herbatę grzać kiełbaski, wino, piwo, krupnik, polędwicę, kawę i gotować cukier na likiery. Polecam również lodownice, puszki na lody, kociołki do pieców kaflowych i t. d. naczynia kuchenne pobiela i reperuje po cenach umiarkowanych w jak najkrótszym czasie. 1895

Zacherlin

Nie w dutkach!

Lecz jedynie prawdziwy we flaszkach!

To jest

prawdziwie pewna, radykalna pomoc przeciw każdej pladze robactwa.

Do nabycia w Krakowie i wszędzie w Galicji tam, gdzie są Zacherlina plakaty wywieszone.

1324 5 8

MAJĄTEK ziemski

350 mrg obszaru, w tem roli i łąk 190 mrg, ogrodu owocowego i parku angielskiego 3 mrg, lasu 137 mrg grubego. Budynki w dobrym stanie. Dwór 10 ubikacyj z werandą i kuchniami, budynki gospodarcze dostateczne, dobre. Inwentarz żywy i martwy wraz z obsiewami. Role skomasowane, gospodarstwo w dobrym stanie

do sprzedania.

Wiadomość u pana **Nowaka** w sklepie fryzjerskim, plac Franciszkański w Krakowie. 2025 2 6

Zmiana Lokalu.

Po śmierci s. p. **Marji Dolkwy**

Pracownia sukien i okryć damskich

objęta została przez **Marję Nachmann** i przeniesiona **z ul. Sławkowskiej Nr. 23, I ptr. na ul. Florjańską l. 32.**

Przyjmuje wszelkie roboty i takowe starannie i pospiesznie wykonuje po cenach jak najprzystępniejszych. 2124 3 0

Poszukuje się zaraz

Ekonoma

kawalera lub wdowca bezdzietnego, w średnim wieku.

Zgłosić się obszar dworski **Podolany p. Lencze.** 2463 3 5

Dom drewniany

nowo wystawiony o sześciu ubikacjach, z zabudowaniami gospodarskiemi, z ogrodem owocowym jednomorgowym i dwoma morgami gruntu w uroczej okolicy **zaraz do sprzedania.** Adres **F. K.** poste-restante **Łukawica ad Limanowa.** 2466 3 3

Tatrzańskie Halne SERY

(owcze wędzone), wyborne w smaku, jako specjalność z Podhala, **poleca** kilo po złr. 1·20 Handel towarów mieszanych

KAROLA LAURA [zięć H. Jurkiewicz]

w Nowym Targu 2469

Do sprzedania z wyłączeniem pośredników: 3 **parcele budowiane w Dębnikach**, tuż za mostem; tudzież **domek murowany** zdatny dla pensjonisty lub do interesu, 4 ubikacje, szopy, drewutnia, piwnica i piękny ogród intratny. Właściciel **w Półwsiu Zwierzynieckim pod L. 9.** 2417 2 10

!! Ważne dla Pań i Panów !!

SPECJALISTA MASAŻU

dla porażonych, zakatarzonych, atoni kiszek, dla nerwowo cierpiących i procedur wodoleczniczych, **poleca się wraz z żoną.** Adres: **Fr. Klimaszczuk,** ul. na Blichu Nr. 4. 2454

Kelner

z kaucją, jako **płatniczy,** znajdzie posadę **zaraz** w restauracji **Jana Schumachera następców w Rzeszowie.**

Zgłoszenia adresować do Ludwika Krzeczowskiego i Spółki w Rzeszowie. 2492 2 2

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych

polecają 2153

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków Linja A-B

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Obywatel ziemski

kawaler lat 30, poszukuje żony ze znacznym kapitałem dla zamiany majątku swego na większy. Adres: „**Honor**“ dział inserat. „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 7.

2474 3 3

Uczniowie

znajdą umieszczenie i troskliwą opiekę przy ul. **Kanoniczej L. 6** I ptr. W domu konwersacja w obcych językach, a na żądanie pomoc naukowa i lekcje muzyki. 2475

Wspierajmy Przemysł Ojczysty!

Chrześcijańska Pracownia Kapeluszy

WŁ. WENDEGO

istniejąca od r. 1889.

w Krakowie, przy ul. Szewskiej l. 6

utrzymuje na składzie:

Kapelusze filcowe i słomkowe dla Przew. Duchowieństwa własnego wyrobu, ręcząc za dobry towar, oraz **przyjmuje kapelusze** filcowe i słomkowe, męskie i damskie **do odnowienia.** 2522

Młody Pomocnik

handlowy 2524

zdolny ekspedjent i obeznany trochę z prowadzeniem książek, **znajdzie posadę** w handlu towarów **mieszanych Jakóba Poleka i Syna w Jaśle.**

Wodociągi

tak w Krakowie jakoteż na prowincji urządza **pierwszy koncesjonowany instalator** 2502

Karol Markus

Kraków, Szpitalna 18.

Wielka ilość wykonanych robót przez 21 lat, daje najlepszą rękojmię, iż zlecone roboty praktycznie i fachowo wykonane zostały. Sprzedaje wszelkie części składowe **do wodociągów** z mosiądzu, ołowiu żelaza i fajansu, które na składzie utrzymuje **w wielkim wyborze.**

!Zakopane!

Filia Krakowska

Towarów Modnych

na Krupówkach obok Zakładu Wgo Dra Chwistka — poleca

„Specjały Francuskie“

jakoto:

Materjały jedwabne, hafty sztuczne, grenadiny, gazy, koronki, wstążki, żety, batysty oraz wyborowe **materjały wełniane** czarne i kolorowe angielskie po cenach fabrycznych.

2503 1 2 Z poważaniem

J. Kupfermann.

Panienki 2 lub 3 mogą znaleźć umieszczenie przy familji urzędniczej. Opieka troskliwa. — Obywatele ziemscy mogą część pieniędzy zastąpić prowiantami wiejskimi. — **A. M.** ulica Smoleńska l. 23, I ptr., Kraków. 2518

Restauracja

obok dworca kolejowego w większem mieście, wraz z wielką salą koncertową, szwemą, ogrodem, kręgielnią i altaną

(wszystkie lokale elektrycznie oświetlone i parą ogrzane) jest pod bardzo przystępnymi warunkami, z powodu stosunków familijnych **do wydzierżawienia.** — Oferty: poste restante 24 Kraków. 2520 1 3

Uczeń 2576

do 14 lat liczący, zamiejscowy z odpowiedniem wykształceniem, znajdzie umieszczenie jako praktykant w handlu kolonialnym i delik. **Wł. Czarneka** Kraków, Długa 4.

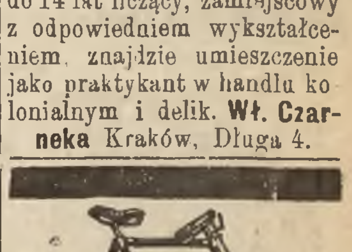

Rowery

angielskie, znakomitej konstrukcji, poleca **skład maszyn do szycia i rowerów**

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek gł. 21.

Tamże **znajduje się kilka sztuk** mało używanych, tanio do sprzedania. 1408

Wyborne, naturalne

WINA GRECKIE

AKCYJNEGO TOWARZYSTWA

„ACHAIA“

dla produkcji Win w Patras w Grecji.

SKŁAD GŁÓWNY

Jan Strycharski, Kraków, ulica Jagiellońska L. 7

POLECA:

Sławną Malwazję białą i **czerwoną Gutland**, dwa szlachetne, z najtroskliwiej wybranych gron, (kapki), najprzedniejsze z Win, jakie słońce południa wydaje . . . . . Za butelkę złr. 2·50

Mavrodaphne, czerw. deserowe (lecznicza Małwazja) silne, pełne, słodkie, zastępuje dobry Portwein . . . . Za butelkę złr. 1·75

Małwazja biała, szlachetne, b. pełne Wino słodkie, specjalnego, miłego smaku i charakteru. Za but. złr. 1·75

Achajskie (suche) greckie Shery, niesłodkie, pełne, mocne, jasne . . . . . . Za butelkę złr. 1·75

Wszystkie powyższe gatunki są także w pół butelkach o 5 ct. drożej.

Cipro czerwone słodkie wyborne Za butelkę złr. 1·50

Zupełnie białe jasne:

Cephalonia, gładkie, cienkie, b. smaczne „á la Haut Sauternes“ w ½ ltr but. 40 ct., ¾ ltr. but. 60 ct., 1 litr 80 ct. Hkltr. w beczkach od 25 ltr. złr. 70·—

Moscato, wyborne, słodkawe, muszkatułowe, z pięknym bukietem, butelka 80 ct., Hkltr. złr. 90·—.

Sect, pełne, słodkie, znakomite (zamiast dobrego Węgra) butelka złr. 1, Hkltr. złr. 120.

Wina greckie są ozdobą każdego, choćby królewskiego stołu, i zadowolnią nawet najwybredniejszego smakosza i znawcę win.

Sprzedaż i wysyłka na Butelki i Beczki, oraz w oplatanych Gąsiorkach Demijon po 3, 5, 10 i 15 Ltr.

Wina Austrjackie wystałe firmy Reisingera i Synów

„**Boxbeutel Steinwein**“ dzbanuszek . . . . złr. 1·—

„**Imperialmarke**“ białe i czerwone, butelka . . . . złr. 1·30

„**Goldmarke**“ białe i czerwone, butelka . . . . złr. 1·—

„Porcyunkula“

obrazek z tekstem polskim, na 4 strony, po 2 ct. 100 sztuk 1 złr. 50 ct. **Obrazki Świętych** wprost na atłasie malowane, pa 30 65 i 2 złr., oraz inne po 1 złr., 1 złr. 50 ct. i 2 złr., olejne na porcelanie i blasze, **Etui skórkowe** z obrazkami, na porcelanie emaljowane, po 1 złr. 50 ct. i lepsze po 2 złr., — poleca

KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI 2151

Specjalny Skład artykułów treści religijnej w Krakowie, plac Marjacki L. 8. — Ramy w wielkim wyborze na skła[dzie].

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Nadzwyczajne wydanie „GŁOSU NARODU“.

AKT OSKARZENIA

w sprawie zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia, popełnionych

w Galic. Kasie Oszczędności we Lwowie.

Prokuratorya państwa we Lwowie oskarza na podstawie art. VI. ustawy z 23. maja 1873 w r. 119. d. p p. przed Trybunałem Sądu przysięgłych we Lwowie

I. Franciszka Zimę,

z Luszowic rodem, lat 72 mającego, religii rzym. kat., żonatego, byłego dyrektora gal. Kasy oszczędności we Lwowie, że:

1. w ostatnich kilku latach jako dyrektor Kasy w porozumieniu z Eugeniuszem Wędrychowskim, naczelnym buchalterem tej Kasy, fałszował bądź sam bezpośrednio, bądź to przez trzecie osoby, bilansy, książki i rachunki Kasy oszczędności i przez takie podstępne działanie wprowadził w błąd tak zarząd Kasy i organa rewizyjne jak i odnośnie do bilansów także i publiczność w ogóle co do rzeczywistego stanu interesów Kasy i w szalbierczem porozumieniu z Eugeniuszem Wędrychowskim w ten sposób starał się przekręcać faktyczny stan majątku Kasy oszczędności, iż Kasa ta szkodę materjalną ponad 300 zł. ponieść miała;

2. od kilku lat do początku r. 1899 jako dyrektor galic. Kasy oszczędności we Lwowie szalbierczem udzielaniem kredytu w sposób rozrzutny i marnotrawny naraził Kasę oszczędności na niewypłacalność;

3. z początkiem r. 1896 jako dyrektor Kasy oszczęd. przez podstępne i chytre przedstawienie, jakoby nie mógł wykazać w bilansie Kasy oszczędności za rok 1895 całej, już za wysokiej sumy zaliczek rachunku bieżącego Stanisława Szczepanowskiego, jakoby zatem koniecznem było przeniesienie części rachunku tego w kwocie co najmniej 500.000 zł. na portfel wekslowy jako dług Wacława, Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego, — wprowadził tychże w błąd, iż dług Stanisława Szczepanowskiego o tę kwotę zmniejszy i w ten sposób wyłudził od Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego ich akcepta na sumę 550 000 zł. z żyrem Stanisława Szczepanowskiego, tudzież zapis kaucyjny w formie aktu notarjalnego z daty Lwów 26. lutego 1896, służący za podkład hipoteczny tym wekslom, z czego tak Wacław Wolski jak i Kazimierz Odrzywolski i Stanisław Szczepanowski szkodę na majątku ponad 300 zł. ponieść mieli;

4. z początkiem r. 1896 z powierzonego sobie jako dyrektorowi Kasy oszczęd. funduszu obrotowego tejże Kasy rentę austr. papierową 4 2% wartości 500.000 zł. zatrzymał i sobie przywłaszczył;

5. w r. 1898 z depozytu Hohendorfa cztery listy gal. Towarz. kred. ziems. wartości 40.000 zł., względnie uzyskane ze zamiany za te efekta $4^1/_2$% listy Banku hip. lwowskiego tej samej wartości zatrzymał i sobie przywłaszczył.

II. Eugeniusza Wędrychowskiego,

ze Lwowa, lat 59 mającego, religii rzym. kat., żonatego, byłego naczelnego buchaltera galic. Kasy oszczędności, że:

1. w ostatnich kilku latach jako naczelny buchalter Kasy oszczęd. w porozumieniu z Franciszkiem Zimą, fałszował bądź sam bezpośrednio, bądź też przez trzecie osoby, bilansy, książki i rachunki Kasy oszcz. i przez takie podstępne działanie wprowadzał w błąd tak zarząd Kasy i organa rewizyjne, jak i odnośnie do bilansów, także i publiczność w ogóle, co do rzeczywistego stanu interesów Kasy i w szalbierczem porozumieniu z Franciszkiem Zimą w ten sposób starał się przekręcać faktyczny stan majątku Kasy oszczędności we Lwowie, z czego Kasa ta szkodę materjalną ponad 300 zł. ponieść miała;

2. w r. 1892 przez podstępne i chytre przedstawienia, iż papiery wartościowe służące za podkład rachunku bieżącego w gal. Kasie oszczędności a na imię J. Kruszewski opiewającego, sprzeda i uzyskaną gotówkę użyje na częściową spłatę tego rachunku, wprowadził w błąd byłego dyrektora tej Kasy Franciszka Zimę i skłonił go tym sposobem do wydania mu $4^1/_2$% listów galic. Tow. kredyt. ziems. w wartości 35.000 zł.

III. Stanisława Szczepanowskiego,

z Kościan w Ks. Poznańskiem, lat 52 mającego, religii rzym. kat., żonatego, inżyniera, że w ostatnich latach w porozumieniu z Franciszkiem Zimą, byłym dyrektorem gal. Kasy oszczęd. bądź poradą lub namową rozmyślnie spowodował i urządził, że Franciszek Zima bądź to sam bezpośrednio, bądź też pośrednio przez inne osoby, fałszował książki i rachunki gal. Kasy oszczęd. i przez takie podstępne działania wprowadził w błąd tak zarząd Kasy jak i organa rewizyjne, co do rzeczywistego stanu interesów tej Kasy, tudzież w ten sposób przyczynił się do szalbierczego przekręcania faktycznego stanu majątku Kasy oszczęd., z czego Kasa ta szkodę materjalną nad 300 zł. ponieść miała.

IV. Franciszka Karpińskiego,

ze Lwowa, lat 34 mającego, rel. rzym. kat., żonatego, przedsiębiorcę murarskiego, że:

1. w ostatnich kilku latach w porozumieniu z Franciszkiem Zimą, poradą, namową, rozmyślnie spowodował, że Franciszek Zima, szalbierczem udzielaniem kredytu w sposób rozrzutny i marnotrawny, naraził gal. Kasę oszczędności na niewypłacalność, ze szkodą dla Kasy ponad 300 zł.;

2. udzielając kredytu w r. 1896 Karolowi Chęcińskiemu, zaś w r. 1898 Michałowi Domaradzkiemu i Ottonowi Meidingerowi we Lwowie, wyzyskał w ten sposób znane mu przykre i przymusowe położenie tychże, że wymawiał sobie korzyści, które swą przesadnością przyczynić się mogły do ruiny majątkowej i gospodarczej tych kredyt biorących;

3. w pierwszych miesiącach roku 1898 chytrem i podstępnem nakłanianiem Tomasza Patkiewicza do zawarcia umowy o kupno pewnej parceli gruntowej wartości rzekomo 400 zł. od Karpińskiego, z podstępnem przyrzeczeniem, że później znów wystara się mu o pieniądze na budowę domu, którą Karpiński uskuteczni; wprowadził w błąd Tomasza Patkiewicza co do rzeczywistych swych zamiarów i tym sposobem wyłudził od niego weksel na 400 zł. względnie gotówkę w kwocie 390 zł.

V. Marję Stefanię Fuhrmann vel Formann,

rodem z Jaktorowa, lat 34, rel. rzym. kat., stanu wolnego, właśc. realności, że słuchana w dniu 13. maja 1899 jako świadek przez sędziego śledczego we Lwowie w sprawie karnej przeciw Franciszkowi Zimie i tow. o zbrodnię oszustwa, złożyła rozmyślnie fałszywe świadectwo, z czego państwo szkodę w swym wymiarze sprawiedliwości ponieść miało.

Czynami tymi popełnili:

Franciszek Zima zbrodnię oszustwa i zbrodnię sprzeniewierzenia;

Eugeniusz Wędrychowski zbrodnię oszustwa;

Stanisław Szczepanowski współwinę w zbrodni oszustwa;

Franciszek Karpiński zbrodnię oszustwa;

Marja Stefania Fuhrmann zbrodnię oszustwa.

Do rozprawy głównej wezwani być mają jako świadkowie pp.: Antoni Jaegermann, Dr. Alfred Zgórski, Zdzisław Żebrowski, Zygmunt Szulakiewicz, Jan Górski, Walenty Ziołecki, Ludwik Stachiewicz, Antoni Pełczyński, Karol Smolka, Józef Kajetan Janowski, Władysław Gubrynowicz, Dymitr Koczyndyk, Bolesław Łodziński, Dr. Erazm Romanowski, Juliusz Mikolasch, Karol Kozubski, Karol Schayer, Dr. Edward Stroynowski, Jerzy hr. Dunin Borkowski, Wacław Wolski, Kazimierz Odrzywolski, Dr. Adolf Lilien, Dr. Zdzisław Marchwicki, Dr. Tadeusz Skałkowski, Dr. Emanuel Roiński, Dr. Władysław Dulęba, Bolesław Augustynowicz, Ferdynand Gąsiorowski, Eliasz Kochanowski, Szymon Kiszka, Jan Breuer, Jan Pazirski, Tomasz Patkiewicz, Robert Tomicki, Bronisław Machniewski, Michał Domaradzki, Jan Mielecki, Leon Puffi, Włodzimierz Szaszkiewicz, Jan Stach, Jan Naszkiewicz, Otton Meidinger, Szymon Matochleb, Karol Szustrowski, Mieczysław Przestrzelski, Karol Chęciński, Jan Leward, Piotr Matiaszewski, Władysław Cirin, Alfred Dzikowski, Hersz Fuhrmann, Sara Strommer, Michał Cwalec, Antonina Cwalec, Malcia Pistol, Jakób Pistol, Basia Koerner, Pesia Aksel, Antym Nikorowicz i Barbara Naszkiewicz. Ogółem 60 osób. Nadto odczytane być mają zeznania 79 osób, oraz mnóstwo aktów, protokołów, rachunków, bilansów i t. p.

Uzasadnienie.

Akt oskarzenia zawiera na wstępie uzasadnienia krótką historję galicyj. Kasy oszczędności, a następnie streszczenie statutów, w kierunku określającym zakres działania Kasy pod względem prowadzenia interesów kredytowych oraz zakres działania wydziału Kasy, komisyi rewizyjnej, dyrektorów i naczelnego buchaltera. Następnie podnosi akt oskarzenia, iż od r. 1871 był pierwszym dyrektorem urzędującym galic. Kasy oszczędności do końca stycznia 1899 Franciszek Zima, z płacą w ostatnich czasach, o rocznych 4500 zł., dodatkiem personalnym 2000 zł., dodatkiem z powodu administracyi gmachu 1000 zł. i roczną remuneracyą 1500 zł., łącznie zatem wynosiła tegoż płaca 9000 zł.

Jako drugi dyrektor fungował od kwietnia 1885 r. Karol Smolka, a naczelnym buchalterem instytucyi był Eugeniusz Wędrychowski. Gal. Kasa oszczędności cieszyła się bezustannie jak najlepszem zaufaniem i sławą, uchodziła jako wzór instytucyi finansowej co do bezpieczeństwa lokacyi kapitałów, każdy choćby najbiedniejszy z zupełnym spokojem wkładał tam swe drobne oszczędności, będąc pewnym, że nie grozi mu w tej instytucyi żadne niebezpieczeństwo i że w razie koniecznej potrzeby będzie mógł w każdej chwili podnieść swój ciężko zapracowany grosz. Do tego ogólnego zaufania przyczyniło się też w wysokim stopniu i stanowisko pierwszego dyrektora Franciszka Zimy, w którym widziano zawsze zdolnego, jedynie o dobro instytucyi dbającego finansistę, a któremu przez to tem łatwiej przyszło zyskać nieograniczone zaufanie.

Nikt nie przypuszczał by w gal. Kasie oszczędności zaszły były kiedy choćby najmniejsze nieprawidłowości lub malwersacje, a mimo, że w różnych czasach powstały pogłoski o nader znacznem zobowiązaniu Stanisława Szczepanowskiego wobec Kasy oszczędności, nie przypuszczano wcale by stan ten mógł zagrażać bezpieczeństwu wkładek. Ze względu atoli na wypadki, zaszłe w ostatnich czasach w niektórych instytucjach finansowych, zarządził prezes Towarzystwa gal. Kasy oszczędności Dr. Antoni Małecki w r. 1897 specjalne ścisłe szkontrum kasy i skarbca przez komisję rewizyjną wydziału, składającą się z pp. Józefa Kajetana Janowskiego, Władysława Gubrynowicza i Karola Schayera, jako członków wydziału. Sprawozdaniem złożonem przez tę komisję stwierdzono zupełnie należyty porządek w Kasie oszczędności. Podobne szkontrum zarządził prezes Małecki także z końcem grudnia 1898, w toku którego atoli sprawdzono już niektóre nieprawidłowości, jak np. zastawienie znacznej części funduszu rezerwowego, bez uchwały walnego zgromadzenia, jak niemniej odkryła wtedy dopiero komisja rewizyjna przerażająco wysoki stan długu Stanisława Szczepanowskiego, tak, że całe dalsze działanie komisji rewizyjnej ograniczyło się już tylko na akcję sanacyjną, wobec grożącego Kasie oszczędności niebezpieczeństwa. Wszystkie zarządzenia w tej mierze uczynione, utrzymywano w tajemnicy Mimo to wybuchł w dniu 19. stycznia 1899 tak zwany *run* z przyczyn niewytłumaczonych, publiczność zaczęła tak gwałtownie odbierać wkładki, że widocznem było, że coś podkopywało istniejące dotychczas zaufanie do tej instytucji.

Akt oskarzenia podnosi następnie fakt ustanowienia przez namiestnika specjalnego komisarza rządowego i konstatuje, że spostrzeżenia poczynione następnie przez wspomniany zarząd prowizoryczny, dały powód do dochodzeń karno sądowych. Akt oskarzenia zastanawia się dalej nad stanowiskiem, jakie Franciszek Zima sobie wyrobił, a to w celu zrozumienia, czy i o ile mogła była pod takimi warunkami być wykonywaną skuteczna kontrola jego urzędowania i przychodzi do konkluzji, iż z całego szeregu przesłuchanych świadków, pozostających z Franciszkiem Zimą w styczności, urzędników, członków wydziału i dyrekcji, wynika jasno, że Franciszek Zima umiał z biegiem czasu wyzyskać to w nim pokładane nieograniczone zaufanie do tego stopnia, że stał się on wyłącznym, absolutnym panem Kasy oszczędności co do wszystkich interesów bankowych, z faktycznem uchyleniem się z pod ingerencji dyrekcji i wydziału. Franciszek Zima potrafił skoncentrować całą agendę Kasy oszczędności w swem ręku, on stał się wyłącznym panem Kasy i jej funduszów, on też faktycznie kierował wyborami na członków dyrekcji i wydziału, aby przeforsować swoich kandydatów, a usuwać osobistości jemu niewygodne, co też mu się zazwyczaj udawało Doszło do tego, że Franciszek Zima, nietylko od urzędników Kasy, ale i od członków wydziału, dyrekcji, a nawet i od samego prezesa Towarzystwa nie znosił absolutnie żadnych, choćby tylko drobnych uwag, odnoszących się do jego urzędowania. Przepis regulaminu dla dyrekcji, odnoszący się do ewentualnego zastępywania dyrektora kasowego przez drugiego dyrektora, stał się przez takie zarządzenia Zimy iluzorycznym, niemożliwym, Franciszek Zima bowiem utrzymywał dyrektora Karola Smolkę w zupełnej nieświadomości agend poza działem hipotecznym pozostających, każde niewinne zapytanie tegoż o jakibądź szczegół uważał Zima zaraz za „ograniczenie swych praw“, tak, iż przychodziło między nimi z tego powodu nieraz do scysji.

Od swych podwładnych urzędników wymagał Zima bezwarunkowego posłuszeństwa, choćby nawet który z nich ośmielił się zwrócić jego uwagę na jakąś nieprawidłowość lub nieformalność. Cała ingerencja dyrekcji, wydziału i organów rewizyjnych zeszła po prostu do zera, a przeprowadzana kontrola, szkontra, były czczą formalnością, na każde bowiem zadawane mu pytania dla wyjaśnienia jakiej pozycji lub stanu rzeczywistego, był Zima tak drażliwym, że stawał się wtedy wprost szorstkim, podnosił zaraz kwestję zaufania, narzekał na brak tego zaufania i groził zupełnem usunięciem się, jeżeli będzie tak „sekowanym“.

Wobec nieograniczonego zaufania, jakiem się Zima cieszył, wobec wyrobionego sobie ogólnego poważania, wierzono w jego niezbędność dla Kasy, łatwem mu więc było mimo nieodpowiedniego nawet zachowywania się, utrzymać się i nadal na tem absolutnem stanowisku, gdyż po prostu unikano już wszystkiego, coby go mogło rozdrażnić, obawiano się formalnie gróźb jego, że ustąpi ze swej posady.

Te powyższe śledztwem sprawdzone okoliczności i stosunki, jakie się z czasem pod dyrekcją Zimy w Kasie oszczędności wytworzyły, tłumaczyć dopiero mogą, dlaczego to dotychczasowe wszelkie rewizje i szkontra Kasy wypadały zawsze z uznaniem dla urzędowania Zimy, dlaczego nie sprawdzono malwersacyj już dawno istniejących, dlaczego mimo sprawdzonego omijania i niewykonywania kategorycznych przepisów statutu, nie zaradzono złemu i nie zmuszono dyrektora Zimy do należytego zastosowania się. Nikt po prostu nie mógł się należycie poinformować i przekonać o właściwym stanie działu, odnoszącego się do eskontu weksli, rachunków bieżących i tychże pokrycia, bo Zima do tego nie dopuszczał, a na żądane wyjaśnienia groził ustąpieniem.

Cały portfel wekslowy był wyłącznie w jego ręku, trzymał go pod swem zamknięciem, on nim rządził, arkuszyków kredytowych nie było, to też nikomu z Kasy, prócz niego nie był znany stan pojedynczych kredytów wekslowych. Agenda eskontowania weksli odbywała się z powodu ustawicznego w tym względzie oporu Zimy, aż do ostatniej chwili jego urzędowania, wbrew przepisom §. 15. statutu z zupełnem pominięciem cenzorów. Tu nie pomogły ani przynaglenia i upomnienia ze strony prezesa Towarzystwa, ani też wydziału, ani nawet komisarza rządowego. Wydawane z tego powodu rozporządzenia Namiestnictwa, jako władzy zwierzchniczej, miały jedynie ten skutek, że na posiedzeniach dyrekcji z 13. października 1893 i z dnia 1. grudnia 1897 wybrano wprawdzie odpowiednią ilość cenzorów, a na posiedzeniu 15. grudnia 1893 uchwalono nawet instrukcję dla komitetu cenzorów, których atoli dawnym trybem Zima nigdy faktycznie do urzędowania nie powoływał, — cenzorowie byli na papierze, a uchwalona a nawet wydrukowana instrukcja gdzieś zupełnie się zaprzepaściła. Był to bowiem, według zdania Zimy, zupełnie niepotrzebny, jego krępujący balast, bo, jak się sam wyraził wobec interpelującego go komisarza rządowego radcy Namiestnictwa Piwockiego: „ja sam jestem najlepszym cenzorem“.

Mimo tego, śledztwem sprawdzonego stanu rzeczy, nie zawahał się Zima na przynaglanie Namiestnictwa z dnia 24. czerwca 1897 odpowiedzieć własnoręcznie napisanym referatem z dnia 30. lipca 1897, że „komitet cenzorów funkcjonuje prawidłowo jako organ pomocniczy dyrekcji“.

Co do kuponów papierów wartościowych stwierdzono, że odcinaniem i realizowaniem kuponów zajmował się wyłącznie sam Zima, nieprawidłowo i ze szkodą instytucji, — uskuteczniał on bowiem spieniężenie tychże zazwyczaj dopiero z końcem roku, zamiast realizować je w czasie płatności i lokować uzyskaną gotówkę na procenta. Wedle zdania znawców powstała przez to Kasie szkoda około 3000 zł. rocznie.

Wszystkie depozyta, którymi gospodarował sam Zima, były pod jego wyłącznem zamknięciem, on sam odbierał i wydawał depozyta, tak, że przepis §. 18. regul. dla dyrekcji stał się iluzorycznym. Sprawdzono, że wiele rachunków bieżących nie miało albo wcale żadnego albo nieodpowiednie, niedostateczne pokrycie. Z wyższych pozycyj rachunku bieżącego podnosi akt oskarzenia:

J. Kruszewski zaliczka 58.083 zł., pokrycie nominalne 57.350 zł., w tem weksle na sumę 55.000 zł.

Dr. Zdzisław Marchwicki zaliczka 127.547 zł. 90 ct., pokrycie 129.800 zł., a mianowicie w akceptach na 50.000 zł., w akcyach Towarz. handl. na 10.000 zł. i w akcyach Banku kredyt. na 40.000 zł.

Gal. Bank kredytowy zaliczka 419.205 zł. 70 ct., podkład 416.450 zł., w tem akcye Banku kredytowego na 370.000 zł.

Gal. Bank kredytowy zaliczka 50.619 zł. 90 ct. podkład 24.000 zł.

Gal. Bank kredyt. zaliczka 652.455 zł. pokrycie 308.200 zł., w czem znajdują się akcye tegoż banku za 42.200 zł. i akcye Tow. handlowego na 100.000 zł. oraz akcye Tow. browarnianego na 150.000 zł.

Klucze od skarbca były wbrew przepisom w wyłącznem posiadaniu Zimy, a to wszystkie trzy egzemplarze kluczów, z wyłączeniem powołanych do tego kasyera i buchaltera. Zima miał zatem każdej chwili wolny — bez świadków — przystęp do skarbca. Podnoszone z tego powodu przez dawniejszego buchaltera do dyrekcji zażalenia pozostały bez skutku.

Portfel wekslowy wykazuje również nieprawidłowości. W szczególności Zima stworzył sobie w Kasie nieznaną statutowi instytucję „kredytów kaucjonowanych“. Takich kredytów wytworzyło się dwa rodzaje ze specjalną nawet nomenklaturą, t. j. kredyty „oficjalne“ i „nieoficjalne“. Pierwsze t. j. oficjalne były wyłącznie prawie kredytami budowlanymi i pozostawały w związku z przyszłą pożyczką hipoteczną. Prośba o udzielenie takiego oficjalnego kredytu traktowaną była niemal na równi z prośbą o pożyczkę amortyzacyjną — przechodziła przez oddział hipoteczny, przeprowadzano oszacowanie nieruchomości, badano stan hipoteki i wydawano promessę, w której określone były warunki pożyczki. Suma kaucyjna nigdy nie przekraczała bezpieczeństwa statutami dla pożyczek hipotecznych unormowanego. Załatwienie zaś ostateczne prośby takiej następowało kolegialnie przez dyrekcję t. j. przez naczelnego dyrektora Zimę i dyrektora Smolkę, po wysłuchaniu syndyka.

Kredyty nieoficjalne udzielał Zima samoistnie z pominięciem zupełnem dyrekcyi oddziału hipotecznego i tegoż dyrektora. W tych wypadkach udzielał Zima dalszego kredytu, skoro strona tylko złożyła mu odnośny zapis kaucyjny, bez poprzedniego oszac. nieruchomości, bez badania hipoteki.

Na udzielenie tego rodzaju kredytu kaucyjnego nie było żadnej ewidencji, nie było też wobec powyższego żadnego bezpieczeństwa dla Kasy oszczędności, względnie nie miało się żadnej wiadomości przy udzieleniu takiego kredytu, czyli istnieje statutowe bezpieczeństwo dla takich pożyczek.

Śledztwo wykazało, że pomijanie cenzorów było z celem uczynione, — dyrektorowi Zimie chodziło widocznie o to, by tak o wysokości jak i jakości portfelu nikt prócz niego nie miał wiadomości. Potrzebnem mu to było raz do utajenia fałszerstw bilansów, z drugiej strony zwalniało go od kontroli cenzorów.

Mimo napierania naczelnego dyrektora Roińskiego, Zima unikał wprowadzenia arkuszyków kredytowych, bez których racyonalne prowadzenie portfelu pomyśleć się nie da, — z arkuszyków kredytowych bowiem byłby dla każdego urzędnika Kasy i dla komisyj rewizyjnych widocznym stan każdego dłużnika. Zima nie trzymał się także statutu i pod tym względem, że dopuszczał weksle z terminem płatności ponad trzy miesiące. W ten sposób unieruchomił lokacyę weksli i zrobił w tym kierunku z Kasy oszczędności jakiś bank zaliczkowy, pożyczający na raty. Ze śledztwa okazało się, że Zima niejednokrotnie całemi latami nie żądał nawet spłaty na kapitał, ale pozwalał prolongować przez lata weksle w pierwotnej ich wysokości.

Z treści zeznań złożonych w śledztwie wynika, że w portfelu kasy oszczędności prawie może nie było weksli zwykłych (poza reeskontem bankowym), weksli na których całkowite spłacenie w terminie zapłaty liczyć by można. Nie dziw zatem, że w razie jakiego popłochu, cała kilkumilionowa lokacja w wekslach żadej pomocy instytucji dać nie mogła, bo była faktycznie unieruchomioną.

Cały portfel gal. Kasy oszczędności przedstawiał w dniu 31. grudnia 1898 kapitał 7,830.861 zł. 42 ct., a jeżeli od tej sumy potrąci się Szczepanowskiego 1,310.404 zł. 28 ct., Wolskiego i Odrzywolskiego 1,622.485 zł. 2 ct. — razem 2,932.889 zł. 30 ct., dalej reeskont stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 1,364.506 zł. 47 ct. i reeskont banku kredytowego 473 565 zł., czyli łącznie 4,770.960 złotych 77 ct., pozostaje na zwykły portfel 3,059.900 zł. 65 ct. Z tych weksli do obecnej chwili została zaskarżoną suma przeszło 700.000 zł. czyli prawie 25%, — zatem niesłychanie wielki procent, niepraktykowany w bankach choćby najryzykowniejsze spekulacje prowadzących. Z tych zaskarżonych weksli, jak badanie nowej dyrekcyi Kasy oszczędności wykazało, jest prawie połowa, bo suma 321.976 zł. wekslami bez żadnej wartości, bezpowrotnie straconymi, 181.191 zł. bardzo wątpliwej wartości, a zaledwie około 200.000 zł. ściągalną To też już w bilansie za r. 1898 została z weksli zapadłych odpisaną suma 151.610 zł. a dalsze odpisania przyjdą w ciągu r. 1899. Jak daleko sięgała lekkomyślność Zimy i brak wszelkiego względu na interesa Kasy oszczędności, wskazuje fakt, że przy usunięciu go od urzędowania znaleziono u niego w biurze weksle bądź zupełnie zadawnione, bądź bezwartościowe, wskutek zaniedbania protestu, żyrami, na łączną sumę 126.920 zł. Jak słabą jest reszta portfelu, która uważaną jest za ściągalną, świadczy fakt, że w chwili paniki, reeskontem własnych weksli nie mogła sobie pomódz Kasa, gdyż banki nie chciały przyjmować weksli Kasy w reeskont z powodu złej ich jakości. Między wekslami znajduje się także akcept Stanisława Staszkiewicza, który zaskarżony przez Kasę oszczędności o zapłacenie sumy 3.000 zł. z trzech weksli po 1.000 zł., złożył w tych procesach wekslowych przysięgi, że weksli tych nie podpisał. Wobec wyniku przeprowadzonego przeciw Staszkiewiczowi śledztwa, okazało się, że przysięgi te były fałszywe, skutkiem czego Staszkiewicz wyrokiem Trybunału sądów przysięgłych z 9. września 1897 został za zbrodnię oszustwa przez krzywoprzysięstwo na 6 miesięcy ciężkiego więzienia zasądzony. Już po złożeniu przez Staszkiewicza owych przysiąg fałszywych, dał Zima Staszkiewiczowi mimo to dalszy kredyt wekslowy. Śledztwo wykazało nadto, że w bardzo wielu wypadkach, mimo wyraźnego polecenia oddziału hipotecznego, zaniechano na zarządzenie dyrektora Zimy ściągnięcia kredytów wekslowych przy realizacyi następnej pożyczki hipotecznej, tak, że dwa rodzaje długów pozostały na hipotece, w całości lub części, a pożyczka hipoteczna straciła przez to statutami przepisane bezpieczeństwo hipoteczne w stosunku do wartości nieruchomości. Zima w wielu podobnych wypadkach nie poprzestawał na tem, lecz przekraczał nawet sumę kaucyjną znacznie, udzielaniem dalszego jeszcze kredytu wekslowego, który nie stał w żadnym stosunku ze siłą majątkową dłużnika.

Statut Kasy oszczędności postanawia, że płatni urzędnicy kasowi, dopóki urząd swój piastują, nie mogą wchodzić z zakładem w stosunek dłużnika. Tego zakazu Zima również nie przestrzegał, gdyż jak śledztwo wykazało, liczni urzędnicy Kasy oszczędności mieli znaczny kredyt w tej Kasie.

Były urzędnik Kasy oszczędności, Karol Stanuchowski, mimo zadłużenia otrzymał w r. 1895 kredyt wekslowy do pokaźnej sumy bo 32.150 zł. dochodzący. Weksle te wszystkie na całą sumę uległy zadawnieniu, stały się zatem bezwartościowymi.

Eugeniusz Wędrychowski naczelny buchalter Kasy oszczędności, który wedle swych własnych zeznań nie posiada żadnego majątku osobistego i ograniczonym jest na swą płacę wynoszącą rocznie 4600 zł., był w Kasie oszczędności tak zadłużonym, że w dniu 31. grudnia 1898 przedstawiał się stan jego długu razem 110.753 zł., z tego na rachunku bieżącym 58.083 zł., w wekslach 52.670 zł. Kredytu tego udzielał mu Zima znając kłopotliwy stan Wędrychowskiego. Sam Wędrychowski nie może albo nie chce wytłumaczyć powstania i tak kolosalnego wzrostu tego długu. Wobec tłómaczenia się jego zaś na powyższą okoliczność wobec odnośnych zeznań jego, „że na to złożyły się stosunki, że był złym i miękkim

gospodarzem", blizkiem jest przypuszczenie, że Wędrychowski nie żyjąc rozrzutnie, sam nie potrzebował tych pieniędzy, że po stronie Wędrychowskiego ciąży wina przez dopuszczanie do takiego wzrostu długu, popieranie lekkomyślnego marnowania pieniędzy przez inną osobę, o czem znów Zima, będąc przez długi szereg lat w ciągłej z nim styczności, wiedzieć musiał.

Od roku 1895 zaprzestała buchalterja z polecenia Zimy dopisywać narosłe procenta na rachunku bieżącym Wędrychowskiego, wskutek czego poniosła Kasa oszczędności stratę około 12.000 zł.

Weksle z podpisami Ludwiny Wędrychowskiej i Stanisława Szczepanowskiego, które wedle zeznań Eugeniusza Wędrychowskiego stanowią część jego długu, a opiewają na sumę 38.750 zł., uległy z powodu karygodnego zaniedbania Zimy na szkodę Kasy oszczędności zadawnieniu. Obecnie przeprowadził nowy zarząd Kasy oszczędności sanację tego interesu w ten sposób, że Kasa oszczędności nabyła realność we Lwowie położoną, a stanowiącą własność żony Eugeniusza Wędrychowskiego; po strąceniu ciążących na realności tej długów i ceny kupna pokryty został rachunek bieżący Eugeniusza Wędrychowskiego i około 3000 zł. z weksli jego. Strata dla Kasy oszczędności przez to działanie Zimy w tym wypadku powstała wynosi 48.000 zł.

Podobny wypadek zaszedł z wekslami kupca krakowskiego Ludwika Halskiego na sumę 42.000 zł., które to weksle wskutek zaniedbania protestowania uległy zadawnieniu

W roku 1880 lub 1881, powiada dalej akt oskarżenia, powrócił z Anglii do kraju ekonomista Stanisław Szczepanowski, który w tym czasie rozpoczął czynności poszukiwania za naftą i utknął w Słobodzie rungurskiej, gdzie za udziałem domu bankowego Biedermann et. Comp. rozpoczął kopalnię ropy, zaś w Peczeniżynie założył rafinerję nafty. Już w r. 1886 przestrzegali go spólnicy domu Biedermann jako finansiści, że objęcie mandatu na posła do rady państwa i połączona z tem nieobecność Szczepanowskiego na miejscu jak najgorsze będzie miało następstwa dla przedsiębiorstwa i choć uznali potrzebę dalszych koniecznych inwestycyj, uchylili się od udziału w tychże, stawiając Szczepanowskiemu warunek złożenia mandatu. Szczepanowski atoli, zwłaszcza wobec zachęty Zimy, mimo tego pozostał przy swojem, sam już założył w Peczeniżynie parafiniarnię i czynił poszukiwania za naftą w najbliższej okolicy destylarni, przez co rozprószył zupełnie swe środki finansowe. W skutek nierozwikłania stosunków, chromała rafinerja tak, że Szczepanowski nie był w stanie wypłacić domowi Biedermann et Comp. jego udziału 70% a do upadku rafinerji przyczyniło się najbardziej wyczerpanie Słobody rungurskiej.

Prócz samego poszukiwania za naftą, rzucił się Szczepanowski i na inne przedsiębiorstwa a w szczególności rozpoczął czynności przedwstępne w Myszynie i Dżurowie dla wydobywania węgla, — nie mniej zakupił on też patent Polkego na wyrób beczek z jednego kawałka drzewa, który to wynalazek miał mieć wielką doniosłość dla przemysłu naftowego i wspólnie z firmą peszteńską Ganz założył w Peszcie fabrykę pod firmą *Polke'ische Patent Fässer Fabrik Aktiengesellschaft in Budapest.*

W r. 1893 zawarli Wolski i Odrzywolski, z których pierwszy był od r. 1889 płatnym urzędnikiem technicznym u Szczepanowskiego, spółkę do akordowych wierceń i objęli wiercenia w Schodnicy u Szczepanowskiego. Wszystkie te przedsiębiorstwa wymagały oczywiście wielkich wkładów, środki finansowe Szczepanowskiego już się były wyczerpały, tak, że musiał się on posługiwać kredytem w gal. Kasie oszczędności jak i w innych instytucjach finansowych. Nadzieje Szczepanowskiego, — który, jak go wszystkie dobrze znające osoby przedstawiają, był idealistą, bardzo a bardzo niepraktycznym i łatwowiernym człowiekiem — zawiodły. Głębokie przekonanie Szczepanowskiego o wysokiej wartości przemysłu węglowego dla kraju, spowodowały go do sprzedania w r. 1894 Schodnicy, — aby w ten sposób spłacić część długu swego w Kasie oszczędności a rzucić się na kopalnie węgla. Okazało się atoli, że tak Myszyn jak Dżurów nie mają wcale takiego pokładu, jakiego się spodziewano; — kopalnie te mogły mieć tylko czysto lokalne znaczenie, zaczem też nie były one interesem rentowym. Podobnie też stało się z fabryką beczek, — pokazało się bowiem, że maszyny wyrabiać mogły beczki takie tylko z twardego drzewa bukowego, które następnie pod wpływem atmosfery pękały, impregnowanie drzewa zaś okazało się za kosztownem, innego drzewa odpowiedniego natomiast w okolicy nie było, tak, że fabrykę tą co do pierwotnego jej przeznaczenia musiano zwinąć. Polke dla ratowania interesu odstąpił bezpłatnie swój patent motorów benzynowych na Węgry, odkąd fabryka ta teraz tylko jako fabryka motorów funkcjonuje. W fabrykę tę włożył Szczepanowski około 65.000 zł., pomijając kupno patentu w sumie około 120.000 zł. Ogółem stosunki majątkowe Szczepanowskiego tak się pogorszyły w r. 1895, że dla możliwego uratowania go, spowodowali Wolski i Odrzywolski objęcie i prowadzenie interesów Szczepanowskiego przez Bolesława Łodzińskiego, dyrektora tow. handlowego w Gorlicach, zwłaszcza, że administracja dotychczasowa Szczepanowskiego była niżej krytyki.

Z dniem 1. stycznia 1896 objął też Łodziński istotnie administracyę wszystkich interesów Szczepanowskiego, a rozpatrzyszy się w nich dokładnie, przyszedł po niedługim czasie do tego przekonania, że dla Szczepanowskiego nie ma innego wyjścia, jak zgłoszenie konkursu, mimo, że wtedy nie znał jeszcze wcale właściwego stanu długów Szczepanowskiego w Kasie oszczędności, który już z dniem 31. grudnia 1895 wynosił: na rachunkach bieżących pod nazwiskami: Szczepanowski-Kühnel & Comp. i Fryderyk Fröhlich 1,846.970 zł. 70 ct., zaś wekslami 344.852 zł., czyli razem 2,191.822 zł. 70 ct. Wolski i Odrzywolski nie chcieli się jednak zgodzić na otwarcie konkursu i oświadczyli gotowość przyjęcia na siebie zobowiązań Szczepanowskiego. O stanie interesów Szczepanowskiego był Zima dokładnie poinformowany, gdyż sam przyznał, że już od kilku lat miał kłopoty, ciężkie troski przy każdorazowem przeprowadzeniu długu Szczepanowskiego przez bilans. On też z początkiem roku 1896 sam przedstawił Łodzińskiemu i Odrzywolskiemu, że rachunek bieżący Szczepanowskiego doszedł do takich rozmiarów, że go w żaden sposób ani wstawić ani usprawiedliwić w bilansie za rok 1895 nie może i na żądanie jego wręczyli Zimie Wolski i Odrzywolski ze swymi akceptami i z żyrem Szczepanowskiego na sumę 550.000 zł. tudzież zapis kaucyjny w formie aktu notaryalnego na takąż sumę, jako gwarancyę części długu Szczepanowskiego. Mimo to dług Szczepanowskiego nie tylko że się nie zmniejszył o tych 550.000 zł., lecz przeciwnie wynosił on już z końcem r. 1896 w rachunkach bieżących 2,475 270 zł. 90 ct., zaś w wekslach 918.880 zł. — razem 3,394 150 zł. 90 ct.; — z końcem r. 1897: w rachunkach bieżących 3,322.837 zł. 10 ct., w wekslach 1,218.363 zł. 16 ct. — razem 4,541.400 zł. 26 ct.; z końcem r. 1898 wynosił już dług w rachunkach bieżących 4,173.584 zł. 20 ct., w wekslach 1,310.404 zł. 28 ct., razem 5,483.988 zł. 48 ct, a w dniu 31. stycznia 1899 r. wynosił dług Szczepanowskiego 5,525.439 zł. — gdyż jeszcze w styczniu b. r. wypłacono Szczepanowskiemu 41.450 zł. 69 ct. W tym czasie, w którym firma Wolski i Odrzywolski dla ratowania tak zagrożonej Kasy oszczędności i samego Szczepanowskiego umawiają się z zarządem Kasy względem przyjęcia poręki za cały dług Szczepanowskiego, Zima powiększa dług ten jeszcze w ostatniej chwili przez zaliczenie dalszej kwoty 41.450 zł. i wydaje ostatnie wartościowe pokrycie na własną rękę w kwocie 29.200 zł. — oddał bowiem Wandzie Szczepanowskiej papiery wartościowe złożone w Kasie oszczęd. na częściowe pokrycie rachunku bieżącego Szczepanowskiego.

Dalej stwierdza akt oskarzenia, że konta Szczepanowskiego na nazwiska Kühnel i Fröhlich wykazują wprawdzie pokrycie na 1,230.000 złotych, ale efektów tej wartości wcale nie znaleziono i jak różne okoliczności stwierdzają, efektów nigdy nie było a w księgach pokrycie było sfingowane. Akt oskarzenia podnosi dalej, że już samo udzielanie tak kolosalnego kredytu bez należytego pokrycia jednostce na przedsiębiorstwa bądź co bądź, co najmniej ryzykowne, musi obciążać Franciszkę Zimę marnotrawnem szafowaniem pieniądzmi instytucyi humanitarnej. Wszak notorycznie wiadomem, ile to tysięcy i tysięcy zł. zagrzebano bezpowrotnie przy poszukiwaniach za naftą, a niebezpieczeństwa tego tem łatwiej przypuszczać było można u człowieka w najwyższym stopniu niepraktycznego i łatwowiernego, jakim był właśnie Stanisław Szczepanowski. Zima działał atoli wprost przeciwnie, pozostawiając zupełnie na uboczu przeznaczenie i cel gal. Kasy oszczędności, łamiąc wszelkie przepisy obowiązujące go jako dyrektora, a wskazane właśnie dla zabezpieczenia przeważnie biednej klasy społeczeństwa od strat w powierzonych Kasie swych ciężko zapracowanych oszczędności; — wydawał dalej miliony cudzego mienia, a zmniejszał jeszcze w części i usuwał pokrycia jakie jeszcze w części w efektach wartościowych dobrych istniało, pozostawiwszy w końcu za pokrycie już tylko papier prawie bezwartościowy. Działał on zatem wprost na szkodę instytucyi, marnotrawiąc pieniądz aż do niewypłacalności Kasy.

Niemniej rażący fakt marnotrawienia pieniędzy Kasy oszczędności przez Zimę, wykryło śledztwo w sprawie udzielania kredytu wekslowego całej klice osób puszczających się przeważnie na budowę domów bez funduszów, na spekulacyę.

Na czele tej spółki stał Frańciszek Karpiński z Zamarstynowa. Karpiński mający obecnie 38 lat, był przed mniej więcej 10 laty zwykłym robotnikiem murarskim, bez majątku; dziś jest Karpiński właścicielem kilku realności, folwarków, trzyma sobie konie powozowe i bierze czynny udział w zakładach przy wyścigach. Zajęciem jego było z jednej strony wyrabiać dla swych znajomych, lub i obcych, którzy się u niego okupią, kredyt u Zimy, z drugiej strony niesumiennie wyzyskiwać tych, kredytu szukających, za swe pośrednictwo. Przed mniej więcej 5 laty rozpoczął Karpiński zaciągać w Kasie oszczędności pożyczki na weksle; początkowo mały kredyt wzmagał się bardzo szybko, tak, że z końcem r. 1898 stan własnych długów jego w Kasie oszczędności z weksli dosięgnął sumy 62.600 zł. Z tej sumy były weksle na kwotę łączną 42.200 zł. zaopatrzone żyrem Jana Naszkiewicza, który jest murarzem z Zamarstynowa, trudniącym się budową domów na sprzedaż. Naszkiewicz miał początkowo nieznaczny kredyt w Kasie oszczędności, w r. 1893 zawarł on spółkę do przedsiębiorstwa budowy domów z Karpińskim i przez niego to zapoznał się z Zimą. Spółka trwała tylko do r. 1896, albowiem jak twierdzi Naszkiewicz został on przez Karpińskiego na zwyż 1.000 zł. oszukanym, a nadto zmieniły się ich role wobec dyrektora Zimy. Od chwili zapoznania się Karpińskiego z Zimą, stał się Karpiński niejako mężem zaufania Zimy dla wszystkich z tej klasy osób kredytu poszukujących, — nastąpiło wreszcie nieporozumienie między Naszkiewiczem i Karpińskim, który pomówiwszy Naszkiewicza przed Zimą o niepewne stosunki majątkowe, został przez Zimę niejako kuratorem Naszkiewicza ustanowionym, tak że Naszkiewicz już bez rachunku podpisywał weksle, które na dalsze pożyczki służyć miały, pieniędzy zaś z eskontu uzyskane otrzymywał tylko z rąk Karpińskiego, tak, że Naszkiewicz zdany był na łaskę Karpińskiego, nie mogąc się ani wyliczyć ani też wycofać. Bez interwencyi Karpińskiego dyrektor Zima nikomu z tej klasy nie udzielał kredytu, Karpiński znów za to kazał sobie niezmiernie dużo płacić. Doszło do tego, że z końcem r 1898 wynosił dług Naszkiewicza w Kasie oszczędności z jego akceptów sumę 75.200 zł. a w dniu 13. stycznia 1899 nawet sumę 75.800 zł. Naszkiewicz jak i jego bliżsi znajomi, którym znane było życie i stosunki Naszkiewicza, nie mogą sobie wytłómaczyć, skąd dług jego mógł wzróść do tak znacznej sumy, wedle obliczenia samego Naszkiewicza powinien dług jego w Kasie oszczędności wynosić co najwięcej 54 do 55 tysięcy zł.

Prócz długów w Kasie oszczędności ma Naszkiewicz jeszcze inne prywatne długi na łączną sumę 2.990 zł., — ogólny stan długów wynosi 78.790 zł. Wedle własnych zeznań Naszkiewicza przedstawia się stan jego majątku, po odtrąceniu innych na majątku ciężących długów, na 38.000 zł., tak, że pretensya Kasy oszczędności w kwocie 75.200 zł. nie ma pokrycia. Wobec tego zatem odpowiadać musi za te pretensye Karpiński, którego żyro na tych wekslach w kwocie 75.200 zł. jest umieszczone.

Majątek Karpińskiego również nie wystarcza na pokrycie tych długów; wedle jego podania bowiem wynosi czysty majątek Karpińskiego tylko co najwięcej 129.000 zł., podczas gdy jego własne długi i żyra obligo za weksle Naszkiewicza w Kasie oszczędności wynoszą razem sumę 137.800 zł., a prócz tego zobowiązanym jest Karpiński swem żyrem udzielonem innym osobom za weksle w Kasie oszczędności eskontowane na łączną sumę 65.730 zł., tak, że jego zobowiązania wobec Kasy wynoszą łącznie sumę 203.530 zł.

Do tych najgłówniejszych dwóch członków spółki należał jeszcze Leon Puffi, który ma kredyt wekslowy w Kasie oszczędności na 44.615 zł., nie wliczając w to zobowiązań jego z żyro obligo. Jest on również przedsiębiorcą budowlanym, a wszystkie jego realności są zapisane w księdze hipot. na imię żony jego Emilii, która też weksle podpisywała. Leon Puffi przedstawia wartość realności tych na 84.725 zł., tak, że po odtrąceniu ciężących długów w kwocie 21 614 zł., pozostałby czysty majątek na spłatę długów wekslowych w Kasie oszczędności w wysokości 63.111 zł.

Na podstawie sądowego badania hipotek i ich oszacowania przedstawia się sprawa pokrycia weksli gal. Kasy oszczędności zupełnie inaczej, niż to przedstawiają sami dłużnicy, — przedstawia się rzecz nawet pozornie korzystniej. Wartość szacunkowa wszystkich nieruchomości Jana Naszkiewicza wynosi 57.660 zł. Po strąceniu ciężących na tych nieruchomościach pożyczek hipotecznych i długów prywatnych 26.905 zł., pozostaje wartość nieobciążona 30.755 zł. Dodając do tego kaucye wekslowe intabulowane na obcych obecnie realnościach w sumie 41.800 zł., pozostaje na pokrycie weksli 72.555 zł. Ponieważ zaś stan weksli wynosi 75.800 zł., przeto część ich w sumie 3.245 zł. nie znajduje wcale pokrycia. Co do Emilii Puffi żony Leona wynosi wartość szacunkowa jej nieruchomości 63.773 zł. Po potrąceniu pożyczek hipot. i innych długów na nich ciężących 21.614 zł., zostaje na pokrycie weksli 42.159 zł. Ponieważ zaś stan długu wekslowego przedstawia kwotę 44 615 złotych, przeto część jego w kwocie 2.456 zł. nie znajduje pokrycia.

Frańciszek Karpiński posiada majątek nieruchomy oceniony na 154.810 zł., a po strąceniu pożyczek hipotecznych i innych długów w kwocie 65.684 zł., pozostaje wolna dla pokrycia weksli wartość 89.126 zł. Ta wolna wartość pokrywa weksle tak Karpińskiego własne w sumie 62.600 zł. jak i niepokrytą część weksli Naszkiewicza w sumie 3.245 zł. i Emilii Puffi w sumie 2.456 zł.

Ten stan rzeczy jest jednak faktycznie znacznie gorszy, a nawet sami dłużnicy przedstawiali pokrycie weksli o wiele niekorzystniej. Karpiński, Naszkiewicz i Puffi mają prócz wyżej wymienionych także bardzo znaczne zobowiązania wekslowe w Kasie oszczędności z tytułu żyra, a te nie wchodzą w powyższe okoliczności, dalej, że wszyscy trzej mają znaczne, nieuwzględnione tutaj długi w innych instytucjach i u osób prywatnych, które w likwidacji bardzo znaczną odegrają rolę. Wszyscy są w tem położeniu, że zawiesili wypłaty; w inny sposób niż przez sprzedaż nieruchomości, prawdopodobnie w drodze licytacji, Kasa oszczędności swych pretensyj ściągnąć nie jest w stanie, tem bardziej, że jak świadczą wyciągi tabularne, prawie wszystkie nieruchomości tych trzech dłużników znajdują się w stadjum egzekucyjnej sekwestracji i licytacji. Do dłużnych sum doliczyć należy procenta oraz koszta.

Ten swój protegowany stosunek do Zimy wyzyskiwał Karpiński i na szkodę innych, w rzeczywistej potrzebie pozostających, aby tylko w jakibądź sposób przysporzyć sobie funduszów na hulaszcze życie.

Akt oskarżenia przytacza liczne fakta, w których Karpiński brał lichwiarskie prowizje za wystaranie się pożyczki w Kasie oszczędności. Było tak z Karolem Chęcińskim, Ottonem Meidingerem, Michałem Domaradzkim, Tomaszem Patkiewiczem. Sprawdzono także wypadki takie, iż Zima odmówił kredytu zgłaszającej się do niego stronie, choćby nawet z podpisem Karpińskiego, a skoro tylko później Karpiński sam osobiście poszedł do dyrektora Zimy i z nim pomówił, już usunięte były wszelkie wątpliwości i bez przeszkody przyjęto weksel do eskontu.

Fakta powyższe usprawiedliwiają obwinienie, że Karpiński nietylko był zaufanym Zimy w charakterze może prywatnego cenzora, lecz, że przeciwnie istniało między nimi porozumienie co do rozrzutnego rozdzielania kredytu wekslowego.

Akt oskarżenia podnosi dalej, że Franciszek Zima wprost rozmyślnie i świadomie dawał organom do kontroli powołanym fałszywe, z rzeczywistym stanem niezgodne wyjaśnienia, że Zima zatem podstępnie bądź to w błąd wprowadzał te osoby, bądź to rozmyślnie takiem postępowaniem utrzymywał ich w błędzie względem istotnego stanu interesów Kasy oszczędności, a tem samem rozmyślnie świadomo przekręcał rzeczywisty stan majątku tejże. Ilekroć zapytywany był Zima przez prezesa Towarzystwa, naczelnego dyrektora lub innych do tego powołanych o właściwym stanie długów Szczepanowskiego, ze względu na coraz to częściej występujące, a niepokojące pogłoski, Zima dawał zawsze zupełnie uspokajające odpowiedzi, tak, że musiano mu wierzyć, iż instytucji nie może zagrażać nawet najmniejsze niebezpieczeństwo. A przecież wiedział Zima już co najmniej w r. 1896, że Szczepanowski nie może już sprostać swym zobowiązaniom wobec Kasy oszczędności, że przeciwnie jest niewypłacalnym. Tak samo postępował Zima wobec członków komisji rewizyjnej, przed którymi też starannie ukrywał efekta złożone na pokrycie rachunku bieżącego Szczepanowskiego. Nie dopuścił on do tego, by komisja rewizyjna choćby tylko popatrzyć się mogła na te papiery, zapewniając ją, że są to walory „wielkiej wartości", że przdstawiają one około 2,000.000 zł. W rzeczywistości zaś depozyt ten składał się z samych kuksów i papierów fabryki beczek, zatem z efektów prawie bezwartościowych, względnie wcale nieprzydatnych na pokrycie rachunku bieżącego.

Mimo wszelkich nalegań nie było można skłonić Zimę do podania właściwej wysokości długu Szczepanowskiego, i mimo, że komisja rewizyjna w r. 1898 z powodu niepokojących wieści odroczyła nawet dalsze szkontrum aż do wykrycia wysokości długu Szczepanowskiego, Zima nastawał koniecznie, by komisja na tych jego zapewnieniach i uspokojeniach poprzestała, szkontrum zakończyła i protokół odnośny podpisała.

Dopiero w pierwszych dniach stycznia 1899 na ponowne nalegania komisji w tym kierunku, wręczył Zima członkowi komisji, Władysławowi Gubrynowiczowi, własnoręcznie przez siebie pisaną kartkę z daty 31. grudnia 1898, w której wymienił i poszczególnił rzekomy stan długów Szczepanowskiego następująco: w rachunku bieżącym 2,852.059 zł., w wekslach 644.704 zł., razem przeto ma 3,496.763, na pokrycie którego służą i znajdują się efekta wartości 1,212.650 zł. Otóż i tu nie zawahał się Zima pisemnie nawet podać komisji rewizyjnej zupełnie fałszywe daty. Jak to bowiem już wyżej wskazano, przedstawiał się stan długu Szczepanowskiego z dniem 31. grudnia 1898 zupełnie inaczej w rzeczywistości — na rachunku bieżącym bowiem wynosiły długi jego 4,173.584 zł. 20 ct., w wekslach zaś 1,310.404 zł. 25 ct., z włączeniem owych 550 000 zł. gwarantowanych przez Wolskiego i Odrzywolskiego. To fałszywe przedstawienie było oczywiście konsekwencją tej, przez tak długi czas w tajemnicy przez Zimę utrzymywanej okoliczności, że Stanisław Szczepanowski w rzeczywistości miał cztery odrębne rachunki bieżące w Kasie oszczędności, a mianowicie prócz konta na jego imię opiewającego, jeszcze trzy inne, pod nazwiskami Kühnel et Comp., Fryderyk Fröhlich i D A. Lilien, których to ostatnich trzech rachunków stan zaliczek w dniu 31. grudnia 1898 wynosił 1,321.525 zł.

Na żądanie komisji rewizyjnej, aby skontrolować i wyjaśnić stosunki pojedynczych dłużników portfelu, odpowiadał Zima, „że takie żądanie bardzo go dziwi, bo dawanie kredytu jest atrybucją dyrekcji, która za to odpowiada".

Tak to umiał Zima przez niezgodne z prawdą przedstawienia i zagadywania w błąd wprowadzać wszystkich, których obowiązkiem i prawem było przekonać się o stanie kasy. Jeszcze w ostatniej chwili, bo dnia 29. stycznia 1899, kiedy to radca dworu Jaegermann z Dr. Skałkowskim i Dr. Zgórskim, przeglądając rachunki bieżące, spostrzegli, że na rachunku bieżącym „J. Kruszewski" służyć mają jako podkład weksle i następnie zażądali od Zimy okazania pokrycia tego rachunku, Zima okazał im zamiast weksli listy zastawne Banku hipotecznego, na sumę nominalną 60.000 zł., jako rzekomo rzeczywisty podkład tego rachunku. Wszystkie te listy były bez arkusza kuponowego. Tę ostatnią okoliczność tłumaczył Zima, że właśnie posłał takowy do wymiany na nowe arkusze kuponowe. Wreszcie podniósł Zima, że rachunek ten dotyczy innej osoby niż w księgach wymienionej i że nazajutrz zupełnie zostanie spłacony. Oczywiście, że same ustne tylko obałamucenia nie wystarczyłyby może do zupełnego dopięcia swego celu, trzeba było do tego jeszcze stosownego pofałszowania tak rocznych zamknięć, jak i dotyczących ksiąg gal. Kasy oszczędności, co też, jak to poniżej będzie wyszczególnionem, uskutecznianem było przez szereg lat wskutek odpowiedniego zarządzenia Franciszka Zimy. Co do bilansów w szczególności, przypomnąć wypada przedewszystkiem przepis §. 33. II b. statutów, wedle którego cała kwota na eskontowanie wekslów przeznaczona, nie może przewyższać wysokości każdorazowego funduszu rezerwowego Wobec takiego rozrzutnego i marnotrawnego szafowania kredytem wekslowym, doszło oczywiście do tego, że kredyt wekslowy przekroczył w dwójnasób statutami wytkniętą mu granicę.

Z końcem roku 1885 wynosił kredyt wekslowy jeszcze ogólną sumę 1,478.480 zł. 19 ct., podczas gdy fundusz rezerwowy wynosił nominalnie 1,717.307 zł. 19 ct., kursowo zaś 1,617.678 zł. 96 ct. Od r. 1886 zaś zaczyna kredyt wekslowy stale i progresywnie przewyższać fundusz rezerwowy tak, że z końcem r. 1893 wynosił już stan weksli 3,942.280 zł. 90 ct, podczas gdy fundusz rezerwowy przedstawiał wartość nominalną 2,635.670 zł. 30 ct., a kursowo 2,584.051 zł. 65 ct. Do tego czasu też odbywało się bilansowanie prawidłowo.

Gdy zaś reskryptem Namiestnictwa we Lwowie jako władzy nadzorującej z dnia 13. lipca 1893 wezwano Dyrekcyę Kasy oszczędności do wyjaśnienia lub usprawiedliwienia okoliczności, że wedle bilansu za rok 1892 eskont weksli znacznie przewyższa fundusz rezerwowy, gdy dalej Namiestnictwo reskryptem swym z 23. listop. 1893 nie przyjęło do wiadomości wyjaśnienia danego przez Dyrekcyę sprawozdaniem z d. 13. października 1893, które były dyrektor Zima własnoręcznie ułożył i przeciwnie stanowcze wydało polecenie Dyrekcyi Kasy, aby eskont weksli zredukowany został do wysokości statutami dozwolonej i to swe polecenie powtórzyło reskryptami z dnia 8. czerwca 1894 i z d. 23. czerwca 1895 z wezwaniem do ścisłego zastosowania się, wtedy rozpoczęło się w Kasie oszczędności fałszowanie bilansów.

Uskuteczniano to w ten sposób, że część portfelu ukrywano w inne rubryki bilansu i w ten sposób pozornie sprowadzano kredyt wekslowy do wysokości dozwolonej statutami, t. j. nieprzekraczającej funduszu rezerwowego. I tak w roku 1894 wykazano kredyt wekslowy na 2,547.236 zł. 69 ct., któryby zatem w porównaniu z funduszem rezerwowym w kw. nominalnej 2,739.518 zł. 87 ct. względnie kursowej 2,733.282 zł. 12 ct. odpowiadał już tak wymogom statutowym, jak i powyż powołanem rozporządzeniom Namiestnictwa. W rzeczywistości atoli wynosił kredyt wekslowy 3,625.062 zł. 69 ct. Podczas gdy bowiem wedle bilansu w rubrykę „kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych" wstawiono sumę 1,090.626 zł., przedstawiają się kredyty te wedle księgi głównej i inwentarza tylko w kwocie 12.800 zł. Do tej rubryki zatem dopisano część weksli w kwocie 1,077.826 zł., tak, że przez tę manipulacyę zmniejszono pozornie, dla zmylenia tylko, kredyt wekslowy właśnie o sumę 1,077.826 zł., co ze zestawienia tych sum wynika.

W roku 1895 wynoszą wedle bilansu: pożyczki na dobra (hipoteczne) 11,513.566 zł. 84 ct.; kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 1,055.077 zł.; weksle 2,623.565 zł. 46 ct. — razem 15,192.209 zł. 30 ct.

Wedle księgi głównej i inwentarza zaś wynoszą: pożyczki hipot. tylko 10,945.066 zł. 84 ct.; kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych tylko 11.600 zł.; weksle zaś 4,235.542 zł. 46 ct. Powyższe sumy w bilansie uzyskane przez dopisywanie do rubryki „pożyczki na dobra" 568.500 zł.; do rubryki „kredyty stowarzyszeń gosp. i zarobkowych" 1,043.477 zł., które to sumy razem z dodaniem wykazanaj w rubryce „weksle" sumy 2,623.565 zł. 46 ct., dają rzeczywistą sumę w kwocie wykazanej powyżej, tj. 4,235.542 zł. 46 ct. Fundusz rezerwowy wynosił nominal. 2,856.747 zł. 99 ct., kursowo 2,853.395 zł. 39 ct.

W roku 1896 wynoszą wedle bilansu: pożyczki hipoteczne na dobra 11,747.944 zł. 79 ct.; kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 1,059 285 zł. 96 ct.; weksle 3,006.447 zł. 36 ct., — zaś wedle inwentarza i księgi głównej wynoszą: pożyczki 10,547.944 zł. 79 ct.; kredyty stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych 6.500 zł.; weksle zaś 5,259.233 zł. 32 ct. Z tej ogólnej sumy weksłów 5,259.233 zł. 32 ct. dopisano bowiem do rubryki „pożyczki hipoteczne na dobra" 1,200.000 zł.; do rubryki „kredyty stowarzyszeń zarobk. i gosp." 1,052.785 zł. 96 ct.; tak, że po ukryciu tych sum pod inne rubryki wykazać można było w rubryce „weksle" tylko sumę 3,006.447 zł. 36 ct.

W podobny sposób postąpiono i w roku 1897; na weksle w wysokości 7,301.239 zł. 27 ct., wykazano w bilansie w rubryce „weksle" tylko 3,462.379 zł. 86 ct., resztę w kwocie 3,838.859 zł. 41 ct. ukryto w innych rubrykach. Fundusz rezerw. wynosił w tym roku 3,813.116 zł. 11 ct. nominalnie, a 3,860.469 zł. 58 ct. kursowo.

Do bilansu na rok 1898 przygotowano już materyał w zupełnie podobny sposób, z tą tylko różnicą, że na ten rok przeznaczono już znacznie większe sumy kredytów wekslowych do ukrycia pod rubryki „pożyczki na dobra i na realności".

W ten sposób przeprowadzano od roku 1894 systematycznie i rozmyślnie, niezgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, zamknięcia rachunków gal. Kasy oszczędności, mimo, że w referacie własnoręcznym Zimy z r. 1893 do Namiestnictwa, jako sprawozdanie Dyrekcyi wysłane, znajduje się ustęp: „...ażeby usunąć w przyszłości nawet pozornego przekroczenia portfelu, będziemy wykazywać w następujących bilansach osobno kredyty stowarzyszeniom udzielane".

Akt oskarżenia podnosi dalej, że sprawdzono, iż do bilansu za r. 1897 ukryto i wpisano w rubrykę „pożyczki zabezpieczone na dobrach ziemskich" wyłącznie weksle Stanisława Szczepanowskiego, Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego, które wcale nie były wekslami kaucyonowanymi, zatem nawet wedle własnej obrony Zimy powinny były być wykazywane w rubryce „weksle". Co do tych weksli w szczególności podał Zima, że miał on prawo uważać je jako kaucjonowane, ze względu na to, że wedle jego twierdzenia otrzymał on na zabezpieczenie tych weksli od Wolskiego i Odrzywolskiego zapis kaucyjny z d. 26 lutego 1896, a w czasie bliżej nieoznaczonym drugi podobny zapis kaucyjny od tych samych na około 375.000 zł. Pominąwszy już, że ów zapis kaucyjny z 26. lutego 1896 na 550.000 zł. zażądał Zima od Wolskiego i Odrzywolskiego w zupełnie innym celu i zapis ten w innem przeznaczeniu został mu wręczony, to podnieść należy, że sam Stanisław Szczepanowski nie dał żadnego zapisu kaucyjnego, że zapis kaucyjny dany przez Wolskiego i Odrzywolskiego na 550.000 zł. był również tylko tak zwanym nieoficyalnym, nie dającym wcale żadnej nieruchomości na zabezpieczenie, lecz tylko ich w księgach gruntowych zapisane prawa dzierżawy, prawa poszukiwania i wydobywania oleju skalnego z pod powierzchni pewnych gruntów, — wreszcie, że ów zapis kaucyjny nigdy nie wszedł do tabuli, co i sam Zima przyznaje.

Jakże zatem przy tym stanie rzeczy weksle Stanisława Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego mogły być uważane za „pożyczki zabezpieczone na dobrach ziemskich?"

Co do udzielonego Zimie rzekomo drugiego zapisu kaucyjnego przez Wolskiego i Odrzywolskiego, mija się oskarzony zupełnie z prawdą; tak Wolski bowiem jak i Odrzywolski stanowczo temu zaprzeczyli, — nie znaleziono też podobnego zapisu w skarbcu, gdzie on wedle twierdzenia Zimy miał spoczywać.

Znawcy sądowi orzekli, że podobne odpisywanie i dopisywanie w inne rubryki części weksli w zamknięciach rachunków i w księdze głównej, jest fałszowaniem tychże. Oczywistem jest, że zamknięcia rachunków w ten sposób uskuteczniane, były rozmyślnem, chytrem i podstępnem działaniem dla ukrycia przed zarządem jak i przed organami rewizyjnymi i przed publicznością rzeczywistego stanu. Zarazem tego rodzaju zamknięciem rachunków wprowadzał Zima w błąd interesowanych i władzę co do rozdziału lokacyi kapitału, zniżając pozornie do połowy najniepewniejszą i najryzykowniejszą lokacyę, opierającą się na osobistym kredycie, a podnosząc podstępnie najpewniejszą ze wszystkich lokacyj, tj. hipoteczną. W ten sposób umiał Zima doprowadzić do tego, że ten szalony wzrost kredytu wekslowego, który w r. 1897 przekroczył już o przeszło trzy miliony zł. fundusz rezerwowy, pozostał jego tajemnicą i nie dotarł do wiadomości tej w uczciwość Zimy ślepo wierzącej publiczności.

W podobny sposób i w tym samym celu postępywano też z księgami i rachunkami gal. Kasy oszczędności.

Nawiązując do tego, o czem już wspomniano przy sposobności omawiania udzielania tak niezmiernego kredytu Stanisławowi Szczepanowskiemu, podnieść należy przedewszystkiem, że Szczepanowski mając jeden rachunek bieżący pod swem własnem nazwiskiem, posiadał faktycznie oprócz tego trzy inne własne rachunki bieżące w Kasie oszczędności. Dla utrzymania tego w tajemnicy, prowadzono te trzy dalsze rachunki pod innemi nazwiskami, mianowicie: J. Kühnela i Sp. od grudnia 1891, Fryderyka Frölicha od r. 1895 i D Adolfa Liliena od lutego 1898, co ale wobec utrzymywania okoliczności tej w tajemnicy przez Zimę, wobec braku jakiegokolwiek odsyłacza, któryby choć na jaki związek tych rachunków między sobą wskazywał, nikomu z organów do tego powołanych nie było wiadomem, tak, że w skutek tego oceniano i obliczano wysokość długów Stanisława Szczepanowskiego z rachunku bieżącego

tylko wedle stanu rachunku na imię Szczepanowskiego opiewającego.

Z końcem r. 1898 wynosiły zaliczki udzielone Szczepanowskiemu na te przed światem ukryte rachunki bieżące sumę poważną 1,237.174 zł. 10 ct., zaś z chwilą ustąpienia Zimy 1,321.524 zł. 10 ct. W roku 1891 gdy rachunek Szczepanowskiego doszedł do sumy 676.718 zł. 45 ct. zmniejszono go pozornie o 183.000 zł. w ten sposób, że asygnatą z 19. grudnia 1891 spowodowano uwidocznienie na tym rachunku spłaty powyższej kwoty, równocześnie atoli tego samego dnia na asygnatę z 16. grudnia 1891 otworzono na rachunek bieżący Kühnel i Sp., na który sumę taką zaliczono. W dniu 20. grudnia 1892 wynosił stan zaliczek rachunku na nazwisko Szczepanowskiego 997.062 zł. W podobny sposób zmniejszono znów rachunek ten pozornie przez wyprowadzenie z rachunku tego, jako spłatę kwoty 500.000 zł. na mocy asygnaty z d. 20. grudnia 1892, podczas gdy w rachunku Kühnel i Sp. asygnatą z 20. grudnia 1892 uwidoczniono zaliczenie sumy 500.000 zł.

Kiedy w dniu 4. lutego 1895 stan rachunku bieżącego Szczepanowskiego wynosił 676.168 zł. 39 ct., wyprowadzono z niego jako spłatę kwotę 75.000 zł. asygnatą z dnia 7. lutego 1895, natomiast otwarto tego samego dnia nowe ukryte conto cor. dla Szczepanowskiego pod nazwą „Fryderyk Fröhlich“ i asygnatą z d. 7. lutego 1895 zaliczono na ten rachunek Szczepanowskiemu sumę 150.000 zł., tak, że w tym wypadku upozorowano zmniejszenie rachunku bieżącego na nazwisko Szczepanowskiego o 75.000 zł., podczas gdy faktycznie udzielono Szczepanowskiemu w tym dniu dalszą pożyczkę na 75.000 zł., ale już na tajne konto Fryderyk Fröhlich.

W końcu wyprowadzono w taki sam sposób z rachunku bieżącego Szczepanowskiego asygnatą z 17. grudnia 1895 kwotę 200.000 zł. zaliczając równocześnie Szczepanowskiemu sumę 22.500 zł. przez asygnowanie asygnatą z tej samej daty na rachunku bieżącym „Fryderyk Fröhlich“ do wypłaty sumę 222.500 zł.

Trzeci wreszcie rachunek bieżący Szczepanowskiego pod nazwą „D. Adolf Lilien“ otworzono asygnatą z 22. lutego 1898 na zaliczkę w kwocie 160.000 zł. przy równoczesnem rzekomo złożeniu jako podkładu renty papierowej austryackiej wartości 200.000 zł. Podpis strony na odnośnej asygnacie t. j. podpis D. Adolfa Liliena jest falsyfikatem, widocznie z ręki Zimy pochodzącym. Stan rachunku tego wynosił w dniu 31. grudnia 1898 sumę 84.350 zł. 90 ct, a asygnatą z d. 31. grudnia 1898 wyprowadzono sumę z tego rachunku w ten sposób, że na rachunek „Kühnel i Sp.“ i na rachunek „F. Fröhlich“ zaliczono łączną sumę 108.286 zł., wypłaciwszy pozostałą resztę gotówką 23.935 zł. na rzecz Szczepanowskiego. — Co do tej transakcyi zauważyć należy, że data asygnaty rzekomo z 31. grudnia 1898 jako też i treść jej względem wydania renty papierowej na podkład rachunku tego służącej, zatem i zaksiążkowanie wydania tej renty pod datą z dnia 31. grudnia 1898 jest niezgodne z prawdą. W asygnacie tej bowiem z 31. grudnia 1898 przedewszystkiem powołany jest exhibit służący za podstawę tej transakcyi t. j. list Stanisława Szczepanowskiego, który ma datę 16. stycznia 1899 i zaprotokołowany został w Kasie oszczędności również dopiero dnia 16. stycznia 1899.

Książkowo uwidocznione pokrycie rachunku tego w papierowej rencie austr. na 200.000 zł., jeżeli ono w rzeczywistości było złożonem, wycofano również wedle własnego przyznania Stanisława Szczepanowskiego, jeszcze przed końcem grudnia, zatem nie w dniu 31. grudnia 1898, jak to książkowo przeprowadzono, tak, że powstała zaliczka rachunku tego w kwocie 84.000 zł. pozostała bez żadnego pokrycia.

Conta „Kühnel i Sp.“ i conta „Fröhlich“ nie znaleziono w księdze efektów, gdyż kartki odnośne wydarte zostały w ciągu stycznia 1899 r.

Wedle wypisu sporządzonego z księgi likwidatury, względnie z księgi buchaltera Wędrychowskiego, było książkowo przeprowadzone pokrycie dla rachunku bieżącego „Kühnel i Sp.“ wartości 800.000 zł., zaś dla rachunku „Fröhlich“ 430.000 zł. Jak już wspomniano, oba konta te zamykały się z końcem r. 1898 z kwotą 1,237.174 zł. 10 ct., a żadnego pokrycia dla tej sumy nie znaleziono. Stanisław Szczepanowski podał, że wszystkie efekta służące za pokrycie tego rachunku już dawno wycofane, bo były one tylko pożyczone. Franciszek Zima przyznał również, że rzeczywiście efekta te dawno zostały podjęte i że tylko przez przeoczenie tego nie zaksiążkowano, a w końcu zarządził Zima w styczniu 1899 zamknięcie tych kont i przeniesienie ich na jedno konto w księdze głównej. To przeniesienie zarządził Zima wedle własnego przyznania z tego powodu, że obie rzeczone zaliczki bieżące nie miały pokrycia, że zatem nie należały one już do prawdziwych rachunków bieżących.

To przeniesienie jednak do księgi głównej tych dwóch rachunków bieżących miało nadto inny cel widoczny, a to: ukrycie jak najdłużej zwłaszcza po podaniu fałszywych dat co do długu Szczepanowskiego komisyi rewizyjnej, tak znacznego niczem niepokrytego kredytu.

W ten sposób rachunki te znikły z księgi zaliczek rachunków bieżących, przez zamknięcie i przeniesienie, znikł także ich ślad w księdze efektów, skutkiem wydarcia kartek, zaś w księdze głównej szukać jakiegoś osobistego kredytu nikomu nawet na myśl nie przyszło, — takie konta bowiem wedle statutu Kasy oszczędności i pojęć buchalterycznych do księgi głównej nie należą. Znalezione na pokrycie rachunku bieżącego Szczepanowskiego efekta t. j. kuksy i papiery fabryki Pollego (na beczki) złożone zostały jeszcze przed kilkoma laty, — zaksiążkowano je dopiero pod dniem 31. grudnia 1898 pod naciskiem rewizyj jak to podał Eugeniusz Wędrychowski.

Ani żyjący jeszcze Fröhlich, ani Józef Kühnel, ani wreszcie Dr. Adolf Lilien, nie wiedzieli o tem, że na ich nazwiska istnieją w Kasie oszczędności rachunki bieżące, uczyniono to zupełnie bez ich wiedzy i zezwolenia.

Rachunek bieżący istniejący w Kasie oszczędności pod nazwiskiem Józef Kruszewski, co do swej nomenklatury również nie odpowiada rzeczywistości. Początkowo był to wprawdzie rachunek J. Kruszewskiego, na który zaliczano nieznaczne kwoty od mniej więcej 10 lat, atoli rachunek ten stał się faktycznym rachunkiem Eugeniusza Wędrychowskiego, buchaltera Kasy oszczędności, podczas gdy dla Józefa Kruszewskiego otwarto osobne konto pod nazwiskiem „Marjan Kruszewski“. Wysokość zaliczek udzielonych Eugeniuszowi Wędrychowskiemu na rachunek ten, wynosiła w dniu 1. stycznia 1899 roku 58.083 zł.

Józef Kruszewski nie miał pojęcia o tem, że mimo zmiany faktycznego stanu, pozostawiono nazwę rachunku tego niezmienioną i dowiedziawszy się dopiero w styczniu 1899, że na jego imię zaliczono 58.000 zł. w Kasie oszczędności, pospieszył przerażony do tymczasowego zarządu, by sprawę wyjaśnić.

Dla niektórych z urzędników Kasy oszczędności był ten fakt, że rachunek ten jest właściwie kontem Wędrychowskiego, od kilku lat publiczną tajemnicą.

Na tym rachunku przeprowadzano również manipulację, którą ani Zima ani Wędrychowski wiarygodnie wytłumaczyć nie byli w stanie, a którą znawcy sądowi nazwali wprost „fałszowaniem ksiąg“. Mianowicie w dniu bilansowym 31. grudnia 1891 zredukowano sztucznie a pozornie rachunek ten o 35.000 zł. w ten sposób, że pod dniem 31. grudnia 1891 uwidoczniono spłaty takiej kwoty którą dnia 4. stycznia 1892 ponownie zaliczono. Możliwem to było tylko skutkiem stałego zaniechania zamknięcia dziennika kasowego w dniu 31. grudnia każdego roku i zostawienia go otwartym aż do ostatecznego zestawienia bilansu, co służyło także innym celom.

Poszczególnione powyżej fakta fałszowania zamknięć rachunkowych, ksiąg i rachunków ogółem stwierdzone zostały zeznaniami świadków i orzeczeniem znawców sądowych O ile zaś w fałszowaniu tem ponoszą winę Franciszek Zima, Eugeniusz Wędrychowski, a w szczególności co do fałszowania ksiąg i rachunków także Stanisław Szczepanowski, wykazują następujące śledztwem sprawdzone fakta i okoliczności.

Każdorazowe zamknięcie rachunków zestawione było przez pierwszego buchaltera Eugeniusza Wędrychowskiego, po poprzedniem porozumieniu się z Zimą, za pośrednictwem podwładnych urzędników Kasy. Drugi urzędujący dyrektor Karol Smolka nie miał żadnego wpływu na układanie bilansów. Zima był jedynym referentem bilansów, tak dalece, że dyrektorowi Smolce nie pokazywano nawet nigdy zamknięcia rachunków i podpisywano go na nich samowolnie. Uwidoczniano na drukowanych bilansach podpis Karola Smolki, którego on atoli w rzeczywistości nigdy nie umieszczał, bo mu bilansu nigdy do podpisywania nie dawano.

Sam obwiniony Zima nie uznając słuszności zarzutu co do samego fałszowania bilansów z powodów poprzednio już naprowadzonych, nie wypiera się swego współudziału przy takiem zamykaniu rocznych rachunków. Przypuszcza on, że wydał polecenie do przeniesienia weksli kaucjonowanych do rubryk „pożyczki na dobra i realności“, przypuszcza nawet, że on sam kazał do rubryki „pożyczki zabezpieczone na dobrach ziemskich“ dopisać weksle Szczepanowskiego w tym celu, aby stan portfelu względnie rubrykę „weksle“ sprowadzić do miary a uchylając się od odpowiedzialności za samo zestawienie tym tylko wybiegiem, „że nie odpowiada za to, jak buchalter te ogólnikowe polecenia wykonał“.

Współobwiniony Eugeniusz Wędrychowski podał znowu, że Zima nakazał mu przenieść cały kredyt z weksli reeskontowanych stowarzyszeniom do rubryki „kredyty stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“, tudzież. że specjalnie co do bilansu za r. 1897 po przedłożeniu Zimie zestawienia onegoż kazał mu Zima zmniejszyć portfel wekslowy przez przeniesienie $2^1/_2$ miliona weksli kaucjonowanych na rubryki „pożyczki na dobra i realności“. Ale i Eugeniusz Wędrychowski nie poczuwa się w tym względzie do żadnej winy i zasłania się tem, że wobec wszechwładnego, despotycznego stanowiska Zimy, on jako jego podwładny urzędnik musiał bezwarunkowo wykonywać otrzymane od Zimy polecenia. Z uwagi atoli, że Eugeniusz Wędrychowski zajmywał w Kasie oszczędności stanowisko naczelnego buchaltera, jemu właśnie ze względu na to swoje samoistne stanowisko bezwarunkowo nie wolno było cierpieć i tolerować jakiejbądź nieprawidłowości w dziale buchalterycznym a już wcale samemu takową wykonywać, gdyby i otrzymał w tym względzie polecenia od dyrektora. Tak orzekli i znawcy sądowi, nie może zatem Wędrychowski tem swojem tłumaczeniem od odpowiedzialności się uchylić. Prawdą jest, że Wędrychowski miał znaczne długi w Kasie oszczędności, o czem już była mowa, ale i ten fakt wobec okoliczności towarzyszących nie mógł wśród danych warunków uzasadnić tłumaczenia się Wędrychowskiego, iż musiał on być ślepem narzędziem Zimy. Owszem b. dyrektor Zima nie występował wcale wobec Wędrychowskiego jako jego przełożony i wyłącznie tylko jako dyrektor Kasy, lecz przeciwnie sam Zima starał się nawet, ze szkodą dla Kasy oszczędności u Wędrychowskiego o tegoż przychylność a przynajmniej o milczenie o znanych Wędrychowskiemu sprawach Zimy.

Tu na razie przypomnąć należy niczem nieusprawiedliwiony przez Zimę wydany nakaz, aby od r. 1895 nie dopisywano procentów od zaliczek pobranych przez Wędrychowskiego na rachunek bieżący, co też wykonano a darowana tym sposobem Wędrychowskiemu suma wynosi około 12.000 zł. O pewnej kilkutysięcznej prowizji, ofiarowanej przez Zimę Wędrychowskiemu, później obszerniej mowa będzie.

Z zeznań świadków wynika jasno, że układanie tego rodzaju bilansów było dziełem obopólnego porozumienia się między Zimą i Wędrychowskim. W szczególności dotyczą tego zeznania urzędników Kasy: Zdzisława Żebrowskiego, Zygmunta Szulakiewicza i Walentego Ziołeckiego. Zeznaniami tychże sprawdzono mianowicie, że przed ostatecznem zestawieniem bilansu, odbywały się między Zimą i Wędrychowskim narady co do sposobu ułożenia bilansu i co do dobijania weksli Szczepanowskiego do rubryk innych bilansu, a po porozumieniu, wydawał już Wędrychowski sam potrzebne wskazówki swym podwładnym urzędnikom.

Samo zestawienie bilansu uskuteczniał Wędrychowski samoistnie a odnośny urzędnik kasowy pisał to, co mu Wędrychowski dyktował.

W szczególności co do bilansu za rok 1897, wydał Wędrychowski Eugeniusz wyraźnie polecenie adjunktowi Kasy Żebrowskiemu, że portfel wekslowy nie może przenosić $3^1/_2$ milionów, że należy do pożyczek na dobra dobić sumę zwyż 2 milionów z weksli Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, zaś resztę weksli kaucjonowanych dobić do rubryki „pożyczki na realności“.

W podobny sposób działo się i w r. 1895, 1896 a przygotowany już materjał dla bilansu za r. 1898 zestawiony był również na wyraźne odnośne zlecenie Wędrychowskiego, wedle którego miano dobić do pożyczek na dobra już nawet sumę 2,881.112 zł. z weksli Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, zaś do rubryki pożyczki na realności nawet sumę 1,214.129 zł. z innych weksli kaucjonowanych, a obie te cyfry sobie są fałszywe i dowolne, albowiem z dniem 31. grudnia 1898 dług wekslowy kaucjonowany na dobrach wynosi łącznie tylko 241.300 zł., zaś taki dług kaucjonowany na realnościach 1,137.824 zł.

Świadek Ziołecki słyszał, jak Zima przy sposobności zestawienia bilansu, wyraził się pewnego razu: „umieszczanie weksli pozostających w styczności z promesami na konto hipoteczne, zwalnia od starania uzyskania zatwierdzenia uchwalonej już zmiany statutu co do podwyższenia kredytu wekslowego“.

Powyżej naprowadzone i stwierdzone okoliczności wykazały też, że tego rodzaju fałszowanie bilansów uskuteczniane było rozmyślnie, świadomo, tak przez Franciszka Zimę jak i przez Eugeniusza Wędrychowskiego, w porozumieniu i w tym celu aby ukryć część portfelu o ile on przekracza kredyt statutem dozwolony i w ten sposób wprowadzać w błąd osoby, którym zależało przekonać się o rzeczywistym stanie Kasy oszczędności, o bezpieczeństwie wkładek oszczędnościowych; tem samem też ukrywano, względnie fałszywie przedstawiano i przekręcano stan majątku Kasy. Skoro znów w księdze głównej zamykano również począwszy od r. 1894 konto weksli, a zarazem i konta pożyczek na dobra, realności, wreszcie konta pożyczek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, fałszywemi cyframi, wyżej już poszczególnionemi, odpowiadać też winien Eugeniusz Wędrychowski za współpracownictwo w fałszowaniu ksiąg Kasy oszczędności, jako ten, który wydawał polecenia do książkowania niezgodnego ze stanem prawdziwym i który za stan książek jako naczelny buchalter, samoistnie odpowiada.

Odpowiadać też winien on za fałszerstwo rachunku bieżącego prowadzonego do ostatniej chwili pod nazwą J. Kruszewski, pomimo, że było to jego własne konto od długiego szeregu lat aż do wprowadzenia nowego zarządu. Otwieranie zaś nowych kont, przyjmowanie i oddawanie depozytów, było jak to już podniesiono, wyłącznie w rękach Zimy. Każda asygnata dotycząca tego działu wystawiona była przez likwidatora, bądź to na ustne zlecenie Zimy, bądź też wedle karteczki przez niego pisanej, tak że za fałszowanie ksiąg i rachunków Franciszek Zima jest odpowiedzialny.

Jak to już podniesiono, było to dla wszystkich tajemnicą, że konta „Kühnel & Comp. Fryderyk Fröhlich“ i „D. Adolf Lilien“, były właściwie kontami Stanisława Szczepanowskiego. Nawet i sam zarząd interesów Szczepanowskiego nie miał wiadomości o istnieniu tych kont, a wtajemniczonym był tylko sam Stanisław Szczepanowski. On to też przyznał, że otworzenie tych kont pod cudzemi nazwiskami nastąpiło za obopólnem porozumieniem się z Zimą. Ten ostatni również przyznał, że zarządził to na wyraźne żądanie Szczepanowskiego, rzekomo dla lepszego przeglądu interesów jego, ale że Józef Kühnel był dawniej spólnikiem Szczepanowskiego i że dużo weksli istniało z żyrem Kühnela, Fröhlich zaś był agentem Szczepanowskiego. Co do tego rzekomego powodu utworzenia kont Kühnel i Fröhlich zgadzają się Zima i Szczepanowski, — twierdzenie to atoli nie znajduje uzasadnienia ani w faktycznym stanie, ani też w sposobie prowadzenia tych rachunków. Przedewszystkiem uderzyć musi, że jeżeliby Szczepanowskiemu istotnie chodziło o ułatwienie przeglądu swych interesów, to byłby niezawodnie w pierwszym rzędzie uczynił i zarządził taki rozdział rachunku swego w swej własnej administracyi, a dopiero stosownie do tego, następnie w Kasie oszczędności.

Tymczasem sprawdzono, że właśnie w administracyi interesów Szczepanowskiego śladu nie było o podobnych kontach, tam wcale o tem nie wiedziano, tak, że gdy na kilkakrotne nalegania ze strony Bolesława Łodzińskiego o nadesłanie z Kasy oszczędności prawdziwego salda rachunku Szczepanowskiego, przysłał Zima z końcem r. 1898 Łodzińskiemu wyciąg sumaryczny z rachunku bieżącego Szczepanowskiego i dołączył 3 konta, t. j. pod nazwą „Szczepanowski“, „Kühnel“. „Fröhlich“ i Łodziński zwrócił te konta, sądząc, że zaszła pomyłka. Później dopiero wyjaśnił Zima, że są to rachunki Szczepanowskiego. Cały ruch odbywał się zawsze tylko na rachunku pod nazwą „Szczepanowski“, a pokrycie tych dwóch dalszych odrębnych kont, jeżeli ono w rzeczywistości istniało, również nie wyprowadzono z rachunku głównego Szczepanowskiego, z którego te dwa rachunki powstały.

Zima przyznał, że o istnieniu tych odrębnych rachunków, jako kontach Szczepanowskiego, nie wspominał przed komisyą rewizyjną, a to dlatego „bo nie uważał tego za potrzebne i wskazane“. Przyznał on też, że w księgach buchalterji powinno było być uwidocznienie łączności tych rachunków przez umieszczenie odnośnika, aleź trudno było wymagać czegoś podobnego od buchalterji, skoro właśnie Zima buchalterji nie wyjawił nigdy tej okoliczności i przeciwnie utrzymywał buchalterję w nieświadomości co do rzeczywistego stanu i przeznaczenia tych rachunków.

Józef Kühnel był wprawdzie dawniej spólnikiem Szczepanowskiego, wycofał się atoli jeszcze w r. 1893, a z żyrem jego istnieją weksle zaledwo na 30.000 zł.

Fryderyk Frölich zaś był tylko ajentem Szczepanowskiego, czynność jego ograniczała się na doprowadzeniu Szczepanowskiemu kapitalistów bądź to dla udzielenia mu pożyczki, bądź też do udziałów.

Ostatecznie wydarto kartki z księgi efektów kont Kühnel i Fröhlich w ostatniej chwili, czego również nie uczyniono bezcelowo.

Zima podnosi z naciskiem, że posiadał pisemne zapewnienie Szczepanowskiego, iż konta „Kühnel“ i „Frölich“ są jego długiem i w tym celu produkuje nawet list Szczepanowskiego takiej treści z daty 20. grudnia 1895.

Takie pisemne zapewnienie nie wystarcza wcale i nie usprawiedliwia Zimy, pismo to bowiem nie było ani protokołowanem w Kasie, ani nie było ono złożone do aktów, lecz pozostało w prywatnem przechowaniu Zimy, od którego dobrej woli zależało zużytkowanie tego listu. Że zaś tej dobrej woli nie było u Zimy, świadczy najwymowniej utrzymywanie w tajemnicy przed organami nadzorczymi i rewizyjnymi tak, że dopiero pociągnięcie Zimy do odpowiedzialności, wymogło na nim okazanie tego listu w ostatniej chwili usunięcia go od urzędowania.

Zupełnie inaczej znowu tłumaczą Zima i Szczepanowski powstanie rachunku bieżącego pod nazwą „D. A. Lilien“. Wedle tłumaczenia się obwinionych zapotrzebował Szczepanowski z końcem r. 1897 znaczniejszej sumy na zapłacenie innych długów po za Kasą oszczędności. Ponieważ rachunki bieżące Szczepanowskiego w tym czasie i tak nie miały już należytego pokrycia, jak to sam Zima przyznaje, zaproponował im Zima otwarcie rachunku nowego na cudze nazwisko. Zima twierdzi, że nazwisko Lilien poddał mu Szczepanowski, podczas gdy tenże znów twierdzi, że to Zima sam wymienił to nazwisko. Rachunek ten miał być tylko na krótki czas otwarty, bo podkład, który wedle ksiąg miał być przez Szczepanowskiego złożonym, t. j. papierowa renta austr., była wedle twierdzenia Szczepanowskiego na ten cel na krótki tylko czas wypożyczoną. Co do wiarygodności tej okoliczności zażądano orzeczenia znawców, którzy wprost takową za niewiarygodną uznali ze względu na kosztowność takiej transakcyi. Spłacenie tego rachunku wreszcie nastąpiło w styczniu 1899, względnie książkowo w dniu 31. grudnia 1898 w ten sposob, że Zima kazał sporządzić asygnatę na wypłacenie na kontach Kühnel i Fröhlich kwoty 108.286 zł. łącznie z pozostałą resztą po spłaceniu rachunku „Lilien“ z kwotą 84.350 zł. — w sumie 23.935 zł., miano pozostawić Szczepanowskiemu do dyspozycyi.

Spłata tego konta „Lilien“ ma nadto swoją charakterystyczną historję. Wedle zeznań mianowicie Łodzińskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, przyszedł Zima z końcem grudnia 1898 do biura Szczepanowskiego, z wielkiem zakłopotaniem opowiada im, iż dług Szczepanowskiego bardzo znacznie się wzmógł, że obawia się skutkiem tego o instytucyę, że oprócz znanych im długów Szczepanowskiego istnieją jeszcze inne długi w Kasie oszczędności, które nie są książkowane, a któreby zaspokoić trzeba. Wysokości tych długów nie wymienił Zima, ale zapewniał, „że wszystko to użytem zostało dla Szczepanowskiego, że atoli nie może długów tych usprawiedliwić w Kasie, że on, Zima, niczego z pieniędzy tych dla siebie nie użył, wszakże oni wiedzą, że on dla siebie bardzo mało potrzebuje“. To tłumaczenie się Zimy zrobiło też na Wolskim takie wrażenie, że długi te są chyba na osobistym koncie Zimy. Ze względu na to, że Wolski i Odrzywolski już się byli oświadczyli poprzednio, że przyjmują porękę za Szczepanowskiego, wyrazili się oni i obecnie, że wobec tego należy dług ten sprowadzić na konto Szczepanowskiego, a oni już zapłacą. Będąc dnia 16. stycznia 1899 w prywatnej sprawie w Kasie oszczędności, dowiedział się dopiero Łodziński od Zimy, że ów dług wynosi 108.000 zł., zarazem prosił go Zima, aby Szczepanowski dał asygnatę wedle kartki wręczonej równocześnie Łodzińskiemu.

Wspomniał też wtedy Zima, że część z tej kwoty ma być użytą na spłacenie długów poza Kasą. Tak się stało — stosownie do otrzymanej kartki od Zimy, napisał Szczepanowski list z daty 16. stycznia 1899 z informacyą do uregulowania tej sprawy i na podstawie tego to listu wydano następnie odnośną asygnatę, wedle której atoli spłacenie tych 84.359 zł. z zaliczki 108.286 zł. asygnowanej na koncie Kühnel i Fröhlich nastąpiło rzekomo dnia 31. grudnia 1898. Na co użyto pozostałą resztę, tego ani Zima ani Szczepanowski dokładnie nie byli w stanie objaśnić; kwota ta pozostała w rękach Zimy do dyspozycyi Szczepanowskiego, który atoli twierdzi, że mniejszą tylko część podjął u Zimy i zużył, — resztę w jego rękach pozostawił. Wszystko to działo się już po wręczeniu przez Zimę komisyi rewizyjnej na ręce Władysława Gubrynowicza kartki z fałszywemi cyframi długu Szczepanowskiego, w której rachunki Kühnel i Fröhlich zupełnie pominięto i w dwa dni po ustnem oświadczeniu Wolskiego i Odrzywolskiego wobec komisyi rewizyjnej (14. stycznia) zajętej sanacyą tej sprawy, że obejmują dług Szczepanowskiego.

Tak tedy wykazano rozmyślne fałszowanie bilansów, ksiąg i rachunków Kasy oszczędności przez Zimę i Wędrychowskiego ze współudziałem Szczepanowskiego przy fałszowaniu ksiąg i rachunków.

Skoro bowiem samo utworzenie 3 odrębnych tajnych kont dla Stanisława Szczepanowskiego niczem nie zostało wiarygodnie usprawiedliwione, skoro, jak sprawdzono, uskuteczniano wszystkie transakcje na tych kontach za obopólnem porozumieniem się Szczepanowskiego ze Zimą, musi być Stanisław Szczepanowski jako współwinny tego czynu odpowiadzialnym.

Według orzeczenia znawców sądowych, należy, z uwagi na to, że konta Kühnel, Frölich i Lilien będące w rzeczywistości kontami Szczepanowskiego, prowadzone były pod fałszywemi nazwiskami, takie wyprowadzanie kwot powyżej wyszczególnionych z rachunku Szczepanowskiego na fałszywe konta, uważać za fałszowanie ksiąg, — dokonane w celu ukrycia znacznej części długu Szczepanowskiego, a to tem bardziej, że właściwe konto Szczepanowskiego nie miało statutowego pokrycia. W ogólności prowadzenie jakichkolwiek rachunków pod fałszywem nazwiskiem i tajnie jest fałszerstwem księgi, narażającem instytucję na nieobliczalne straty, — gdyż pozbawia instytucję możności poszukiwania swojej wierzytelności.

Zima przyjął po prostu rolę administratora cudzych interesów z zupełnem zaniedbaniem właściwych swych obowiązków, nie troszcząc się o to, czy i o ile ciężko zapracowane a jemu powierzone oszczędności będą miały bezpieczeństwo. Znając dokładnie zawsze rzeczywisty stan kasy, wiedział też Zima bardzo dobrze, że tego rodzaju rozrzutne, marnotrawcze szafowanie kredytem, takie ukrywanie rzeczywistości przed organami powołanymi i publicznością, musi czy prędzej, czy później doprowadzić do ruiny tej instytucyi, a tem samem do niepowetowanych strat dla tych, którzy w zaufaniu w jego uczciwość i zapobiegliwość, oddawali Kasie swe, często w pocie czoła zapracowane grosze. Zima wiedział bardzo dobrze, co i sam w końcu przyznał, że Stanisław Szczepanowski już w r. 1895 był niewypłacalnym, że nie może sprostać swym zobowiązaniom, mimo to dopuścił do tego, że dług Szczepanowskiego z 3,394.150 zł. wzrósł do końca r. 1898 do sumy 5,483.988 zł. Bez względu na to nie poprzestał Zima z udzielaniem mu dalszych zaliczek, bo jeszcze w styczniu 1899 wydawszy Szczepanowskiemu poprzednio już wszystkie na pokrycie służące efekta, mające realną wartość, zaliczył mu kwotę 41.450 zł. To już nie lekkomyślność ale zbrodnia popełniona na najuboższych warstwach społeczeństwa, na instytucji dobroczynnej, humanitarnej. Jeżeli Zima uznając to swe działanie jako słuszne, zasłania się tem, że chodziło mu o poparcie przemysłu krajowego, w którym Szczepanowski pracował, to nie wolno mu było zapominać, że galic. Kasa oszczędności, wobec wytkniętego jej przeznaczenia jako instytucja humanitarna i filantropijna nie była powołaną do angażowania się w tak ryzykowne interesa i do dalszego popierania i forsowania przedsiębiorcy już niewypłacalnego.

Z pewnością nie znajdziemy nikogo, ktoby nie pochwalał popierania przemysłu krajowego funduszami kasy oszczędności. Prokuratorja państwa daleką jest od czynienia z tego zarzutu Zimie, nie podobna atoli zgodzić się się na sposób, jaki do tego celu wybrał Zima.

A jednak jak łatwo było pogodzić te cele z obowiązkami Kasy oszczędności. Zima przeciwnie pracował tylko nad tem, aby to swe karygodne szafowanie cudzym groszem ukrywać jak najdłużej przed światem, aby nikt tylko nie dowiedział się o tych kolosalnych zobowiązaniach Szczepanowskiego i innych, co znów właśnie najwymowniej za tem przemawia, że czując zbliżającą się katastrofę, wykorzystać chciał sytuację jak najdłużej. To postępowanie Zimy najlepiej uwydatnia i wyświeca właściwy cel i zamiar takiego jego działania. Nie chodziło mu o tę jemu powierzoną kasę, lecz persekwował inne cele, będąc i sam zaangażowanym w tej Kasie, — działał tedy świadomie, wprost ze szkodą i na ruinę instytucji, która przez tyle lat cieszyła się najlepszą sławą nietylko w kraju, ale i po za granicmi. Tu zatem szukać należy przyczyny utraty zaufania, społeczeństwo czuło, że źle się dzieje, najubożsi zaniepokoili się o swe oszczędności, pragnęli je ratować i wybuchł run. W tej instytucję podkopującej pracy pomocni mu byli Karpiński, Wędrychowski i Szczepanowski.

Wina Stanisława Szczepanowskiego jest tem cięższą, że był on członkiem towarzystwa gal. Kasy oszczędności i nawet Wydziału tejże kasy i w tym charakterze powołanym był sam do wykonywania kontroli w Kasie oszczędności i czuwania nad bezpieczeństwem jej funduszów. Skoro Zima w tem swem karygodnem postępowaniu miał jako współwinnego jednego z urzędników Kasy, t. j. Eugeniusza Wędrychowskiego, który był wtajemniczony w owe fałszowanie ksiąg i bilansów, który zresztą jako naczelny buchalter mógł był inne nieprawidłowości odkryć, jasnem jest, że Zimie na tem zależało, aby ten powiernik nie zdradził go przy nadarzającej się sposobności i że w tym celu musiał starać się o przychylne jego usposobienie dla siebie. Tem też tłumaczyć sobie można owe zarządzenia Zimy, na zaniechanie dopisywania odsetków do zaliczek pobieranych przez Wędrychowskiego. Śledztwo atoli widocznie nie wykryło jeszcze wszystkiego, nie wykryło innych jeszcze węzłów, które łączyły Zimę z Wędrychowskim, bo inaczej trudno wytłumaczyć jak Zima, jako dyrektor Kasy mógł zamilczyć zupełnie fakt następujący, który ma wszelkie znamiona zbrodni oszustwa popełnionego przez Eugeniusza Wędrychowskiego. Jak to już jest znanem, stanowił rachunek bieżący J. Kruszewski wyłącznie rachunek Eugeniusza Wędrychowskiego. Stan rachunku tego był w 1892 r. początkowo 49.121 zł., który wzrósł do grudnia tegoż roku na 56.066 zł. Za podkład służyły listy Tow. kred. ziemsk. na 35.000 zł. i na 4.000 zł. Otóż wedle zeznań Zimy zgłosił się pewnego dnia z początkiem r. 1892 Wędrychowski do niego z żądaniem, by mu Zima wydał owe listy na 35.000 zł., a na zapytanie Zimy co Wędrychowski w miejsce tych papierów na pokrycie złoży, oświadczył Wędrychowski, że nic, bo on papiery te zaraz sprzeda, a uzyskaną gotówkę złoży do kasy na ten swój rachunek.

Wskutek tego zapewnienia wydał Zima Wędrychowskiemu owe listy na 35.000 zł., rachunek pozostał bez pokrycia, a Wędrychowski nie składa ani innych papierów, ani też gotówki. Zaniechano też książkowo uwidocznić wydania tego, właśnie ze względu na to, iż zaraz w miejsce tych papierów miała wpłynąć gotówka. Sprawa ta przeciągnęła się tak przez kilka miesięcy. Wędrychowski nie zwrócił ani podniesionych walorów, ani też nie złożył innych efektów lub też gotówki i dopiero dnia 26. października 1892 złożył jako podkład na swój rachunek weksle kaucyonowane na 37.000 zł., zaś dnia 29. listopada 1892 weksle niekaucyonowane na sumę 18.000 zł. z żyrem Szczepanowskiego. W tym dniu dopiero na podstawie asygnaty z 29. listopada 1892 wyprowadzono z księgi efektów owe listy Tow. kred. ziemsk. na 35.000 zł.

Eugeniusz Wędrychowski przyznaje w zupełności sam fakt żądania od Zimy owych listów na 35.000 zł. i podjęcie tychże, zaprzecza atoli, iżby wyraźnie zobowiązał się listy te zaraz spieniężyć i gotówkę złożyć do kasy, tudzież jakoby Zima li tylko pod warunkiem niezawodnego dotrzymania tego przypuszczenia papiery te mu wydał.

Wędrychowski przedstawia rzecz w ten sposób, że Zima wiedząc, iż on jest w kłopotliwem położeniu, zgodził się na wydanie tych papierów, wyrażając się: „dam ci pod warunkiem, że mi w krótkim czasie rachunek uregulujesz“.

Wędrychowski przyznał wreszcie, że nie mogąc ani papierów zwrócić, ani gotówkę zapłacić, złożył wskutek nalegania ze strony Zimy powyż wyszczególnione weksle.

Uwzględniając, że Zima ponownie badany i po przedstawieniu mu zeznań Wędrychowskiego, stanowczo pozostał przy pierwotnem swem twierdzeniu, że do wydania tych efektów skłoniło go jedynie tylko to uroczyste zapewnienie Wędrychowskiego, że po natychmiastowem sprzedaniu tych papierów zaraz rachunek ureguluje, — uwzględniając dalej, że sam Wędrychowski przyznaje, że takiego zapewnienia nawet nie mógł dotrzymać, bo potrzebował pomienione papiery na inny cel; zważywszy wreszcie, że dopiero na nalegania Zimy złożono na pokrycie rachunku tego weksle wątpliwej wartości po upływie dłuższego czasu i że dopiero po tem złożeniu wyprowadzono z księgi te papiery wartościowe, słuszny jest zarzut, uczyniony Wędrychowskiemu, że tenże przez powyższe przedstawienia podstępne, wyłudził od Zimy owe efekta na 35.000 zł., a tem samem naraził też, ze względu na stan rachunku jego i brak należytego pokrycia, Kasę oszczędności na szkodę ponad 300 zł.

Ponadto ale, Zima nie zapomniał też o swej własnej osobie, gdyż wobec wyników śledztwa, popełnił on sam dwa fakta sprzeniewierzenia i zbrodnię oszustwa na szkodę swych klientów tj. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego. Jak już wiadomo, nastąpiło pierwsze zagadnięcie Wolskiego i Odrzywolskiego przez Zimę co do ratowania sytuacyi z powodu zanadto wielkiego wzrostu długu Szczepanowskiego w r. 1896. Ze zgodnych w tym względzie zeznań Bolesława Łodzińskiego, Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego przedstawia się przebieg tej sprawy następująco:

Z początkiem r. 1896 Zima sam uznając dług Szczepanowskiego za przesadny w najwyższym stopniu począł przeć na redukcyę jego, a w każdym razie przed zestawieniem bilansu za r. 1895. Wskutek tego Szczepanowski poszukiwał za większą sumą i w tym celu zamierzał nawet sprzedać Paszowę. Sprzedaż ta atoli nie przyszła do skutku a Szczepanowski odjechał do Wiednia z troską, że żądaniu Zimy na razie zadość uczynić nie może. Nie mogąc nic od Szczepanowskiego uzyskać, żalił się Zima przed Łodzińskim, Wolskim i Odrzywolskim, iż rachunek Szczepanowskiego jest tak wielki, iż go nie może przeprowadzić przez bilans, że z tego powodu nawet zwleka ze zwołaniem komisyi rewizyjnej i że zachodzi przeto konieczność zredukowania tego rachunku. Po takiem przedstawieniu stanu sprawy przez Zimę oświadczyli tak Wolski jak i Odrzywolski, jakkolwiek Zima nie wyszczególnił im wysokości tego długu, że przyjmują na siebie gwarancyę za cały dług Szczepanowskiego i że godzą się na wszystko co tylko im Zima zaproponuje i czego od nich zażąda celem zmniejszenia długu Szczepanowskiego i ratowania sytuacyi. Uzyskawszy takie oświadczenie Wolskiego i Odrzywolskiego zażądał od nich Zima na powyższy cel ich akceptów z żyrem Szczepanowskiego na sumę 550.000 złotych, oraz zapisu kaucyjnego na takąż sumę. Zima wytłumaczył im, że przez dostarczenie takich akceptów i zapisu kaucyjnego umożliwią mu oni odpisanie takiej sumy t. j. 550.000 zł. z rachunku Szczepanowskiego i przeniesienia w ten sposób tej sumy z rachunku bieżącego do portfelu. Przy tem objaśnił Zima jeszcze, że takie kaucyonowane weksle wolno mu traktować jako pożyczkę hipoteczną. W toku tych pertraktacyj wspomniał też Zima, że z tą transakcyą połączone będą koszta, wykluczając koszt ewentualnej intabulacyi zapisu kaucyjnego; co do tej kwestyi bowiem powiedział zaraz Zima, że zapisu tego nie będzie intabulował właśnie dla oszczędzenia dalszych kosztów

Wobec zupełnego nieograniczonego zaufania, jakiem się Zima cieszył, przystali tak Wolski jak i Odrzywolski na propozycyę Zimy, i w celu przeprowadzenia i umożliwienia zmniejszenia rachunku bieżącego Szczepanowskiego, wręczyli też oni wkrótce potem Zimie 4 akcepta na łączną sumę 550.000 zł., tudzież zapis kaucyjny w formie aktu notaryalnego na taką sumę z daty 26. lutego 1896. Świadek Odrzywolski Kazimierz przypomina sobie jeszcze, że przy tej sposobności kiedy była mowa o kosztach ze sprawą tą połączonych, wymienił Zima sumę 10.000 zł., tudzież, że sprawa tych kosztów połączona była przez Zimę z nazwiskiem Wędrychowskiego, które to nazwisko było wówczas przez Zimę wymienione. Bliższych szczegółów co do tego punktu nie przypomina już sobie Odrzywolski. Po wręczeniu weksli i zapisu kaucyjnego Zimie, nie troszczyli się już więcej Wolski i Odrzywolski o tę sprawę, żyjąc w tem przekonaniu, że stosownie do umowy owe weksle na 550.000 zł. istotnie zużyte zostały przez Zimę na zmniejszenie o taką kwotę rachunku Szczepanowskiego, że zatem w ten sposób dopomogli Zimie do uchylenia się od możliwych nieprzyjemności. W połowie marca 1896 otrzymało centralne bióro Szczepanowskiego rachunek na kartce własnoręcznie przez Zimę pisany z datą 1. marca 1896, z której to kartki, Karol Kozubski naczelnik biura i buchalter Szczepanowskiego (i tegoż kuzyn) odpisał uwidocznioną w niej transakcyę do ksiąg biura Szczepanowskiego. Wedle tego rachunku obliczono Szczepanowskiemu za starą rentę papierową austr. na 550.000. zł. a 100 zł. 90 ct. za którą zapłacono 504.500 zł., za kupon 7.000 zł. razem przeto 511.500 zł, następnie prowizya 10.000 zł., za eskont 4 weksli Wolskiego i Odrzywolskiego na 550.000 zł 7.791 zł. a gotówką zapłacono Łodzińskiemu 20.708 zł. — łącznie zatem 550.000 zł. i tę też ostatnią łączną sumę uznał Kozubski stosownie do informacyi w owej kartce Zimy, gal. Kasę oszczędności na jej konto separato w centralnem biurze Szczepanowskiego.

Właściwego znaczenia rachunku tego nie rozumieli ani Kozubski ani Łodziński, zwłaszcza, że biuro Szczepanowskiego żadnej renty nie otrzymało. Jedynie te 20.758 zł. otrzymał Łodziński rzeczywiście z Kasy oszczędności a wręczył mu je za pokwitowaniem zmarły już urzędnik Kasy oszczędności Menda, który prowadził korespondencję, ekspedjował i podnosił z Kasy te pieniądze, które miały być pocztą odesłane.

Dopiero w toku śledztwa sprawdzono, że mimo danych przez Wolskiego i Odrzywolskiego akceptów na 550.000 zł., które też istotnie wobec asygnaty na eskont tychże z 2. marca 1896 do Kasy weszły, mimo wyraźnego i umówionego przeznaczenia tychże, rachunek bieżący Szczepanowskiego wcale się nie zmniejszył o taką sumę, a tem samem sprawdzono, że Zima nie uskutecznił tego co przed stawił jako cel transakcji Wolskiemu i Odrzywolskiemu i co właśnie skłaniało ich do wręczenia tych na $^1/_2$ miljona opiewających weksli. Zamiast zmniejszenia rachunku Szczepanowskiego o $^1/_2$ miljona zł., leżą obecnie w portfelu akcepta Wolskiego i Odrzywolskiego z żyrem Szczepanowskiego na 550.000 zł., że zatem nie ulżywszy Szczepanowskiemu i nie otrzymawszy waluty, stali się bez swej wiedzy dłużnikami Kasy oszczędności. Dziennik kasowy gal Kasy oszczędności wykazuje, że celem zasilenia Kasy gotówką sprzedano z własnego funduszu obrotowego d. 2. marca 1896 rentę papierową austr. na 550.000 zł. po 100 zł. 90 ct. z czego uzyskano sumę 511.500 zł., tudzież, że dnia tego weszły weksle Wolskiego i Odrzywolskiego na łączną sumę 550.000 zł., których dyskont wynosił 7.791 zł. 67 ct. Z końcowych sum dziennika kasowego i konta weksli z 2. marca 1896 okazuje się, że suma 550.000 zł. t. j. suma za eskont weksli, po odtrąceniu dyskontu w kwocie 7.791 zł. 67 ct. zatem właściwie suma 542.208 zł. 33 ct. wyszła w tym dniu z Kasy. Natomiast nie ma śladu w księgach o wypłacie Łodzińskiemu kwoty 20.708 zł. 33 ct. Dalej sprawdzono, że asygnata z 1. marca 1896 opiewa na pobór sumy 511.500 zł. względnie po odtrąceniu podatku w kwocie 10 zł. sumy 511.490 zł. za sprzedaż renty 500.000 zł. à 100 zł. 90 ct. i za kupon w kwocie 7.000 zł. Asygnatą zaś z 2. marca 1896 polecono wypłatę eskonta weksli na kwotę 550.000 zł. Wolskiego i Odrzywolskiego po strąceniu kwoty 7.791 zł. 67 ct. na dyskont, zatem na wypłatę sumy 542.208 zł. 33 ct. Na obu tych asygnatach nie ma podpisu stron, a do asygnaty, odnoszącej się do sprzedaży renty, dolepiony jest rachunek kantoru wymiany „Sokal i Lilien“ z dnia 1. marca 1896 na kupno renty papierowej 500.000 zł. za którą zapłacono à 100 zł. 90 ct, a za kupon 7.000 zł. łącznie zatem po strąceniu podatku 10 zł. kwoty 511.490 zł. Z tej zatem treści dziennika kasowego Kasy oszczędności przyjąć należy, że Kasa wypłaciła w tym dniu kwotę 542.208 zł. 33 ct.

Świadek Antoni Pełczyński zaś, kasjer Kasy oszczędności, dla swej pewności prowadzi od długiego czasu podręczną prywatną strazzę, zeznał, a sędzia śledczy sprawdził, że w tej strazzy znajduje się pod dniem 2. marca 1896 zapisek, iż w tym dniu wypłacił z Kasy gotówką jedynie kwotę 30.718 zł. 33 ct. Suma ta jest właśnie różnicą między rzekomą wypłatą sumy 542.208 zł. t. j. między sumą wypłaconą rzekomo za eskont weksli na 550.000 zł. i poboru sumy 511.490 zł. uzyskanej ze sprzedaży renty. Świadek ten podał dalej, że ani suma 511.490 zł. nie weszła gotówką do Kasy, ani też on sumy 542.208 zł. 33 ct. w gotówce nie wypłacił, że zatem tak ów pobór jak i wypłata była tylko buchalterycznie przeprowadzoną a faktycznie na ową transakcję wypłaciła Kasa gotówką tylko 30.718 zł. 33 ct. I ta kwota nie została wedle zeznań tego świadka strony poza Kasą oszczędności pozostającą wypłaconą, bo w takim razie znajdowałby się na asygnacie podpis strony odbierającej. Ponieważ zaś często się zdarzało, że strona zawierała jakąś transakcję z Zimą w tegoż biurze, że Zima następnie albo sam osobiście albo na podstawie przesłanej do Kasy kartki: „Kasa wypłaci ...... zł.“ podnosił pieniądze i takowe sam stronie w swojem biurze wręczał, przypuszcza też świadek, że i w tym wypadku owe przez Kasę w gotówce wypłacone 30.718 zł. 33 ct. wziął albo sam Zima, albo też urzędnik Kasy Gąsiorowski lub Menda, a to tembardziej że sprzedaże własnych efektów nigdy przez Kasę lecz wprost przez Zimę zostały uskuteczniane.

Z bilansu za r. 1895 widocznem jest, że w funduszu eskontowym gal. Kasy oszczędności znajdywała się do 31. grudnia 1895 renta papierowa 4·2% na 500.000 zł., która atoli wedle bilansu za r. 1896 została sprzedaną. Ta ostatnia okoliczność okazała się nieprawdziwą, renty tej faktycznie nie sprzedano, mimo stwierdzonego i przyznanego faktu, że renta znikła z majątku Kasy oszczęd.

Stwierdzono bowiem zeznaniami Dr. Adolfa Liliena, że wedle strazzy domu wekslowego Sokal i Lilien istotnie 1. marca 1896 w kantorze tym tego samego dnia kupiono i sprzedano rentę pap. austr. na 500.000 zł., że zatem interes ten nie był efektywnym, realnym, lecz tylko pozornym, że Zima widocznie potrzebował rachunku na sprzedaż takiej renty do pewnej transakcji buchalterycznej i że zażądał od kantoru tego rachunku na to, by użyć go na alegat kasowy. Wedle tego stanu rzeczy zachodzi teraz pytanie, komu wypłacono sumę za eskont weksli na 550.000 zł., względnie co się stało z rentą na 500.000 zł, należącą do majątku Kasy oszczędności, zwłaszcza, że cel na który owe weksle dano t. j. zmniejszenie rachunku Szczepanowskiego, nie został osiągnięty; rachunek ten bowiem wcale nie został zmniejszony. Zima w pierwotnych swych przesłuchaniach sam uznawał i przedstawiał transakcję tę jako gwarancję za dług Szczepanowskiego.

Następnie wezwany do wytłumaczenia owego rozliczenia uczynionego na kartce Kozubskiemu, zasłaniał się początkowo zupełnem nieprzypominaniem sobie tego interesu, a odwołując się na treść dziennika kasowego Kasy oszczędności, twierdził ylko, że nie ulega wątpliwości, że renta została sprzedaną, że waluta do kasy weszła i że cała suma za eskont z Kasy wyszła Wykluczył również Zima, by za tę sumę 550.000 zł. dawne weksle wyszły, bo w takim razie zbyteczną byłaby sprzedaż renty, gdyby nowe weksle spłacono staremi. Dopiero przy ponownem późniejszem przesłuchaniu jego, gdy przedstawiano mu zeznania świadków, zmienił Zima pierwotny system swej obrony, przedstawiając przebieg całej tej sprawy w zupełnie innem świetle. W szczególności utrzymuje Zima, że między nim a Wolskim i Odrzywolskim nigdy nawet mowy nie było o tem, że chodzi o zredukowanie długu Szczepanowskiego i by weksle ich na 550.000 zł. na ten cel były przeznaczone. Twierdzi dalej Zima, że przeciwnie, owe weksle eskontowali Wolski i Odrzywolski dla siebie na rozwój innych interesów i przedsiębiorstw, że oni też otrzymali kwotę 542.208 zł jako eskont na swoje potrzeby i że cały interes ten miał ze Szczepanowskim ten pośredni związek o tyle, że przez udzielenie mu tej pożyczki wzmocni się zarazem ich za Szczepanowskiego dana poręka. Ze względu zaś na stwierdzony przez świadka Liliena fakt, że była to tylko pozorna, fingowana sprzedaż owej renty — utrzymuje Zima znów w dalszym ciągu, że Wolski i Odrzywolski otrzymali od niego ową rentę w naturze prawdopodobnie w styczniu lub w lutym 1896 a rozliczenie względnie formalny eskont nastąpił dopiero dnia 2. marca 1896.

Całe powyższe tłumaczenie się Zimy, przyjmując je raz w pierwotnem swem brzmieniu, że Wolski i Odrzywolski otrzymali całą z eskontu weksli na 550.000 zł. wypadającą sumę, jak i dalsze odmienne, że Zima dał im rentę na 500.000 zł. w naturze, wreszcie, że nie było mowy o zmniejszeniu rachunku Szczepanowskiego za pomocą tych weksli, jest wręcz nieprawdziwe, niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Skoro bowiem przedstawiono do tłumaczenia świadków, oświadczyli tak Łodziński jak Wolski i Odrzywolski z wszelką stanowczością, że mimo tego w zupełności pozostają przy tem co pierwotnie zeznali. Wszyscy zgadzają się z tem, że weksle na 550.000 zł. i ów zapis kaucyjny dane były Zimie tylko w celu zmniejszenia rachunku Szczepanowskiego, że tylko ta im przez Zimę zaproponowana transakcya co do długu Szczepanowskiego, skłoniła Wolskiego i Odrzywolskiego do wręczenia mu tych weksli i dokumentu przemienionego.

Z całą stanowczością zeznali dalej, na tłumaczenie się Zimy, że waluty za weksle na 550.000 zł. nie otrzymali ani w gotówce ani w efektach, — a w szczególności ani w rencie papierowej, — pożyczka zresztą w papierach byłaby nawet niezrozumiałą.

Potwierdził także Szczepanowski, że wszystko z tej negocjacji, która odbyła się bez współudziału jego, poszło wedle jego przekonania na zmniejszenie jego rachunku w Kasie oszczędności, który bez tej operacji byłby o $^1/_2$ miliona zł. większy, aniżeli dziś jest wykazany, że także i Szczepanowski żyje w tem przekonaniu, że dokonano transakcję w tym kierunku, dla którego dano weksle na 550.000 zł.

Akt oskarżenia podnosi zatem, że Zima — jak powyższe zeznania wskazują — wyłudził od Wolskiego i Odrzywolskiego akcepta na 550.000 zł., — dalej, że słuszny jest zarzut uczyniony Zimie, że on jako dyrektor gal. Kasy oszczędności, powierzoną sobie rentę papierową austr. na 500.000 zł., będącą częścią majątku Kasy oszczędności, zatrzymał i sobie przywłaszczył, — zatem sprzeniewierzył.

Jak niesumiennie Zima postąpił sobie z Wolskim i Odrzywolskim przy sposobności urządzania tego interesu, wskazuje jaskrawo fakt wymówienia sobie jeszcze prowizji na 10.000 zł., które służyć miały rzekomo na koszta. Fakt ten przyznał Zima; a jakież to były koszta? Oto tych wymuszonych niemal 10.000 zł. od Wolskiego i Odrzywolskiego, którzy w pomoc mu przyszli, robi Zima poprostu prezent powiernikowi swemu Wędrychowskiemu, policzając kwotę w rachunku do biura Szczepanowskiego przesłanym, jako prowizję.

Lecz i przy tym prezencie dla Wędrychowskiego znikły gdzieś 2.000 zł. Sprawdzono mianowicie, że istotnie w dniu 3. marca 1896 weszła do kasy gotówką kwota 8.000 zł., jako spłata na rachunek J. Kruszewskiego, t. j. na rachunek bieżący Eugeniusza Wędrychowskiego. — Wędrychowski sam zeznał, że Zima przy pewnej sposobności powiedział mu, że wymówił sobie od Wolskiego i Odrzywolskiego dla niego prowizję w kwocie 10.000 zł., którą złoży na jego rachunek, co Wędrychowski milcząco przyjął do wiadomości. Zima w rzeczywistości złożył tylko 8.000 zł., a co się stało z 2.000 zł., Zima nie umie wytłumaczyć.

Akt oskarżenia podnosi drugi fakt sprzeniewierzenia przez Zimę popełnionego. Mianowcie z depozytu J. K. Hohendorfa w sumie 163.600 zł. w listach zastawnych Tow. kred. ziem. okazał się brak 40.000 zł. Walenty Ziołecki, adjunkt Kasy oszczędności, o ile sobie przypomina, wezwany został przez panią Helmerową, córkę Zimy, do Dr. Zdzisława Marchwickiego. Przyszedłszy tam, rozpoczął Dr. Marchwicki rozmowę na temat braku owych 40.000 zł., podnosząc, „że to jest jedyna sprawa, która może zagrzebać Zimę, że brakujące papiery muszą koniecznie być złożone, przyczem wyraził się w ten sposób, że Ziołecki odniósł to wrażenie, iż Dr. Marchwickiemu chodzi o to, aby Ziołecki przyjął na siebie ten brak, że on to rzekomo pożyczył z kasy brakujące efekta. Wspomniał również Dr. Marchwicki, że mówił już o tem z radcą dworu Jaegermannem, „że sprawa ta nie ujrzy światła“. Wreszcie wezwał go Marchwicki, by się postarał o 10.000 zł. i zeznał skrypt dłużny na 30.000 zł., które Marchwicki na ten cel ofiaruje. Pod wrażeniem, że ten jedyny fakt może Zimę unieszczęśliwić, a będąc swemu dyrektorowi zobowiązanym z różnych powodów, przystał wreszcie Ziołecki na uczynioną mu przez Dr. Marchwickiego propozycję, oświadczając, że gotów jest wszystko zrobić dla ratowania Zimy. Ziołecki nie mając więcej gotówki, złożył tylko 2000 zł., a na żądanie Dr. Marchwickiego akceptował weksel na 8000 zł. i zeznał skrypt dłużny w formie aktu notarjalnego na 40.000 zł., wedle wyraźnego życzenia Dra Marchwickiego na imię Dr. Zygmunta Marynowskiego. Potem wręczono Ziołeckiemu 4 listy zast. Tow. kred. na 40.000 zł. z poleceniem, aby listy te złożył Zimie. Zima prosił Ziołeckiego, aby listy te złożył radcy Jaegermanowi. W dniu 22. lutego 1899 złożył radca dworu Jaegermann wręczone mu dnia poprzedniego przez Ziołeckiego efekta do Kasy. Kiedy urzędnik Kasy Żebrowski zabrał się do zaksiążkowania tych efektów w księdze, przekonał się, że kartka z księgi efektów depozytu Hohendorfa, którą widziano jeszcze dnia 21. lutego b. r. i na której umieszczone było tajemniczą ręką napisane storno co do 40.000 zł. została wydartą, tak, że nie było i drugiego półarkuszyka korespondującego, który zawierał wykaz efektów Zdzisława Marchwickiego.

Obwiniony o popełnienie sprzeniewierzenia owych 40.000 zł. Zima podał, że brakujące listy wypożyczone zostały przez niego dyskrecjonalnie pewnej osobie, którą nie chce wymienić, a która właśnie potrzebowała takie listy, że osoba ta dała pokrycie w listach hipotecznych, które w trzecie ręce zostały złożone Pożyczka ta udzieloną została w r 1898 i miała być wedle twierdzenia obwinionego zwróconą najpóźniej w jesieni 1898 r. Zima dodał, że ani Ziołecki, ani Marchwicki nie mają nic wspólnego z tą pożyczką Śledztwo wykryło, że listy pochodzące z depozytu Hohendorfa przez samego Zimę zostały wymieniane w kantorze Sokala i Liliena w zamian za $4^1/_2$% listy Banku hipotecznego, zatem okazuje się z tego, że owe listy kredytowe nikomu nie były wypożyczone Tej sprzeczności Zima nie wyjaśnił i odmówił odpowiedzi.

Akt oskarżenia podnosi dalej, że skoro jak wyżej wykazano, tak znaczne sumy zostały przez Zimę sprzeniewierzone i to w tym czasie, w którym płaca jego znacznie już była powiększoną, nasuwa się już samo przez się pytanie, gdzie pieniądze te ugrzęzły i co je mogło pochłonąć. Otóż tę kwestję śledztwo poniekąd również wyświetliło W szczególności sprawdzono, że Zima był wielkim wielbicielem płci pięknej, co jak wiadomo zazwyczaj ze znacznemi jest połączone kosztami a Zima mianowicie był pod tym względem bardzo hojnym. Do ostatnich czasów przyjmywał on wizyty kobiet, względnie dziewcząt, różnego stanu, z któremi zamykał się w swem biurze w godzinach i poza urzędowych Twierdzenie to oparte jest na zeznaniach licznych osób w śledztwie przesłuchanych. W szczególności zaś uchodziła we Lwowie od dłuższego czasu niejaka Malcia, po wychrzczeniu się Marya Stefania Fuhrmann lub Forman za utrzymankę Franciszka Zimy Ona sama nazywała go „wujciem“ i często go odwiedzała, — Zima zaś łożył na nią znaczne sumy, tak, że z końcem r. 1891 kupiła sobie taż Fuhrmanowa za interwencją Zimy, kamienicę we Lwowie, płacąc za nią gotówką 30.659 zł, zaś od r. 1896 składała w banku krajowym we Lwowie w depozyt efekta, przeważnie $4^1/_2$% listy Banku hipotecznego, który to depozyt urósł do sumy 45 000 zł. Prócz tego miała Fuhrmanowa wykwintnie urządzone pomieszkanie, nie mając żadnego zatrudnienia. Słusznem zatem było przypuszczenie, że majątek ten pochodzi od Zimy i z tego też powodu była Fuhrmanowa w dniu 13. maja 1899 słuchaną jako świadek przez sędziego śledczego. Przy tem przesłuchaniu przyznała Fuhrmanowa wprawdzie, że ma znajomość ze Zimą od mniej więcej 15 lat, że jednak wtedy, kiedy się ze Zimą zaznajomiła, miała już kilkanaście tysięcy zł. złożonych, bo, jakkolwiek nie miała ona żadnej zapomogi z domu, żyła bardzo oszczędnie. Dalej twierdziła Fuhrmanowa, że do roku 1894 majątek jej wzrósł do takiej sumy, że mogła kupić kamienicę za przeszło 30.000 zł. i że prócz tego pozostała jej jeszcze dość znaczna suma Stanowczo atoli utrzymywała, że majątek jej od Zimy wcale nie pochodzi, lecz od innych osób, których wymieniać nie widzi potrzeby.

W tym względzie twierdziła Fuhrmanowa, że od Zimy nie otrzymywała nigdy znaczniejszych datków, że on dawał jej tylko mniejsze kwoty na życie, w znaczniejszych odstępach czasu i że kwoty te nie przenosiły 100 zł. Zima nie wiedział nic o jej majątku Zeznania Fuhrmanowej okazały się w toku dalszego śledztwa jako zupełnie niezgodne z prawdą, a złożone przez Fuhrmanową rozmyślnie z całą świadomością ich nieprawdziwości. Z dokumentów do aktów złożonych, jak i z zeznań świadków przedstawia się życie Fuhrmanowej i właściwe źródło majątku jej następująco:

Malcia Fuhrman jest córką biednego, a liczną rodziną obarczonego handlarza z Jaktorowa Herscha Fuhrmana. Z powodu braku funduszów na utrzymanie rodziny opuściła Malcia Fuhrman, mając lat około 16, dom rodzicielski i poszła na służbę do Lwowa. Tu zamieszkała początkowo u przyrodniej swej siostry Sary Strommer, a po krótkim u niej pobycie poszła na służbę Z domu przybyła tak bez niczego, że Strommerowa musiała jej za swe pieniądze sprawić buciki. W następnych latach żyła wesoło, zmieniając ustawicznie miejsce pobytu. W roku 1888 będąc w domu publicznym, przyniosła raz i drugi raz po 50 zł., jak twierdziła, otrzymawszy te pieniądze „od dyrektora szparkasy“ i dodała, że dyrektor ten „bierze ją na utrzymanie“. Wówczas najęła sobie osobne mieszkanie przy pl. Strzeleckim, a właściciel wynajął jej mieszkanie pod warunkiem, iż prócz Zimy nie będzie nikogo innego przyjmowała. Świadek Pesia Aksel, która posługiwała Fuhrmanowej, zeznała, że Zima przychodził do Fuhrmanowej codziennie wieczór, że dawał pieniądze na całe utrzymanie, a prócz tego po 200 do 300 zł. naraz i że prócz niego nikt inny do Fuhrmanowej nie przychodził. Sama Fuhrmanowa opowiadała przed tym świadkiem, że Zima dużo daje pieniędzy, które ona składa do Kasy oszczędności, że jednak wymaga on za to, by z domu nie wychodziła i z nikim się nie wdawała. W r. 1893 sprowadziła się Fuhrmanowa do domu przy ul. Podlewskiego l. 6, gdzie zajmywała 3 pokoje z nyżą, płacąc 33 zł. miesięcznie, po roku zaś wzięła inne mieszkanie w tej samej kamienicy za 39 zł. miesięcznie. Całe nowe urządzenie i umeblowanie do tych pomieszkań zakupił dla Fuhrmanowej Franciszek Zima, który przychodził do niej codziennie, bawiąc tam do późna w nocy, — miał nawet klucz od bramy tego domu, jakkolwiek tam nie mieszkał. Zima nazywał Fuhrmanową wobec świadków „kuzynką“, ona zaś nazywa go „wujciem“. Z końcem roku 1894 nastąpiło kupno kamienicy przy ulicy Paszkowskiego nr. 8 położonej od Alfreda Dzikowskiego. I przy tym interesie Zima interweniował, — on oglądał kamienicę, on przeprowadził z Dzikowskim obrachunek, zasłaniając się przed Dzikowskim tem, że Fuhrmanowa jest sierotą, że przywiózł ją z Czerniowiec, od rodziny jej wyprocesował kilka tysięcy zł., które po ulokowaniu w Kasie oszczędności wzrosły do takiej sumy. (Kamienicę kupiła za 30.000 zł).

Stwierdzono zeznaniami świadków, że i przez cały czas zamieszkania Fuhrmanowej przy ul. Podlewskiego trwał stosunek ten ze Zimą, że z nikim innym trwałego stosunku Fuhrmanowa nie miała a sama nawet żaliła się z tego powodu na Zimę, że tenże trzyma ją w murach i nie pozwala jej nigdzie wyjeżdżać. Od czasu, kiedy Zima wziął Fuhrmanową na utrzymanie, zerwała ona zupełnie z całą swą rodziną, a gdy pewnego razu ojciec jej wyszedłszy we Lwowie ze szpitala, przyszedł do niej, jako do córki z prośbą o udzielenie wsparcia, kazała go Fuhrmanowa „jako natrętnego starego żyda“ za interwencją policji z domu swego wyrzucić, przyczem wyraziła się: „ja wyszłam z domu goła i bosa, wam nie mam nic do zawdzięczenia, a co mam to jest od Zimy i z tego nic nie dam“.

Akt oskarżenia podnosi dalej, że Zima bez uchwały dyrekcji postanowił w r. 1890 pół procent z dyskonta niektórych weksli odkładać i tworzyć z tego osobną rezerwę na pokrywanie weksli nieściągalnych. Na ten cel Zima czerpać miał fundusze z Kasy, o ile dotąd sprawdzono w sumie kilkuset tysięcy zł. Czy i o ile wszystkie te pieniądze użyte zostały rzeczywiście na pokrycie weksli nieściągalnych, tego księgi kasowe nie wykazują i w tej sprawie prowadzone jest osobne dochodzenie.

Akt oskarżenia podnosi, że gdyby gospodarka Zimy trwała dalej, ruina Kasy oszczędności byłaby nieunikniona. Najznaczniejsza strata tkwi w interesie Kasy ze Stanisławem Szczepanowskim, która mimo gwarancyi Wolskiego i Odrzywolskiego wedle badań przeprowadzonych przez nową dyrekcję Kasy, przewyższa bardzo znacznie dwa miljony zł. Ta suma też w bilansie kasy za r. 1898 została już jako strata odpisaną.

Akt oskarżenia kończy się uwagą, że spowodowana przez Franciszka Zimę katastrofa, wstrząsnęła całym krajem, zatrwożyła wszystkich o dobro kraju dbających, na cały szereg lat podcięła ona kredyt kraju i zaufanie w zdrowe stosunki gospodarcze naszego kraju, który od tylu lat nad ich osiągnięciem pracował. Niedowierzanie zagranicy w produktywność i uczciwość kraju, które dzięki wspólnej pracy obywateli przecież przełamane zostało, odżyło na nowo z tą tylko odmianą, że niedowierzanie to dziś wobec takich malwersacyj w jednej z najstarszych, a wzorowej humanitarnej instytucyi, mając w tym punkcie niestety uzasadnione podstawy, tem trudniej ustąpi. To też zatamowało obrót, przemysł i handel w kraju ofiarą tych skutków padł ogół, a naprawa w tym kierunku wymaga dziesiątek lat.

A to wszystko zawinił Franciszek Zima przy współudziale reszty oskarżonych.

W dodatkowym akcie oskarżenia jeszcze Prokuratorja państwa oskarża Eugeniusza **Wędrychowskiego** o to, „że jako naczelny buchalter gal. Kasy oszczędności w porozumieniu z Franciszkiem Zimą. — buchalterycznem przeprowadzeniem, a nawet wskazywaniem materjału cyfrowego do asygnat kasowych pomocnym był, oraz przykładał się do tem pewniejszego wykonania. że Franciszek Zima jako dyrektor kasowy gal. Kasy oszczędności podstępnym pozorem pokrywania poza bilansowo strat z weksli nieściągalnych funduszami Kasy wprowadzał w błąd funkcjonaryjuszów i organa nadzorcze tej instytucji, względnie korzystał podstępnie z ich nieświadomości — i pod tym pozorem podnosił w ciągu lat 1891 1897 dla siebie i na własne cele — sporadycznie tak z zysków wekslowych, jak i z innych funduszów z gal. Kasy oszczędności znaczne kwoty, przez co wymieniona instytucja szkodę ponad 300 zł. ponieść miała i rzeczywiście poniosła; czem dopuścił się współwiny w zbrodni oszustwa, przewidzianej §§. 5, 197, 200 u. k. podlegającej karze wedle §. 203 u. k.

W motywach podnosi prokuratorja, iż Wędrychowski pomocnym był Franciszkowi Zimie przy wyjmowaniu przez niego z kasy rozmaitych funduszów, pod rozmaitymi fałszywymi pozorami, dalej, że wiedział, iż Zima ściąga $^1/_2$% z dochodu na pokrycie weksli nieściągalnych, a sum tych na ten cel nie obraca. Sumy te wzrosły do 167.017 zł.

Prokuratorja przeczy temu, jakoby Wędrychowski zostawał w jakiej zależności od Zimy, iż znajdował się w przymusowem położeniu, któreby w myśl ustawy karnej uchylało karygodność jego działania. Dalej wskazuje prokuratorja, iż Wędrychowski często otrzymywał od Zimy rozmaite podarunki pieniężne, n. p. przez zaniechanie dopisywania procentów od zaliczek pobranych przez Wędrychowskiego, przez co dług jego zmniejszył się o 12.000 zł.

W roku 1896 otrzymał Wędrychowski od Zimy podarunek w kwocie 8000 zł Między Zimą a Wędrychowskim istniało więc wspieranie się w działaniu na cudzą szkodę, przez wyłudzanie przez pierwszego pod fałszywym pozorem znacznych sum z funduszów Kasy i przez fałszowanie, przez drugiego ksiąg i rachunków i przez uniemożliwianie buchalterycznego przeprowadzenia w księgach jego szalbierstwa.

„Skoro zatem stwierdzono — kończy dodatkowy akt oskarżenia — że Wędrychowski zawsze naprzód już wiedział, że Zima wypłacić sobie każe rzekomo na pokrycie strat wekslowych sumy z tytułów i rachunków nienależnych, że Wędrychowskiemu dobrze znane było właściwe przeznaczenie tych funduszów i że fundusze te na pokrycie strat kasy obracane być nie mogą, skoro wreszcie sprawdzono, że księgi Kasy oszczędności nie wykazują ani jednego wypadku pokrycia strat wekslowych z pobranych przez Zimę rzekomo na ten cel kwot, o czem znów Wędrychowski bardzo dobrze wiedział, uzasadnione jest podejrzenie, że Wędrychowski z zupełną świadomością przykładał się swem działaniem do tem pewniejszego wykroczenia tego przez Zimę na szkodę gal. Kasy oszczędności przez szereg lat praktykowanego oszustwa“.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie ul. Lindego l. 4.

Właścicielka i wydawczyni: **Józefa Rogoszowa.** — Redaktor odpowiedzialny: **Kazimierz Ehrenberg.**